




E. Reich

Niemcy współczesne



17921.
B. P. im. Ł.

Bit

1000072033

ych



40

Warunki prenumeraty.

W WARSZAWIE:

Rocznie (52 tomy) rb. 10
 Półroc. (26 tom.) „ 5
 Kwartal. (13 tom) „ 2 k. 50
 Za odnośnienie do domu 15 kop. kwart.

Z PRZES. POCZT.:

Rocznie (52 tomy) rb. 12
 Półroc. (26 tom.) „ 6
 Kwartal. (13 tom.) „ 3

Cena każdego tomu 40 kop., w oprawie 55 kop.

Dopłata za oprawę:

Rocznie . (za 52 tomy) . . rb. 6 kop. —
 Półrocznie (za 26 tomów) . . rb. 3 kop. —
 Kwartalnie (za 13 tomów) . . rb. 1 kop. 50

Za zmianę adresu na prowinieyi dopłaca się 20 kop.



REDAKTOR: ZDZISŁAW DĘBICKI.

WYDAWCA: KAZIMIERA GADOMSKA.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Sienna 2,
 we Lwowie, Plac Maryacki I. 4.

FILIA W ŁODZI:

Księgarnia J. Mereckiego, Przejazd № 16.

Reprezentacja na Rosyę:

Warszawska Księgarnia Nakładowa
 J. Mereckiego, Miodowa 12.

144071

405

EMIL REYCH.

Niemcy współczesne

Z przedmową

TADEUSZA GRUŻEWSKIEGO.



Cena 55 kop.

W prenum. 30 1/2 kop.

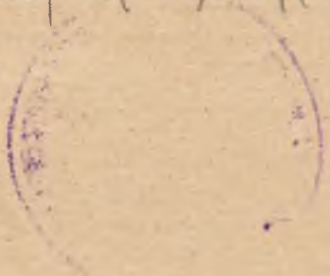


WARSZAWA

Redakcyja i Administracyja Sienna № 2, (Dom Towarzystwa Rosyja). Telefon 114,30



940 : 943.0 : 327.39 (= 30) : 327 (430:4A)



KATALOG

„BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH”

z lat 1906, 1907 i 1908.

Cena pojedynczego tomu 25 kop. brosz. i 40 kop. oprawa.

POWIEŚCI.

- Berta bar. Suttner. DZIECI MARTY, 2 t.
Z. Morawska. ZMIERZCH I SWIT, 3 t.
Antoni Gawiński. SEN ZYCIA, 1 t.
T. Jeske-Choiński. MAŁŻEŃSTWO JAKICH WIELE, 1 t.
Faustyna Morzycka. Z DNIA WCZORAJSZEGO, 2 t.
Marion. PAMIĘTNIK, 1 t.
Zofia Casanowa (Lutosławska). DOKTÓR WOLSKI, 2 t.
E. L. Voynich. OLIVIA LATHAM, 2 t.
Wiktor Gomulicki. CIURY, 3 t.
Kazimierz Gliński. CO MÓWIĄ LASY LITEWSKIE, 1 t.
Eliza Orzeszkowa. ISKRY, 2 t.
Marya Rodziewiczówna. ANIMA VILIS, 2 t.
Wincenty Kosiakiewicz. ŻYWE OBRAZKI, 1 t.
Stan. Ostrowski. A GDY SIĘ LAŁA KREW OFIARNA, 1 t.
Artur Schnitzler. ŚMIERC, 1 t.
Tadeusz Rittner. NOWELE, 1 t.
Alexandra Suszczyńska. INACZEJ, nowele, 1 t.
Teodor Dostojewski. BIESY, 8 t.
Maurice Leblanc. WYTWORNY WŁAMYWACZ, 2 t.
Eliza Orzeszkowa. WIDMA, 1 t.
Teod. Tom. Jeż. ZARNICA, powieść bułgarska, 3 t.
Józef Conrad (Korzeniowski). TAJNY AGENT, 2 t.
Marceli Prévost. LISTY DO FRANCISZKI ZAMĘŻNEJ, 2 t.
Jarosław Mikulicz. KROLEWIENKA, 1 t.
Sir Edward Bulwer Lytton. ZANONI, 3 t.
OPOWIADANIA CZECHOWA, 2 t.
Jerome Jerome. WŁOCZĘGA W TRÓJKĘ, 1 t.
Maurycy Barrès. POD PIKIELHAUBĄ, 1 t.
Ryszard Voss. WILLA FALCONIERI, 2 t.
A. Kuprin. POJEDYNEK, 2 t.
Conan Doyle. CZERWONYM SZLAKIEM, 1 t.
Jerzy Rodenbach. DZWONNIK, 2 t.
Grazia Deledda. POPIOŁ, 2 t.
Mark Twain. SZKICE I HUMORESKI, 1 t.
Henry Murger. SCENY Z ZYCIA CYGANERY, 3 t.
E. Czirlkow. NOWELE, 1 t.

Juliusz Zeyer. WIECZÓR U IDALII, 1 t.
Johan Bojer. MOC OPINII, powieść, 2 t.
Marion. MIRAZE, 3 t.
Conan Doyle. CZTEREJ, 1.
Tadeusz Jaroszyński. DWIE NOWELE, 1 t.
Conan Doyle. Z PRZYGOD SHERLOCKA HOLMESA, 1 t.
Hermann Heijermans. W PRZESTRZENI, humoreska, 1 t.
Upton Sinclair. TRZĘSAWIŚKO, 4 t.
W. Doroszewicz. RODZINA I SZKOŁA, 1 t.
Herman Heijermans. MIASTO DYAMENTOW, 2 t.

Historia, Pamiętniki, Opowiadania historyczne i Podania ludowe.

- Juliusz Falkowski. KSIĘSTWO WARSZAWSKIE, 2 t.
 - DRUGI ROZBIOR POLSKI. Z pamiętników Sieversa, 3 t.
 - NEWROZA REWOLUCYJNA, w. D-rów Cabanès i L.Nassa, 1 t.
 - Kazimierz Bartoszewicz. KONSTYTUCYA 3 MAJA, 1 t.
 - Prof. Mikołaj Berg. ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH I POWSTANIACH, 10 tomów.
 - J. Scherr. Z KRWAWYCH DNI (komuna paryzka), 1 t.
 - PAMIĘTNIK ANEGDOTYCZNY z czasów Stanisł. Augusta, 3 t.
 - Kazimierz Rakowski. DWA PAMIĘTNIKI z 1848 r., 1 t.
 - Jerzy Kennan. SYBERYA, 4 t.
 - Pamiętniki Kasztelana Naroyza Olizara. Rok 1831. 2 t.
 - Paulina Wilkońska. MOJE WSPOMNIENIA, 3 t.
 - Bonawentura z Kochanowa. WINCENTY WILCZEK I PIĘCIU JEGO SYNOW, 2 t.
 - Kajetan Koźmian. PAMIĘTNIKI, 6 t.
 - Juliusz Falkowski. WSPOMNIENIA Z ROKU 1848 i 1849, 3 t.
 - Aleksander L. Kielland. NAPOLEON I JEGO LUDZIE, 2 t.
 - Eugeniusz Checchi. GARIBALDI, 2 t.
 - Jędrzej Śniadecki. PISMA SATYRYCZNE, 3 t.
 - Louis E. Van Norman. POLSKA JAKO RYCERZ WŚRÓD NARODÓW, 1 t.
-

Opisy, Podróże i Studya popularno-naukowe.

- Paweł Doumer. KSIĄŻKA MOICH SYNÓW, 1 t.
Jerzy Grosjean. SZKOŁA i OJCZYZNA, 1 t.
Ludwik Włodek. NA POŁNOCY I NA POŁUDNIU, 1 t.
T. Gruzewski (S. Topór). PANSTWOWOŚĆ ROSYJSKA, 1 t.
A. Kolb JAKO ROBOTNIK W AMERYCE, 1 t.
Jan Bleszyński. MAROKKO, 1 t.
W. Gomulicki. OPOWIADANIA O STAREJ WARSZAWIE, 1 t.
Ludwik Proal. ZBRODNIE POLITYCZNE, 1 t.
Willa Zyndram-Kościałkowska. SZKICE LITERACKIE, 2 t.
G. Sarrazin. WIELCY POECI ROMANTYCZNI POLSKI, 2 t.
Ryszard Jefferies. HISTORIA MOJEGO SERCA, 1 t.
-

PRZEDMOWA.

Antagonizm niemiecko-angielski stał się w ciągu ostatnich kilku laty naczelnym czynnikiem polityki międzynarodowej. Autor niniejszej książki jest przekonany, że antagonizm ów musi w niezbyt odległej przyszłości doprowadzić do rozstrzygającego starcia i że świadomość tego stanu rzeczy daleko bardziej jest rozpowszechniona w Niemczech, niż w Anglii.

Niemcy są obecnie najgroźniejszą potęgą militarną na lądzie Europy, nadto z gorączkową szybkością pracują nad rozwojem swoich sił morskich. Zajmują one względem Anglii stanowisko, podobne do tego, jakie przed stu laty zajmowała Francya napoleonowska. Wiadomo, z jaką zaciętością zwalczała Wielka Brytania niebezpiecznego wroga, z jaką wytrwałością i sztuką tworzyła szereg koalicji, aż wreszcie powaliła tytana. A powaliła go bynajmniej nie swojemi rękami, a raczej nietylko swojemi. Dzięki swemu wyspiarskiemu położeniu, swym

olbrzymim bogactwom, oraz zręczności swej polityki, umiała ona zaprzęgnąć lądowe mocarstwa do obrony interesów angielskich. I Niemcom los podobny zagraża, a właśnie polityka cesarza Wilhelma zmierza do tego, ażeby koalicji antyniemieckiej uniknąć, ażeby, gdy przyjdzie czas, rozprawić się w stanowczym pojedynku z samą tylko Anglią. Główna teza, którą autor stara się przeprowadzać w swej książce i którą, zdaniem mojem, uwydatnił całkiem przekonująco da się skreślić, jak następuje: Dopóki Niemcy nie rozprawią się z Anglią, dotąd będą prowadziły na lądzie europejskim politykę pokojową i będą unikały takich poruszeń, które mogłyby je uwikłać w wojny kontynentalne. Dlatego też, wbrew rozpowszechnionym szeroko opiniom, Niemcy w najbliższej przyszłości nie przygotowują się do zaborów na lądzie Europy. Nie wyciągają ręki ani po niemieckie kraje Austrii, ani po Holandję lub Szwajcaryę, chociaż niewątpliwie o ziemiach tych myślą. Rzecz prosta, nie zamierzają też anektować Królestwa Polskiego i zaczepiać Rosyi, chociaż część naszej opinii chętnie im te plany przypisuje. Jeżeli wybuchnie wielka wojna na lądzie Europy i jeżeli Niemcy będą zmuszone do walki z koalicją paru mocarstw kontynentalnych, będzie to tryumf dyplomacyi angielskiej, a nie wynik ukartowanych planów polityków berlińskich, którzy chcieliby pchnąć kurs międzynarodowy w kierunku zupełnie innym.

Autor, zdecydowany anglofil, nie ukrywa swego niepokoju co do wyniku nieuniknionej, jego zdaniem, walki. Wie on, że w chwili obecnej flota an-

gielska przewyższa kilkakroć flotę niemiecką, ale to mu nie wystarcza. Robi przegląd różnych czynników potęgi wojennej obu krajów, podkreśla przewagę Niemców na wielu punktach i nawołuje Anglików do większej czujności.

Autor pominął wszakże bardzo ważny czynnik, który wystąpił wyraźnie dopiero w ostatnich czasach i który na szalę Niemiec dorzuca nieposledni ciężar. Czynnikiem tym są doniosłe zmiany w technice morskiej oraz postępy żeglugi powietrznej. Dokąd panowanie na morzu zależy od rezultatu starcia dwóch sił bojowych, od bitwy pomiędzy gromadami statków bojowych, dotąd ta potęga, która ma najwięcej okrętów, oraz najliczniejszą i najlepiej wyćwiczoną załogę, może słusznie uchodzić za królową mórz. Atoli wzrastająca siła torpedowców i łodzi podwodnych — że już pominiemy statki powietrzne — zmienia do gruntu warunki wojny morskiej. Dotąd bywało tak, że jedna flota pokonywała lub wprost niszczyła drugą i stawiała się panią dróg morskich. Dzisiaj wytwarza się takie położenie, że straszliwej partyzantki torpedowców i łodzi podwodnych, zagrażających największym pancernikom, nie będzie można żadnym środkiem zniweczyć, że silniejsza flota nie zdoła w dość stanowczy sposób pokonać słabszej, że wogóle żadna ze stron nie zdobędzie panowania na morzu. W takim razie uledek musi ta strona, która na przecięciu komunikacji morskich i na zatamowaniu żeglugi więcej traci, a stroną tą oczywiście byłaby Anglia. Być może zresztą, że postęp w budowie statków podwodnych nie pójdzie tak szybkim tem-

pem, że pancerniki i wogóle statki bojowe jeszcze przez długi czas stanowią będą główną siłą floty, w każdym razie nie ulega wątpliwości, że już dzisiaj warunki walki morskiej zmieniły się znacznie na korzyść Niemców. Odległość brzegów angielskich od portów niemieckich maleje z każdym postępem techniki morskiej i już dzisiaj flotyle torpedowców niemieckich, ukryte w bezpiecznym porcie wojennym, mogą każdej chwili wyruszyć w drogę i po upływie 7 — 8 godzin zaatakować flotę angielską w jej własnych portach.

Z każdym rokiem niebezpieczeństwo niemieckie wyraźniej zagraża Wielkiej Brytanii i to olbrzymie państwo światowe, w którym słońce nie zachodzi, znajduje się obecnie, według przyrównania autora, w położeniu Rzymu przed starciem z nagle wybujalą potęgą Kartaginy. Dla dzisiejszej Wielkiej Brytanii naczelną zasadą jej polityki staje się postulat *delenda est Germania*, ta Germania, której cesarz Wilhelm wskazywał wielką przyszłość na morzu.

Tadeusz Grużewski.

Przedmowa autora.

Praca niniejsza jest prostem zestawieniem faktów, które, zdaniem autora, podzielanem przez wiele wpływowych osób w Anglii i Niemczech, prowadzi do wniosku, iż dla W. Brytanii kwestya Niemiecka — jest to kwestya Rzymu wobec wzrostu Kartaginy. Pozwalam sobie powiedzieć, iż książkę tę napisałem po gruntownem zgłębieniu historyi i literatury Niemiec. O trafność moich sądów o Niemcach jestem zupełnie spokojny, gdyż znam naród niemiecki, jego język i stan ducha nader blisko. Nadto czytelnicy winni mieć na uwadze i to, że współzawodnictwo pomiędzy W. Brytanią a Niemcami należy do rzędu tych katastrof dziejowych, które nie zależą od uczuć osób poszczególnych i nie dają się zażegnać przez usiłowania działaczy państwowych, albowiem przygotowują je dwie najwyższe siły—Historya i Geografia.

E. Reych.

Część I.

PANGERMANIZM.

ROZDZIAŁ I.

Istota książki. — Osoba cesarza Wilhelma II. — Główny cel jego polityki. — Stanowisko Niemiec w Europie. — Co w Niemczech rozumieją przez wyraz „Niemcy“.

Niemcy w bardzo poważnym stopniu są dotknięci manią wielkości.

Anglicy nic absolutnie nie wiedzą o tym niebezpiecznym stanie umysłów ich najważniejszych współzawodników.

Oto są dwie przesłanki, stanowiące istotę książki niniejszej. Pierwsza z tych przesłanek może być udowodniona równie ściśle, jak się wypro-

wadza pewniki matematyczne. Co zaś do drugiej, t. j. przerażającej nieświadomości Anglików o stanie umysłów niemieckich, to o słuszności jej autor przekonał się podczas wielokrotnych prelekcji i rozmów, które dały mu sposobność poznania zapatrywań milionów Brytańczyków ze wszystkich warstw społecznych.

Co może być, np. bardziej niedorzecznem od tego wyobrażenia, jakie w Anglii mają o cesarzu Wilhelmie? Większość Anglików wyobraża go sobie jako łatwo zapalającego się młodzieńca, niestrudzonego mówcę poobiedniego, agenta handlowego firm niemieckich i t. p. Gdy zaś prelegent w odczycie nazwie go „Wilhelmem Wielkim“, całe audytoryum wybucha niepowstrzymanym śmiechem samozadowolenia, nie przeczuwając zgoła tego, że zarówno w tym śmiechu, jak i w przytoczonej wyżej charakterystyce, nie masz ani źdźbła sensu zdrowego, a jeno swoista forma uścisku własnej dłoni i klepanie samego siebie po biodrach.

W rzeczywistości cesarz Wilhelm przedstawia zupełne przeciwieństwo tego, jakim się Anglikom wydaje. Przedewszystkiem jest to człowiek dojrzałego i jasnego umysłu i zupełnie niezależnego charakteru. Wybornie zbadał historję każdego z narodów europejskich, mówi kilku językami i nie przeocza żadnego z wydarzeń życia współczesnego. Na poparcie tego ostatniego wystarczy przytoczyć ten fakt, że w liczbie członków jego gabinetu jest dwunastu specjalistów, których główny obowiązek polega na tem, ażeby śledzić najmniejsze poruszenia Brytańczyków we wszystkich częściach świata.

Wogóle można rzec na pewno, iż tak ścisłych i cennych wiadomości o wszystkich zagadnieniach polityki europejskiej i wszechświatowej, jakie posiada Wilhelm II, nie mają ani prezydent republiki Francuskiej, ani cesarz Austro-Węgier, ani król Italii.

Główną przyczyną mylnej opinii o Wilhelmie II jest jego namiętność do wygłaszania mów. Anglicy nie lubią frazesów, zwłaszcza frazesów, wypowiedzianych ustnie. Człowiek, którego unosi własna wymowa, uważany jest w Anglii za lichego działacza — obfitość mów dyskredytuje go. Ale tak zapatrują się na ludzi w Anglii, lecz nie na kontynencie, gdzie ładna mowa uważana jest za pierwszorzędną oznakę uzdolnień męża stanu. A Wilhelma jest mówcą z urodzenia. Czy wygłasza na statku kazanie, czy zwraca się z mową do studentów uniwersytetu w Bonn, czy przemawia do żołnierzy i robotników, lub też na zjazdach uczonych albo dyplomatów, z niezmiennem powodzeniem trafia w ton właściwy, w słowo wlewa życie, a swojej myśli nadaje wytworną bez zarzutu formę. Człowiek, umiejący przemawiać tak dobrze, jak przemawia Wilhelm II, mógłby w Niemczech stać się wybitnym w każdym kierunku. Gdy jednak taką wymową została obdarzona osoba, zwracająca się do narodu z wysokości tronu cesarskiego — to fakt taki dla nacyi, przesiąkniętej poszanowaniem władzy i sztuki krasomówstwa, posiada znaczenie olbrzymie.

Po tej pobieżnej charakterystyce osoby Wilhelma II, przejdźmy teraz do tego, co stanowi wymarzony cel jego polityki. Cel ten zupełnie jasno

został przez niego określony w następujących słowach: „Przyszłość Niemiec spoczywa na wodzie”. Naśladując frazeologię cesarską, możnaby powiedzieć, że skoro przeszłość tego państwa stała „na piwie”, to naturalnie, że przyszłość Niemiec, przy ujawnionem w ostatnich czasach dążeniu powszechnem ku trzeźwości, winna być nieodłączną od wody; takich jednak i im podobnych dowcipów wypowiedziano zbyt już wiele, ażeby nowe ich odmiany mogły sprawić komukolwiek zadowolenie. Nierównie użyteczniej będzie wyjaśnić: czy postawiony przez cesarza cel — przeistoczenie Niemiec w wielkie mocarstwo morskie — jest jednocześnie i takim celem, któryby odpowiadał istotnym interesom narodu niemieckiego, a jeżeli tak, to czy Niemcy rozporządzają środkami, niezbędnymi dla osiągnięcia tego celu?

Na pierwsze z tych pytań można odpowiedzieć natychmiast i to twierdząco. Co zaś do drugiego, to osobisty udział cesarza niemal we wszystkich ważniejszych sprawach polityki europejskiej bardzo dobitnie wskazuje na to, że władca Niemiec zna swoją potęgę i dlatego uważa się za uprawnionego do narzucania swej woli innym.

Gazety angielskie, mówiąc o jego podróży dyplomatycznej do Marokko, porównywały ją do przygody awanturniczej Lohengrina, lecz jacht cesarski, na którym Wilhelm II przybił do brzegów państwa szeryfów, tyle akurat miał podobieństwa do łabędzia, ile on sam do Lohengrina. Takie porównanie mogło być podyktowane jedynie przez lekkomyślność, ludzie bowiem poważni, dobrze znający historię i zdolni zrozumieć współczesną sytuację poli-

tyczną, nie mogą nie zauważyć uderzającego podobieństwa z tem, co przedstawiała Europa przed 100 laty przy Napoleonie I. W roku 1807, wielki Francuz był u szczytu swej sławy. Po bitwie pod Fridland, zakończonej cofnięciem się armii rosyjskiej, nie było państwa w całej Europie, któreby nie tylko siłami własnymi, lecz nawet w połączeniu z innymi mogło przeciwstawić się woli Napoleona, z jednakim powodzeniem pokonywającego swoich przeciwników, zarówno w walce orężnej jak i w turniejach dyplomatycznych. Zupełnie takie samo panowanie woli pojedynczej, lecz już na ten raz wielkiego Niemca, widzimy na kontynencie europejskim i dziś także.

Rzeczywiście, proszę tylko zwrócić uwagę na upadającą pod brzemieniem swej porażki Francję. Prawda, że w razie wojny mocarstwo to może wystawić do czterech milionów żołnierza. Lecz co warta armia, która zatraciła ducha wojennego i co znaczy kraj, którego ludność, odczuwając w duszy wściekłość na wspomnienie o swym zwycięzcy, jednocześnie, nawet szeptem, nie śmie wymówić słowa, wyrażającego ufność we własne siły? Pamiętamy wszyscy, jak przed kilku tygodniami pewien generał francuski, dowódca korpusu na wschodniej granicy, pozwolił sobie wypowiedzieć słów kilka o możliwości wojny z Niemcami i jak za tę śmiałość minister wojny natychmiast udzielił mu nagany i przeniósł go na południe Francji. Przez ironię losu tym ministrem wojny był Picard—ten sam Picard, który, ryzykując życie i honor, nie bał się wystąpić w obronie Dreyfussa. Tam mu starczyło męstwa na to,

323897

ażebym wysłuchać głosów oburzenia niemal wszystkich swych współrodaków, tu zaś zamarło mu serce na samą myśl, że z Berlina mogą mu palcem pogrozić.

Nie dziw przeto, że Niemcy patrzą na swych sąsiadów zachodnich, jak na naród, który już zlikwidował swe interesy polityczne. Francuzi, powiada jeden z najbardziej znanych i wpływowych myślicieli niemieckich (Edward Hartmann), szybkimi krokami, i jak się zdaje, stanowczo przechodzą do bytu sielankowego, porzucając wszelką nadzieję na odegranie wielkiej roli w koncertach europejskich. Mniej subtelne w swych wyrażeniach gazety niemieckie, nazywają Francuzów wprost „bankierami Europy” i nie przypuszczają zgola myśli o odwecie. A i inne narody tracą też nadzieję, że Francya, która w ciągu 36 lat ani razu nie usiłowała odzyskać swojej powagi wojskowej i należnego jej stanowiska w Europie, okaże się do tego zdolną w przyszłości.

Z innych wielkich państw, Austro-Węgry, niegdyś najniebezpieczniejszy rywal Niemiec, po roku 1866, opadają powoli z sił od wewnętrznego rozstroju. Co zaś do Rosyi, to, żyjąc w zgodzie z tem mocarstwem od r. 1762, Niemcy nie mają najmniejszych powodów obawiania się zaczepek z tej strony.

Taka sytuacja czyni stanowisko Niemiec jeszcze mocniejszym, niż położenie Napoleona, Napoleon bowiem od czasu jak rozpoczął w roku 1808 najuciążliwszą ze wszystkich swych wojen — wojnę z Hiszpanją, pomimo stałych zwycięstw, odnoszo-

nych przez jego generałów, nie mógł nie oglądać się na półwysep Pirenejski ani w r. 1809, gdy gromił Austryę, ani w r. 1812, kiedy rzucił swe zastępy na Rosyę. Niemcy pod tym względem nie są zgoła niczem skrępowane—są niezależne i, nie obawiając się żadnych niespodzianek, mogą skoncentrować swe siły w kierunku dowolnym.

Jasne rozumienie takiego stanu rzeczy wytwarza w nich straszną zarozumiałość co do swych sił. Oto dlaczego przeważającym tonem niezliczonych mów Wilhelma II, jest ton wyniosły, jako najwłaściwszy do wyrażenia dumy, mocy i zabobności.

W jednej z takich mów, wypowiedzianych z okazji poświęcenia fortu na zachodniej granicy, cesarz powiada: — „nazywam ciebie fortem Gesele-
ra. Jesteś powołany do obrony przed wrogami zachodnimi tego, co już zostało przyłączone do Niemiec”.

W innym wypadku mówi:

„Śmiało spoglądam w przyszłość, jestem bowiem przeświadczony, iż wszystkie moje wskazania zostaną uskutecznione. Powziąłem postanowienie i, nie zważając na żadne przeciwności, krokiem stanowczym i niepowstrzymanym pójdę po tej drodze, którą uznaję za właściwą. Ten, kto pragnie coś zdziałać na tym świecie, pamiętać winien, że pióro jest potężnem dopóty, dopóki czuje po za sobą miecz”.

Przy założeniu królewskiego muzeum w Saalburgu, cesarz po kilku słowach, w których poświęca gmach przyszłości Niemiec, zwraca się do swego Vaterlandu:

„O stań się z czasem przy współdziałaniu twoich królów i narodu, armii i obywateli, równie zespolonym, równie potężnym i równie sławnym, jak wszechświatowe Imperyum Rzymskie i oby nastał dzień, kiedy wzorem starożytnego Rzymianina, wygłaszającego z dumą „Civis Romanum sum”, każdy Niemiec też będzie mógł powiedzieć z podobnem uczuciem — „jam obywatel niemiecki”.

28 października 1900 r. w dniu urodzin Moltkego, cesarz, wyraziwszy życzenie, oby „sztab do dalszych zwycięstw Niemcy prowadził”, znowu powiada: — „mojem pierwszym i najgłówniejszym pragnieniem jest usunąć wszystkie przeszkody, tamujące zjednoczenie wielkiego narodu niemieckiego”.

Do zupełnego zrozumienia ostatniego ustępu, czytelnik, nie Niemiec, winien uwzględnić, że, jeżeli jeszcze do niedawna pod słowem „Niemcy“ rozumiano tych ludzi, którzy mieszkali na obszarze pomiędzy Renem a Wisłą, pili piwo, grali na dętych instrumentach i śpiewali „Es war ein Traum“, to, w czasie obecnym, zgodnie z katechizmem pangermańskim, dla każdego prawowiernego Niemca wyraz ten mieści w sobie cały ocean narodów, mówiących językiem niemieckim, a choćby i nie mówiących, lecz w każdym razie takich, co do których najelementarniejsza przyzwoitość każe mniemać, iż mowa teutońska nie może dla nich być obcą. Do takich narodów należą: — Szwedzi, Norwegczycy, Duńczycy, Holendrzy, Anglicy, Belgowie, Szwajcary, Austriacy, zamieszkujący Rosyę Estowie, Łotyże i Litwini. Po nich, nieco w dalszem lecz niewątpliwem pokrewieństwie z Niemcami, znajdują się:

Rosyanie, Polacy, Czesi, Serbowie, Bulgarzy, Czarnogórcy, Kroaci i Słowacy. Co zaś do innych narodowości — Włochów, Francuzów i t. d. myślących naiwnie o sobie, iż stanowią coś odrębnego, a nie produkt „made in Germany” (zrobiony w Niemczech), to ten, całkiem do przebaczenia nauce nienieemieckiej błąd, starają się obecnie naprawić tysiące uczonych i pisarzy Berlina, Monachium, Strassburga, Lipska i innych miast uniwersyteckich w Niemczech.

ROZDZIAŁ II.

Pangermanizm. — Główniejsi apostołowie idei pangermańskich i ich wpływ na naród niemiecki.

Pod wyrazem pangermanizm rozumieć należy w obecnej dobie nadzwyczaj rozpowszechniony wśród Niemców pogląd, w myśl którego, ażeby dojść do zupełnego szczęścia, wszystkie narody winne rzec się samoistności i stopić się w jedne jedyne Wszechniemcy (Alldeutschland). Wśród licznych i, zdaniem Niemców, „wszechświatowej sławy” apostołów tej nauki, najwybitniejszym okazuje się Ch. C. Chamberlain. W gruncie, sądząc tego pisarza z prac, uważać go za coś seryo, byłoby dla niego wielkiem pochlebstwem, nie jest to bowiem ani historyk, ani myśliciel, lecz niczem nie stropiony dyletant. Przy pomocy słownika encyklopedycznego, przewodników i nagłówków cudzych prac, napisał

książkę pod tytułem: „Die Grundlagen des Neunzehnten Jahrhunderts”. Aczkolwiek ta książka napisana jest językiem strasznie napuszonym i nieprzyzwoitym i składa się z rozmyślnych skazań historyi, tem niemniej została w Niemczech przyjętą jako niewyczerpany skarbiec mądrości i rozeszła się w niesłychanej ilości egzemplarzy pomimo dużej objętości i wysokiej ceny. Ludzie bogaci kupowali ją tysiącami dla bezpłatnego rozdania bibliotekom publicznym. Cesarz wyraził się o niej z wielkiem uznaniem. Stworzyła ona całą literaturę, samego zaś autora uczyniła najsłynniejszym i najwplywowszym pisarzem w Niemczech.

Nietrudno odgadnąć tajemnicę takiego powodzenia nadzwyczajnego. Z naukowemi argumentami w ręku, ku własnej i swych współziomków uciecze, dowodzi on, iż cała historia ludzkości, nieomal od stworzenia świata począwszy, zlewała się w jeden wyraz „Niemiec”, że Niemcy byli i są naprawdę od Boga wybranym narodem, który jedynie mocen jest wyprowadzić człowieczeństwo na drogę promiennej przyszłości.

Te postulaty pangermańskiej ewangelii Chamberlain wykłada w sposób następujący:

„Pod Niemcami rozumiem wszystkie plemiona Europy północnej, jakie się ukazały w historii pod imieniem Celtów, Germanów i Słowian, a z których w drodze nader pogmatwanego procesu wyszły narody współczesne. To, że one wszystkie wyszły z jednej rodziny, nie podlega żadnej wątpliwości, lecz w tej rodzinie Germanin, pojmując go w tem, ściśle ograniczonem znaczeniu, jak to pojmował Ta-

cyt, był o tyle wybitnym pod względem umysłowym, moralnym i fizycznym, że czujemy się w prawie nazwać jego imieniem i całą rodzinę. Stawiając tym sposobem od pierwszych wieków rdzeń swego plemienia, Niemiec staje się duszą także i współczesnej kultury europejskiej. Dzisiejsza Europa rozciągnęła pyszne konary swej rasy na całą kulę ziemską, ale te konary są spojone niemiecką krwią, a zewnętrzna rozbieżność narodów jest tylko kwestyą czasu... Prawdziwe dzieje ludzkości rozpoczną się z tą chwilą, kiedy Niemiec przystąpi do ogarnięcia pod swe potężne ramię puścizny starożytnej“.

Po tak śmiałej analizie krytycznej, ustalającej przynależność wszystkich narodów do rasy germańskiej, Chamberlain, a za nim i cały szereg najpopularniejszych pisarzy niemieckich, już wcale się nie krępując, przychodzi do wniosku, że wszyscy wielcy ludzie: Dante, Franciszek z Assyżu, Pascal i t. d. byli albo czystej krwi Niemcami, albo w każdym razie posiadali domieszkę krwi niemieckiej.

„Najlepszem stwierdzeniem słuszności mojej teorii—powiada Chamberlain—jest pokrewieństwo zdolności duchowych pomiędzy Celtami a Niemcami... Czyż będziecie poczytywali za prosty przypadek to, że apostoł Paweł zwraca się do Greków Azji Mniejszej, t. j. prawie czystych Celtów, z listem, w którym wyraźnie słyszycie głos Germanina, obdarzonego nadzwyczajnym darem przenikania tajemnic najskrytszych?“

Tym sposobem, według Chamberlaina, i apostoł Paweł jest Niemcem czystej krwi.

Następnie, jeśli chcecie wiedzieć kim był Jezus Chrystus—rozłóżcie olbrzymi tom Reimera „Ein Pangermanisches Deutschland” (1905 r.), i tam na stronicach 232 i 233 znajdziecie najczystszy zarżonem uniwersytetu Berlińskiego wyrażone rozumowania, iż skoro Jezus był pochodzenia nie niemieckiego, jest przeto oszustem, a ponieważ nikt nie może powiedzieć, iż On jest oszustem—a więc jest Niemcem. Dowodem tego są Jego jasne włosy, oczy niebieskie i zupełnie niemiecki kolor twarzy. Jeżeli te dowody nie są dla was wystarczające, to poddajcie analizie samo imię *Jesus*. Pierwsza zgłoska „Jes” jest prostą odmianą „Ger”, druga zgłoska „us” jest końcówką łacińską, służącą do oznaczenia rodzaju męskiego, równoznaczna z niemieckim „man”. Cóż może być bardziej nad to przekonywającego?”

Zupełnie według takiej samej metody i z równie niezwykłą prostotą, charakteryzującą pruską myśl w ogólności, inny pisarz niemiecki, Ludwik Woltmann, przychodzi do wniosku, że wszyscy najwybitniejsi malarze, rzeźbiarze, myśliciele i poeci, których Włochy zrodziły w epoce Odrodzenia, t. j. w XV i XVI stuleciach, byli krwi niemieckiej.

Pomimo strasznej lekkomyślności badań woltmanowskich, obrażającej i naukę i czytelnika, książka tego pisarza „Die Germanen und die Renaissance in Italien” (1905 r.) wywołała w Niemczech zainteresowanie nie mniejsze jak książka Chamberlain’a. Sędziwy i nader poważany „Professoren Blatt,” „Literarisches Centralblatt,” „Münchener Allgemeine Zeitung” i inne czasopisma i gazety zamieściły

o książce Woltmana takie wzmianki, jakie się pisze tylko o pracach pierwszorzędnych.

Ażeby zapoznać czytelnika z poczynionami przez Woltmana rewelacyami, przytaczamy kilka urywków z jego słynnych poszukiwań.

„*Benvenuto Cellini* (1500—71). Jego portret pendzla Vasari'ego znajduje się w Palazzo Vecchio na obrazie, przedstawiającym Cosimo w otoczeniu współczesnych mu artystów. Na obrazie widoczną jest tylko głowa Cellini'ego, umieszczona w przerwie między Cosimo a Tribolo. Włosy głowy ciemne, zlekka zwijające się w loki, broda jasna z odcieniem rudawym.

„Sądząc z odbitki fotograficznej obrazu, oczy winne być jasne, prawdopodobnie niebieskie, gdyż tylko niebieskie oczy dają na fotografii taki odcień (str. 75).

„*Michel-Angelo Buonarotti* (1475 — 1564 r.) (=Bernhard). Protoplasta rodu żył we Florencyi około 1210 r. Miał on dwóch synów: Berlingheri'ego i Buonarotti'ego. Pierwszy z nich miał syna, nazwanego również Buonarottim. Od tego imienia, często spotykanego w późniejszych pokoleniach, począł się nazywać i ród cały. Jest to imię niemieckie, złożone z Bona (=Bohn, Bonn) i Hrodo, Roto (=Rohde, Rothe). Bona i Rotto bardzo często spotyka się wśród imion lombardzkich. Buonarotti jest to zapewne starolombardzkie imię Beonrad, odpowiadające słowu Bonroth. Inne odpowiednie mu imiona: Mackrodt, Osterroth, Leonard. Według Kondiwi, Buonarotti pochodził z rodu hrabiów Canosskich, spokrewnionych z cesarzem Henrykiem II. Do pokrewień-

stwa z artystą przyznawali się nawet sami hrabiowie Canossy. O powierzchowności Michała Anioła szczegółowo i zupełnie zgodnie mówią Vasari i Condivi. Condivi w swej książce „Żywot Michała Anioła Buonarrotti’ego” pisze: „Michał Anioł był dobrze zbudowany, dość szczupły i kościsty, odznaczał się zdrowiem zarówno z przyrodzenia jako też wskutek ćwiczeń fizycznych i umiarkowania, pomimo, że w dzieciństwie był wątłym i podlegał przypadłościom. Cerę twarzy miał zawsze dobrą. Przy średnim wzroście miał barki szerokie. Kość policzkowa wystawała dalej uszu. Nos miał spłaszczony, ale nie z natury, lecz z powodu nadwężenia chrząstki nosowej wskutek otrzymanego w dzieciństwie uderzenia pięścią. Czoło mocno wypukłe. Brwi krótkie i nie gęste. Oczy raczej małeńkie koloru rogowego, nie zawsze jednakowego odcienia, z żółtymi i niebieskimi centkami. Włosy na głowie i brodzie czarne”. Te szczegóły stwierdzają portrety. Najwcześniejszy portret roboty Budgiarni’ego znajduje się w muzeum Buonarrotti. „Tu centki na tęczołce są zupełnie wyraźne, zwłaszcza na oku prawem. Oko lewe raczej niebieskiem może być nazwane. Nadmierne wystawanie policzków tłumaczy się nienormalnym rozrostem kości. Michał, jak się zdaje, cierpiał na rachityzm i wodną puchlinę w głowie, która prawdopodobnie była przyczyną przypadłości wieku dziecinnego artysty. Ze wzmianki o zawsze dobrej cerze twarzy, można wywnioskować, iż jego policzki pokryte były świeżym rumieńcem. W ogóle, biorąc pod uwagę te wszystkie oznaki szczególne, można powiedzieć, że chociaż Michał

Anioł pochodził z niemieckiej rodziny, lecz z antropologicznego punktu widzenia, uosabiał połączenie ras północnej i zachodniej smagłej (str. 73—4).

„*Lorenzo Ghiberti* (1378—1455). Imię Ghiberti wymieniane poraz pierwszy w r. 1260, wśród rodzin Gwelfów we Florencyi, pochodzi od starego wyższo-niemieckiego Wiberto, Guilberto, lub nowego wyższo-niemieckiego Wibert. Według Vasari'ego w kaplicy katedry florentyńskiej znajduje się bronzowa podobizna Ghiberti'ego, i prawdopodobnie według tej głowy bronzowej Vasari podaje opis profilu Ghiberti'ego. Ja wszakże zbadałem antropologiczne cechy tej głowy aż do najmniejszych szczegółów na odlewie gipsowym i znalazłem następujące:— czaszka nieduża i długa ze wskaźnikiem 73, wskazującym wyraźnie na dolichocefaliczną budowę. Twarz także niewielka, długa, nos garbaty, włosy skręcone w loki. Aczkolwiek o kolorze włosów i oczu nie wyraźnego dotychczas nie było powiedziane, tem niemniej, opierając się na takich danych, jak nazwisko oraz budowa czaszki i twarzy, można uznać za zupełnie wiarogodne to, że Ghiberti pochodził z rodziny niemieckiej (str. 69, 70).

„*Giovani Bellini* (1426—1507). Pozostawił dwa portrety własnego pendzla. Jeden znajduje się w Uffizi w konserwatorium w Rzymie. Na obu są wyraźnie widoczne niemieckie rysy twarzy, jasno słomkowego koloru włosy i niebieskie oczy. Bellini pochodzi od starego wyższo-niemieckiego Belo, Bella, Bellin“ (str. 80).

„*Leonardo da Vinci* (1452—1519), lub jak on sam siebie nazywał, Leonardo Vinci, pochodził z ro-

dziny szlacheckiej, o której najwcześniejszy dokument z r. 1339 został podpisany przez rejenta Florencyi. Urodził się w pewnym zamku starożytnym na północ od Empoli. Ruiny baszt i murów tego zamku istnieją i do dziś. Zamek, zwany niegdyś „Casserodi Vinci“, otrzymał swą nazwę widocznie od rycerza niemieckiego Vinco (=Vinke, Vincke). W sąsiedztwie znajduje się jeszcze kilka zamków i wsi, noszących starodawne imiona niemieckie, jak np. Cerreto, Guidi, Lamporrechio (=Lamprecht) i Tizzana (Tizzo=Tietz). O pół godziny drogi ku północo-wschodowi od Vinci, na stoku Monte Albano leży „Luogo d'Anchiano“, gdzie stał zamek, wywodzący swą nazwę od staro-niemieckiego Ango (=Anke, Enke); w zamku tym, stanowiącym letnią rezydencję rodziny Vinci, urodził się Leonardo. Cała ta okolica była ongi zasiedlona przez Niemców. I dziś jeszcze w dolinach i na zboczach Monte Albano, w pewnej odległości od głównej drogi, możecie znaleźć wśród włościan wielu płowo-głowych i niebieskookich potomków plemienia Gockiego. Na tej glebie wyrosła Katarzyna, matka Leonarda „que era di bon sangue“, która w innych warunkach, być może, pozostałaby zupełnie niezauważoną.

„Podobnie jak jego synowiec, Pierodo Vinci, rzeźbiarz, Leonardo był wzrostu słusznego i mocnej budowy, miał długie włosy i brodę, pokrywającą do połowy piersi. Wykonany przez Leonarda portret własny, ołówkiem czerwonym, znajduje się w Pinakotece turyńskiej. Przedstawia on głowę starca o niewielkiem lecz wydatnem czole, niedużej twarzy i nieco orlim nosie. Znajdująca się w bibliotece

Windsorskiej podobizna w profilu wskazuje, iż Leonardo posiadał nader długą czaszkę. Wprawdzie biografowie Leonarda da Vinci nie mówią wprost o tem, że on był blondynem, lecz stale wychwalana przez nich piękność włosów Leonarda i ten fakt, że u Włochów wogóle, a w epoce Odrodzenia w szczególności, jasne włosy poczytywane były za rys charakterystyczny piękności fizycznej, każą mniemać, że i da Vinci miał właśnie jasne włosy. Wreszcie na obrazie Verrochia „Trzej archaniołowie i Tobjusz“ przedstawiony jest wysoki i kształtny młodzian o dużych niebieskich oczach, złotawych włosach, subtelnym i wyrazistym rysach twarzy. Zdaniem wielu jestto właśnie portret samego Leonardo. Na ogół, stosownie do biograficznych i ikonograficznych danych, antropologiczne cechy Leonarda zarysowują się w formie następującej: wzrost wysoki, budowa silna, głowa niewielka, ale długa, takąż twarz z nosem nieco zgarbionym, cera twarzy jasna, oczy duże niebieskie, złotawe, splatające się w pukle włosy, broda płowa. Wszystkie te rysy wskazują na to, że Leonardo da Vinci bardziej niż kto inny ze wszystkich wielkich Włochów był czystym, bez żadnej domieszki potomkiem rasy germańskiej (str. 83—6).

„*Rafaël Santi* (1483 — 1520). Jak powiada Passavan, w ojczyźnie ojca Rafaela w Colbordolo, około połowy 14 stulecia żył niejaki Sante, który swe imię Sante czy Santi, przekazał całemu szeregowi swych potomków. Nazwa zamku Colbordoli, równie jak i wyrazy pochodne Santini, Santoni, Santi, są niemieckiego pochodzenia. Pierwszej z nich w narzeczu staro - niemieckiem odpowiadają Heri-

Sandt - rovine w studyji
Uffizi

bord, Heltiport i in. zaś trzem ostatnim w narze-
czu nowo-niemieckiem — Sandt. Matka Rafaela,
Magia Ciarla, była córką pewnego handlowca z Urbi-
no. Jak powiada Muratori, imię Ciarla pochodzi
od Charles i zostało przez Franków wprowadzone
do Włoch. W takim razie odpowiada ono staro-nie-
mieckiemu Carlo.

„O powierzebowności zarówno ojca Rafaela—
Giovani’ego jak i samego Rafaela, są tylko nader
skąpe wiadomości. Znajdujący się w Uffizi portret
Rafaela własnego pendzla przedstawia artystę w wie-
ku lat 23. Ale ten obraz był już kilkakrotnie od-
nawiany, nietkniętymi pozostały jeno usta i nos. Na
innym portrecie widzimy Rafaela o niewielkiej, szla-
chetnie zasmuconej twarzy, łagodnych szaro-karych
oczach i ciemno- płowych włosach z odcieniem ru-
dawym...

„W muzeum berlińskiem znajduje się obraz św.,
malowany przez Giovani’ego Santi i przedstawiają-
cy Bogarodzie z Dzieciątkiem Jezus, modelowa-
nych, jak mówią, z Rafaela i jego matki. Oboje ma-
ją włosy jasno- płowe. U Dzieciątka oczy niebie-
skie, u Bogarodzicy szare, przymglone niebieska-
wym odblaskiem. Następnie istnieje portret Rafaela
w wieku lat 16, malowany przez jego ojca. Udatna
jego kopja znajduje się w muzeum hannowerskiem.
Tu Rafael przedstawiony z jasno złocistymi włosami
i ciemno szaremi oczami. Wreszcie w bibliotece
katedry Sienneńskiej przechowuje się duże płótno,
wyobrażające kanonizację Katarzyny, przyczem Ra-
fael i jego nauczyciel Pinturicio przedstawieni w wiel-
kości naturalnej, jako pochodnicy. Obaj mają włosy

plowe i subtelnie różową cerę twarzy, lecz różny kolor oczu — u Pinturicio zupełnie niebieskie, zaś u Rafaela szaro żółte. Ten portret Rafaela, malowany przez Pinturicio, ówczesnego nauczyciela, zasługuje na szczególną uwagę przy ocenie Rafaela z jego fizycznej strony.

„Na ogół, po zestawieniu wszystkich zebranych o powierzchowności Rafaela wiadomości, możemy przyjść do nieomylnego wniosku, iż w wieku młodzieńczym miał on jasno płowe włosy i niebieskawe oczy, lecz że z biegiem lat i włosy i oczy stały się ciemniejszymi.

„Znaleziony w Panteonie szkielet Rafaela był długi 5 stóp 2 cale lub, według miary rzymskiej, 167,5 cent.; czaszka mała.

„G. K. Nagler w swem „Raffael als Mensch und Künstler“ też pisze: „Rysy jego twarzy odznaczały się foremnością, jasne i czyste oczy były zwierciadłem przepięknej duszy, głowa kształtu owalnego, włosy płowe, lecz z biegiem lat dostały lekki odcień cynamonowy (str. 89—91)“.

Wielu czytelników, którzy zadali sobie trud przejrzenia przytoczonych wyżej urywków z pisarzy niemieckich, jeżeli nie powie, to napewno pomyśli, że podobna fantazya, kto wie, czy zasługuje na jakąkolwiek uwagę. W każdym kraju są dziwacy, przekraczający zakres rozsądku, gdy zaczną mówić o własnym narodzie. U Szkotów możecie znaleźć nieobalone dowody, iż Adam pochodził z ich rodzimego Edynburga. W bibliotekach brytańskich nie trudno odnaleźć całe foljały, zapisane na temat, że Anglicy uosabiają „dziesięć plemion zaginionych“.

Niemal wszyscy Amerykanie, według słów ich niektórych pisarzy, pochodzą od Kromwela, wreszcie podług dowcipnego spostrzeżenia Thacquerey'a niema nic dziwnego w tem, że Wilhelm zdobywca wygrał bitwę pod Hastingsem, skoro takie mnóstwo współczesnych Anglików „przyszło ze Zdobywcą“.

W tych rozumowaniach jest, oczywiście, dużo słuszności. Pojedynczy dziwacy nie odzwierciadlają stanu umysłów narodu. Przed kilku laty autor spotkał się w muzeum Brytańskim z jednym ze swych ziomków — Węgrem, który tracił czas i pracę na książkę, usiłując w niej dowieść, że wszyscy najwybitniejsi wodzowie ludzkości byli Węgrami. Oczywiście jest to maniak, ależ i znaczenie takich maniaków schodzi do tego, że nikt uwagi nie zwraca na to, co oni mówią lub piszą. W ich książki wierzą tylko tacy sami nie zupełnie zdrowi ludzie, a kupują je li tylko miłośnicy słynnych z osobliwości utworów.

Tam jednak, gdzie podobny nastrój, jak w Niemczech współczesnych, zlewa się w szeroką falę myśli nacyonalistycznej, sprawa się przedstawia zupełnie inaczej. Tu, jak to już zauważyło wielu spostrzegawczych podróżników, pisarze, nauczyciele, dziennikarze i uczeni posiadają nierównie większy wpływ na naród, aniżeli podobni pracownicy na niwie umysłowej w innym kraju. Swój zespół polityczny Niemcy zawdzięczają nie owemu nauczycielowi szkolnemu, który uczył chłopaków włościańskich abecadła niemieckiego, lecz niesłychanemu wpływowi ich profesorów, poetów i pisarzy, którzy wytworzyli niezbedną na czasie atmosferę szkolną. Więc też i w da-

nym wypadku można być pewnym, że chociaż ci mędracy puścili w obieg swoją, narazie jeszcze mglistą myśl, to jednak spadnie ona w swoim czasie rześistym deszczem na chłonną glebę niemiecką.

Ta, dotychczas jeszcze niebywała grabież już nie utworów obcego umysłu i talentu, lecz samych autorów, stanowiących chlubę innych narodów, nie jest wcale tak zabawna, ani nie tak bezmyślna, jak się to na pierwszy rzut oka zdaje. Jak wiadomo, w szkołach niemieckich historia jako przedmiot nauczania zajmuje niepoślednie miejsce, każdy więc Niemiec słyszał coś—niecoś o wielkich imionach Włoch, Francji lub Hiszpanii—o Dantem, Rafaelu, Buonarottim, Da Vincim, Macchiawelu, Rabelais, Montaguem, Pascalu, Decartes'ie i in. Tylko, że w latach poprzednich spoglądał na nich jak na ludzi, stanowiących dumę całego człowieczeństwa, dziś natomiast wielkie powagi niemieckie w strasznie wypracowanych utworach dowodzą mu, iż wszystkie te góry myśli ludzkiej były właściwie wierzchołkami Alp niemieckich. Wrażenie takiego odkrycia jest olbrzymie. Każdy Niemiec, słysząc taki pewnik, czuje przyływ pychy, widzi niezbity dowód, iż niemiecka krew, niemiecka myśl, niemiecki wpływ, w ogóle wszystko co niemieckie jest niezrównanie szczytniejsze i lepsze od wszystkiego nieniemieckiego. Zmienia się przed nim cała perspektywa życiowa, a wraz z nią zmieniają się jego ułożenie, chód i pogląd na sprawy t. j. innemi słowy, jak mówią Niemcy, otrzymuje nowy Weltanschauung.

Nie liczyć się z takimi objawami, odwracać oczy od zasadniczej przemiany w umysłowości całej-

go narodu, przytem najliczniejszego wśród najbardziej postępowych w Europie—byłoby zbyt wielką nierozwagą, gdyż w ogniu tych mgławicowych lecz usilnie podniecanych uczuć, naród niemiecki wykluwa najniebezpieczniejszy oręż dla swych celów zaborezych.

Na tym świecie niema groźniejszej siły nad wynik niezauważonej w czasie właściwym przyczyny. W sprawach politycznych bywa czasem bardzo niemądrem śmiać się z jakiejś rzeczy dla tego tylko, że w danej chwili wydaje się nam ona śmieszna. W szesnastem stuleciu był już wypadek, jak bardzo ubogi i nie wspierany przez nieczyją pomoc, mnich augustyański zamierzył ukrócić władzę wszechpotężnego papieża. Gdy temu ostatniemu o tem donieśli, Leon X uśmieł się aż do łez z pomysłu Lutra; a jednak ubogi Niemiec zniewolił potem niejednego Leona X do przelania obfitych, lecz już wcale nie wesołych łez...

ROZDZIAŁ III.

Nieuświadomienie Anglików co do ich najważniejszego rywala. — Przyczyny nadzwyczajnej pewności siebie u Niemców. — Stowarzyszenia patryotyczne, pracujące dla sławy ojczyzny. — Ogólna przemiana w Niemczech i opinie pisarzy francuskiego i rosyjskiego.

Chociaż to dziwne, Anglicy jednak, będąc niemal sąsiadami Niemców, tak mało znają Niemcy,

jakgdyby ten kraj znajdował się gdzieś w Azyi Środkowej, a nie w odległości 8 godzin drogi od wysp Brytańskich. O literaturze niemieckiej wyobrażenia jak najmglistsze, wielu z Anglików nie słyszało nawet o najwybitniejszych imionach niemieckich i nie przypuszcza nawet, ażeby Niemcy mogły posiadać ich kilka. Na dowód tego zadziwiającego nieuctwa przytaczam dobrze mi znane zdarzenie. Pewnego razu, u jednego z bogatych kupców angielskich w liczbie zaproszonych na wieczór było także kilku literatów. Podczas rozmowy potrącono między innemi i o literaturę niemiecką, przytem kilkakrotnie zostało wymienione imię Goethego. Gospodarz widocznie o nim przedtem nie słyszał, lecz, znudzony częstem powtarzaniem nieznanego sobie dźwięku, spytał jednego ze swych gości — literatów co za jeden jest ów Goethe? Gdy zaś dowiedział się, że to był wielki poeta niemiecki, zawołał ze zniecierpliwieniem: „naturalnie, że go znamy, ale my go tu nazywamy Schillerem“.

Jeszcze mniej, niż z poezją niemiecką, obeznani są Anglicy z tą szeroką falą imperyalizmu, która zalewa umysły i serca Niemców. Bo i skąd mają wiedzieć o tem? Alboż czyta tu kto „Alldeutsche Blätter“ — organ pangermanistów, którego ani jeden egzemplarz nie znajduje się nawet w bibliotece muzeum Brytańskiego? Czyż studują Anglicy „Deutsche Erde“ — czasopismo geograficzne, poświęcone obrabianiu kwestyi pangermańskich w praktyce? Czyż słyszał kto o dziennikach i książkach, gdzie każda stronica mówi o „nieodzownem“, „nieuniknionem“, „przez samą Opatrzność wskazanem“

rozszerzeniu Niemiec po całej Europie i po całej kuli ziemskiej? Wreszcie, czyż zastanawiał się kto nad możliwemi następstwami tej febry imperyalistycznej, która oto przeszło dwadzieścia pięć lat wstrząsa narodem niemieckim? Można rzec z pewnością, iż dotychczas ani jeden Anglik nie niepokoił siebie podobnemi zagadnieniami. Prawda, że od czasu do czasu Anglicy wybuchali na chwilę uczuciem niezadowolenia i urazy z powodu tego lub innego wyrażenia czy postępku Wilhelma II lub jego kanclerza. Jednakże nikomu przytem nie przyszło na myśl, że, jakkolwiek wymienione osoby ze swego stanowiska stoją wysoko, to jednak są tylko pływakami w tym nurcie, którego istotnymi twórcami są niemieccy pisarze i uczeni—tacy, jak profesor Treitschke, pp. Woltman, Chamberlain, Räumler, Chasse, hrabia Rewentlow i cały legjon innych, wlewających nieprzerwanie w Niemców jad samoubóstwiania i zarozumiałości w takiej postaci, w której ta trucizna może być przyjętą w dużych dawkach.

Ażeby zrozumieć przyczyny i ocenić istotny charakter dzisiejszej dumy Niemców, zajrzemy na chwilę w przeszłość. Każdy z nas wie, że Niemcy weszły do rodziny wielkich mocarstw europejskich dopiero od wczoraj. Co się tyczy Prus, to zaledwie przed 250 laty stanowiły one niewielkie państwo, zależne od królów polskich, a przed sześć-ciu laty większość Prusaków była poganami, mówiącymi jednym ze słowiańskich narzeczy. Dopiero w XIII stuleciu Prusacy zostali nawróceni na chrześcijaństwo, przyczem wielu Niemców południo-

wych mniema, że takie nawrócenie i do dni naszych pozostaje nie zupełnem. Tym sposobem Niemcy przedstawiają to, co Francuzi nazywają *parvenu*. Dotychczas w ciągu całego szeregu wieków Niemcy musieli pokrywać milczeniem niemal codziennie odbierane policzki moralne i od Francuzów, i od Anglików, i od Szwedów, i od Polaków, a jeszcze dawniej nawet od Węgrów. Przez szereg wieków książęta niemieccy z czapkami w rękę wyblagiwali u przemożnych ministrów, faworytek królów, papieży i generałów pieniądze i wszelką inną pomoc; przez szereg wieków pełnili role poniżające na dworach potężnych sąsiadów. Wiele, zwłaszcza, pigulek gorzkich wypadło przełknąć tak zwanemu Kurfürstowi Wielkiemu, zmarłemu w r. 1688, Fryderykowi — Wilhelmowi I w 18 stuleciu i Fryderykowi — Wilhelmowi IV w 19 stuleciu. Więcej niż połowa długów państwowych Anglii składa się z pieniędzy, wyrzuconych na datki, wynagrodzenia, pensye lub przekupstwo niezliczonych książąt niemieckich w ciągu 17, 18 i w części 19 stuleci...

Zupełnie to samo, co było w politycznym i państwowym życiu Niemiec, działo się także w życiu prywatnym Niemców. Ze wszystkich narodów europejskich stanowią oni największy kontyngens „cudzoziemców“ we wszystkich krajach nie niemieckich. Po za Niemcami i Austryą, Niemcy są liczniejsi, niż Żydzi, Chińczycy i Cyganie; miliony ich wyemigrowało do Ameryki i Rosyi. Miliony ich mężczyzn i kobiet znajduje się w stanie zepsucia moralnego ludzi, odpadłych od ojczyzny i narodowości. Wszyst

ko to jest wiele mówiące. Wszystko to znaczy się w duszy głębokimi, niestartymi rysami, wszystko to napęła serce goryczą, sprawia straszny ból aż do czasu, dopóki pewnego pięknego dnia te nagromadzone w duszy pokłady materiału palnego nie wybuchną i, podobnie jak pożar stepowy, nie rozleją się po całym kraju, rozbrzmiewającym rozpaczem wołaniem o pomstę.

Wszystkim dobrze jest znany poniższy, nader charakterystyczny, fakt, o którym przypominać nie zawadzi każdej chwili: w tym czasie, kiedy Francya leżała u nóg swego zwycięzcy — Adolf Thiers, późniejszy prezydent Republiki Francuskiej, wyruszywszy w podróż po dworach europejskich z prośbą o pomoc jego ojczyźnie, spotkał w Wiedniu historyka Rankego. Thiers spytał Rankego przeciw komu walczą Niemcy, skoro Sedan wzięty, a Napoleon III znajduje się w niewoli? „Przeciw komu?— zawołał Ranke — przeciw Ludwikowi XIV!“

Ludwik XIV zmarł w r. 1715 t. j. na 150 lat przed rozmową Thiers'a z Rankem, a jednak w słowach ostatniego nie było ani krzty przesady: zniewagi, które znosili rządcy niemieccy od Ludwika XIV, były tak wielkie, że piąte pokolenie Niemców nie mogło ich zapomnieć. Oto dlaczego nie na żadnym innem miejscu jeno właśnie na zamku Ludwika XIV zebrali się książęta niemieccy, celem uroczystego proklamowania Imperyum Germańskiego.

Wszystko to jest całkiem zrozumiałe. Każdy z nas mniej lub więcej doświadczony w szkole życia, wie dobrze, czego można oczekiwać od człowieka, który, otrzymując od kolebki niezliczone

ciągi, obelgi i wszelakie środki na poty, poczuł w końcu, że jest silniejszym od swych gnębieli. Żądać od takiego człowieka, ażeby nie podnosił głowy, to tak samo, jak obdarzyć go niemal nadludzkimi siłami. Niemcy wiedzą, że w obecnej chwili są najpotężniejszym narodem. Ich niezliczeni pisarze, profesorowie, dziennikarze, poeci i politycy wciąż im mówią o tem na szpaltach pism, w szkolnych podręcznikach, w utworach naukowych i filozoficznych. To nic, że przytem podlega skazaniu cała historia i wszelka prawda. Jak dorobkiewicz chętnie wierzy w swój, przez siebie samego, sporządzony rodowód, tak jeszcze więcej w swoją sławną przeszłość wierzy naród, który dopiero co wyszedł ze stanu poniżenia. Bo i jakże nie wierzyć temu, co tak bezwzględnie pochlebia miłości własnej?

A jak wielkiem jest pochlebstwo, którem Niemcy wobec samych siebie szafują, łatwo widzieć z następujących przykładów:

„Naród niemiecki jest ludem od Boga wybranym; jego wrogowie są wrogami samego Pana Boga,“ — mówią profesorowie z katedr.

Fryderyk Lange, były wydawca „Tägliche Rundschau“, stworzył i krzewi osobliwą „religię Niemiecką” (Deutsche Religion).

„Kto jest w stanie w czasie obecnym mieszkać we Włoszech — pisze Chamberlain — i, łącząc się z tym sympatycznym i wysokouzdolnionym narodem, nie odczuwać z bólem serca, że ten naród zmarniał i zmarniał na zawsze, gdyż niema już w nim dostojności duszy t. j. tej moey we-

wewnętrznej, która odżywia talent. Tę moc daje tylko rasa. Włochy miały ją dotąd, dokąd na jej glebie byli Niemcy. Dziś nawet w tych dzielnicach, które były zajęte przez Celtów, Germanów i Normanów, ludność rozwija prawdziwy niemiecki przymysł i wydaje ludzi silnych, z rozpaczną energją dążących ku utrzymaniu jedności kraju i prowadzeniu go po drodze sławy. Założyciel obecnego królestwa Cavour — urodzony na skrajnej północy; Crispi, który z taką zręcznością kierował nawą państwową wśród skał niebezpiecznych, urodził się na skrajnem południu“.

„Niemiec — powiada on na innem miejscu — jest największym idealistą, a jednocześnie największym w świecie praktykiem, a to dlatego, że obie wymienione właściwości nie są sobie sprzeczne, lecz zupełnie równoznaczne. Niemiec pisze „krytykę czystego rozumu“ i jednocześnie stwarza kolej żelazną. Wiek Bessemera i Edissona jest jednocześnie i wiekiem Beethowena i Wagnera“.

„Myśmy najlepsi w świecie koloniści — odzywają się chórem inni pisarze Niemiec — najlepsi marynarze, a nawet najlepsi handlowcy... My bez żadnej wątpliwości jesteśmy najbardziej wojowniczym narodem w świecie“.

W tymże duchu wygłaszane są mowy i z tronu niemieckiego.

„Na tym świecie żadna sprawa nie może być rozstrzygnięta bez udziału Niemiec i Cesarza Niemieckiego,“ — mówi Wilhelm II podczas obchodu 200-lecia założenia królestwa Pruskiego.

„Przypomnijmy tę wielką chwilę, powiada on

w Karlsruhe d. 28 kwietnia 1905 r. t. j. w parę dni po podpisaniu ugody anglo-francuskiej, kiedy na polach Wörthu, Weissenburga i Sedanu zostało założone zjednoczenie niemieckie. Obecne wypadki każą nam poniechać rozterek wewnętrznych. Koniecznym jest dla nas zespół, gdyż okoliczności zniewolić nas mogą do wdania się w politykę wszechświatową⁴.

D. 1 maja tegoż roku na otwarciu mostu w Mouguncyi, powiada: „Budowa ta, przeznaczona do rozwoju stosunków pokojowych, może się przydać dla celów ważniejszych“.

W jaki jednak bukiet wspaniały rozwijają się te wyrażenia odpowiedzialnej za każde słowo osoby, gdy wychodzą z pod pióra pisarza niemieckiego, może czytelnik widzieć z następującego przykładu:

Najwybitniejszy z historyków niemieckich, profesor Treitschke, pisze: „Dopóki chorągiew niemiecka będzie powiewała nad tem cesarstwem rozległym i służyła mu za tarczę — do kogo należeć będzie berło wszechświata? Kto dyktować będzie swoją wolę innym słabnącym i zwyrodniałym narodom? Alboż nie Niemcom w udziale przypada misja utrzymania pokoju powszechnego? Rosya, ten kolos niezmierny, znajdujący się w okresie tworzenia się, przez długi jeszcze czas będzie pochłonięta domowemi i ekonomicznemi powikłaniami. Anglia, napozór silniejsza, niż jest w rzeczywistości, w niedalekiej przyszłości, bez żadnej wątpliwości, pocznie tracić swe kolonie i wyczerpywać swe siły w walce bezpłodnej. Trawiona wewnętrznemi roz-

terkami i walką partyjną Francya, beznadziejnie pogrąża się w otchłań zwyrodnienia. Co zaś do Włoch, to cała ich działalność jest skierowana ku zdobyciu kromki chleba dla swych dzieci... Tym sposobem przyszłość należy do Niemiec, do których zniewoloną będzie przystać i Austria, o ile zechce pozostać przy życiu“.

Te same idee pangermańskie znajdujemy również w książkach szkolnych. Tak w podręczniku Daniela, nauczyciela geografii w królewskim gimnazjum w Halle, między innymi jest mowa o tem: „Francya z początku była największem królestwem, jakie się pokazało na świat po upadku cesarstwa Karolingów. Rzeki Rodan i Saona stanowiły jej granice. Rozszerzyła się ona kosztem Niemiec. W wiekach średnich Lion i Marsylia były niemieckimi miastami“.

Jeszcze ciekawsze wiadomości znajdujemy w księgach pangermańskich co do „nieuchronnego” losu drobnych narodów słowiańskich:

„Nader często zdarzało nam się slyszec od uczonych i mądrych przeciwników idei pangermańskiej następujące pytania: „Jaką korzyść możecie mieć z Czechów, Słowaków i in.? Czy ci austriacy katolicy zwiększą waszą potęgę?“ Na pierwsze z tych pytań odpowiadamy, że Niemcy Wszechświatowe staną się możliwemi wówczas dopiero, gdy wielkie mocarstwo słowiańskie, Rosya, zostanie rozczłonkowane i ostatecznie zgniecione. Wtedy, jednocześnie z zajęciem przez zwycięskie wojska niemieckie obszaru od Rumunii do morza Adryatyckiego, stanie się możliwem wygnanie z Cyslitawii

całej ludności nie niemieckiej. Wygnanym można będzie wynagrodzić ich straty, ale kraj musi być oczyszczony z obcego żywiołu i zaludniony Niemcami. W razie pomyślnym nie zawahamy się od strony Francyi i Rosyi wydzielić szerokie pasy ziemi, ażeby wzdłuż całej naszej granicy utworzyć szanice ku wschodowi i zachodowi. Nadto w traktatach pokojowych winien być wstawiony warunek, iż wszyscy tubylcy, po otrzymaniu należnego od zwycięzcy odszkodowania, winni opuścić zajmowane grunty. Lecz i te pasy winne być zasiedlone Niemcami. Oto w jaki sposób mamy zamiar rozszerzyć nasze granice. Rozszerzenie to dla państwa jest koniecznością życiową tak samo, jak chleb dla naszej szybko wzrastającej ludności“.

„Vorwärts” podał sprawozdanie z mowy teologa Letiusa, wygłoszonej w obecności licznej grona profesorów i studentów teologii, a która wywołała burzliwe oklaski słuchaczy. Oto urywek tej mowy:

„Salomon mówi: nie bądź zbyt dobrym, nie bądź nadto sprawiedliwym”. Prasa polska winna być poprostu zniesiona, wszelkie polskie stowarzyszenia należy rozwiązać, bez wyjaśnienia przyczyn takiego postępowania. Zupełnie to samo należy uczynić względem prasy francuskiej i duńskiej oraz różnych stowarzyszeń w Alzacyi, Lotaryngii i Szlezwig-Holsztynie. Jednakże szczególną uwagę należy zwrócić na Polaków. W stosunku do tych ostatnich należy zmienić nawet prawa zasadnicze. Na Polaków należy patrzeć jak na Helotów. Należy im pozostawić tylko trzy przywileje: płacenie podatków,

odbywanie służby wojskowej i nie puszczenie pary z gęby”.

Niemieckie powagi wojskowe powiadają: „niemiecka armia i flota, ażeby utrzymać zespół w działaniu i pomoc wzajemną, winny mieć odpowiedni teren. Tak, w wypadku najprawdopodobniejszym, gdy działalność armii zostanie skierowaną ku południowi i południo-wschodowi od naszych posiadłości, nieodzowne dla niej poparcie winna okazać flota na morzu Śródziemnym i Adryatyckim. Nasz front strategiczny winien być rozwinięty od morza Bałtyckiego do Tryestu. Francya i Rosya mają swoje działy, zapewniające możność utrzymania równowagi na morzu Północnem i w basenie Śródziemnego. Więc i my także musimy nieodzownie otrzymać takiż udział. A przytem czyż to daleko od posiadłości niemieckich do północnej części morza Adryatyckiego? Od Tryestu do południowej Karyntyi w prostej linii nie więcej jak 100 kilometrów, a dalej, idąc wzdłuż Czech, widzimy jednolitą masę ludności niemieckiej. Ta część brzegu nie powinna w żadnym wypadku wpaść w ręce łacińskie lub słowiańskie, gdyż w razie przeciwnym południowa strona Niemiec zostanie zagrodzoną na lat sto, jeżeli nie na zawsze”. Z równą energią i zająmością sprawy wojskowi niemieccy skierowują myśl narodu także i w kierunku południowo-wschodnim, przez Balkany, na Konstantynopol, do Azji Mniejszej i Persyi.

„Równie ważną w znaczeniu strategicznem — pisze podpułkownik Hildebrand — okazuje się także i kolej Bagdadzka, w razie bowiem, gdyby kanał

Sueski z przyczyn politycznych a następnie i wojennych, okazał się zamknięty — to kolej stanie się prostą drogą do Afryki wschodniej, Azji i do niemieckich posiadłości zamorskich⁷⁾.

Lecz jeszcze większą korzyść, niż wychowujący ducha niemieckiego pisarze, przynoszą Niemcom wszelakie stowarzyszenia prywatne, które za swój cel główny obrały rozszerzenie języka niemieckiego, handlu niemieckiego i niemieckiej myśli. Tak, *Allgemeiner Deutscher Sprachverein* wysyła pieniężne zasiłki do rozrzuconych po całym świecie szkół niemieckich, zwłaszcza do ziem słowiańskich Austrii. Drugie towarzystwo *Deutscher Sprachverein* pracuje w tymże kierunku. *Deutsche Colonial Gesellschaft* popiera zamorskie osadnictwo. *Deutscher Flottenverein*, którego ilość członków dochodzi do miliona, pracuje nad rozwojem w społeczeństwie myśli o konieczności nowych ofiar w celu utworzenia w 1915 r. tak silnej floty, ażeby była w stanie rozbić angielską.

Oprócz tego istnieje dużo stowarzyszeń religijnych, popierających tak dobrze cele polityczne, jak i religijne. Tak *Odin Verein* i *Gustav-Adolf Verein* oddały się specjalnie „ewangelizacyi” Austrii. Aresztowanie jednego z takich kaznodziei, pastora Everlinga, wywołało w swoim czasie dużą sensację. Następnie *Liga Ewangeliczna* z wielką gorliwością prowadzi kampanię pod hasłem „*Los von Rom*”), t. j. odłączenia katolików od Rzymu. Na tę sprawę w 1903 r. było wydane 200,000 rubli.

1) Odłączmy się od Rzymu.

Wszystkie te stowarzyszenia pełnią święte posłannictwo wysławiania wielkości niemieckiej i rozszerzania imienia niemieckiego. Ich dewizą: „Król na czele Prus, Prusy na czele Niemiec, Niemcy na czele wszechświata”.

Niemcy z tymi narodami, na których powolność wpływów nie mogą liczyć, starają się tak postępować, ażeby przeciągnąć je na swoją stronę. Tak np. cesarz nie pominie żadnej sposobności, ażeby nie wyświadczył grzeczności; uniwersytetom amerykańskim posyła dzieła sztuki, wprowadził system wymiany profesorów; podczas gdy profesorowie amerykańscy wygłaszają prelekcye w Berlinie—uczeni niemieccy udają się do Stanów Zjednoczonych dla wykładów o nauce niemieckiej. Obecnie zamierza posłać jednego ze swych synów na uniwersytet w Princetown. Niedawno skorzystał z przeoczenia rządu brytańskiego w tym celu, ażeby posłać swego przedstawiciela oficjalnego na uroczystość otwarcia instytutu Carnegie’go w Pittsburgu. Pisarze niemieccy poszli w tym kierunku jeszcze dalej, gdyż Amerykanom zaofiarowali następujący wabny pomysł:

„Uprowadzenie narodu amerykańskiego do służby wojskowej nie pozwala Stanom północnym na wprowadzenie u siebie powszechnej powinności wojskowej. Wobec tego muszą swe usiłowania skierować na rozwój floty. W takich warunkach najrozu-
mniejszym rozwiązaniem sprawy byłoby dążenie „do zbliżenia” z Niemcami. Złączona niemiecko-amerykańska flota przewyższyłaby wkrótce angielską. Z drugiej strony wyborowa armia niemiecka otrzy-

małaby możność dokonywania dalekich wypraw za-oceanowych... Podobieństwo charakterów niemieckiego i amerykańskiego narodu czyni możliwem przymierze niemiecko-amerykańskie. Nasze 60 milionów ludności łącznie z 80 milionami Amerykanów wciąż rośnie, pomnaża się i zyskuje na wartości, podczas gdy rasa łacińska pozostaje nieruchomą lub chyli się do upadku. Przez to rasa teutońska, do której oba należą narody, o wiele pewniej może liczyć na panowanie nad globem ziemskim, jeżeli jej synowie pójdą ramię przy ramieniu, miast pozostawać w odosobnieniu”.

Ze wszystkiego, co zostało dotychczas wypowiedziane, widać jasno, jak straszliwą wiarą w swe wielkie posłannictwo dziejowe przejęci są Niemcy i jak głęboka przemiana nastąpiła w całej duchowości tego narodu.

„Minął ten czas — powiada kanclerz Bülow— gdy Niemcy jednym ze swych sąsiadów ustępowały ziemi, innym morza, a dla siebie zostawiały niebo, w którym królowały doktryny bezcielesne”.

Jeszcze wyraźniej o tej przemianie wypowiedzieli się dwaj dobrze znani w literaturze europejskiej pisarze—ksiądz francuski, o. Didon i rosyjski myśliciel, Dostojewskij. O. Didon, autor wielu pięknych prac o Jezusie i o współczesnym ruchu religijnym, powiada:

„Niemcy roszczą sobie prawo do wojskowego politycznego, naukowego, religijnego, moralnego i umysłowego pierwszeństwa w świecie. Szowinizm w Niemczech—to nie jest zwykle uczucie, lecz teoria, lub ściślej dogmat, przybrany w togę uczoneści.

W położeniu rasy niemieckiej i łacińskiej zaszła ogromna zmiana, polegająca na tem, że Niemcy, wstępując później na arenę wszechświata, stanęły, naturalnie, na pierwszym miejscu”.

Rosyjski pisarz, Dostojewskij tak się wyraża:

„Szowinizm, chępliwość, ufność bez granic we własne siły upoiły Niemców po wojnie. Ten naród, który tak rzadko pobijał innych, a tak często był bity, posiada wszystkie te właściwości co i nadszpiekanie zwyciężony przez niego przeciwnik, który poniżał inne narody... Z drugiej strony ten fakt, że Germania, wczoraj jeszcze rozdarta na części, zdołała w tak krótkim czasie i z taką siłą rozwinąć polityczną organizację, mógł łatwo wpoić w Niemców przeświadczenie, iż wstępują oni w nowy okres świetnego rozwoju. To przeświadczenie dało ten wynik, że Niemiec stał się nietylko nazbyt zadufanym w siebie szowinistą, lecz i lekkomyślnym. W chwili obecnej taką nadzwyczajną pewnością siebie są zarażeni nietylko każdy niemiecki sklepikarz i szewc, lecz także profesorowie, uczeni a nawet ministrowie”.

Część II.

WSZECHŚWIATOWA POLITYKA NIEMIEC.

ROZDZIAŁ I.

Upadek Francyi i Austro-Węgier.—Ujemne wyniki rozszerzenia się Niemiec na kontynencie. — Ich dążenie do przewagi na morzu. — Cel główny polityki wszechświatowej Niemców. — Przygotowania do wojny z Anglją.

W pierwszej części pracy niniejszej była mowa o tem, jak w ciągu ostatnich lat dwudziestu liczni i wpływowi niemieccy pisarze, profesorowie, mężowie stanu i publicyści zapelniali głowy niemieckie nadzwyczajną nacyonalistyczną pychą. Obecnie mamy zamiar przedstawić inne czynniki, które już niezależnie od kierowników myśli niemieckiej współdziałały rozwojowi niezwyklej zarozumiałości wśród Niemców. Każdemu z nas, który chociaż

trochę rozmyślał nad historią i polityką, zdrowy rozsądek wskazuje, iż niema w Europie ani jednego narodu, któryby się stał wielkim lub małym dzięki wyłącznie samemu sobie. Czynniki uboczne w tym wypadku okazują wpływ ogromny. Hiszpania zawdzięczała swoją wielkość w znacznej mierze słabości ówczesnych Niemiec i Włoch. W 17 stuleciu upadek Hiszpanii i słabość Włoch, Niemiec i Anglii wysunęły Francję na czoło. Na dzisiejszą bezsprzeczną potęgę Niemiec złożyły się: pewien upadek Francyi i Austrii i brak takich mężów stanu, jak lord Chatam w Anglii.

Niewątpliwy upadek Francyi wyraził się nie w tem, że w latach 1870—71 została przez Niemcy pobita — każdy naród może wojnę przegrać, i starożytni Rzymianie w okresie tworzenia największego w świecie Imperyum też byli pobijani niezliczoną ilość razy — lecz w tem, że z porażką tą się pogodziła t. j. ujawniła słabość ducha, niegodną jej sławy uprzedniej. Naród, który godzi się z hańbą Sedanu i Metzu, nawet nie usiłując jej zmazać z kart historii swojej — to naród, podpisujący obiema rękami własną abdykację. Bismarek to przewidział. Ten człowiek przenikliwy wiedział z góry, że niech Francuzi zostaną jak się należy rozbici, nie rychło zmagą się na siłach, ażeby odzyskać utracone znaczenie. W istocie spojrzcie na Francuzów dzisiejszych, jak są obezwładnieni przez małoduszność. Ktoby naprzykład uwierzył, że francuski minister może być usunięty ze swego stanowiska na rozkaz cesarza niemieckiego? A jednak wiadomo dziś wszystkim, że p. Delcassé, piastujący w ciągu siedmiu lat

urząd ministra spraw zagranicznych, przed kilku miesiącami pod naciskiem swych gabinetowych kolegów zniewolony był ustąpić z tego stanowiska jedynie i wyłącznie dla tego, że się nie podobał Wilhelmowi II. Wyobraźcie sobie, że taki wypadek zdarzył się w Anglii t. j., że gabinet brytański, chcąc przypodobać się cesarzowi niemieckiemu, wywarł nacisk moralny na jednego ze swych kolegów i zmusił go do ustąpienia ze służby ojczyźnie. Co do mnie, to jestem głęboko przeświadczony, iż taki brytański Deleassé zostałby na ramionach dwóch milionów Londyńczyków wniesiony na Downing Street i посаdony na swe miejsce.

Lecz nietylko wypadek z Delcassém—jest też sprawa Dreyfussa, sprawa Boulanger'a i wiele im podobnych zdradzających wyraźny i nader smutny objaw gangreny, tkwiącej głęboko w politycznym ciele Francyi.

Na to, ażeby zrozumieć ten smutny objaw, trzeba mieć na uwadze tę prostą, lecz wielką prawdę historyczną, że wszelkie sprawy każdej narodowości, zarówno szczytne jak i poziome pochodzą z tej najwyższej namiętności, która góruje w duszy każdego poszczególnego członka tej narodowości. U większości Anglików przeważającym rysem charakteru jest duma, a ściślej buta. Większość Francuzów odznacza się chciwością i skąpstwem, dochodzącymi do strasznych rozmiarów. Te właściwości stały się głównym bodźcem Wielkiej Rewolucyi, chociaż bowiem olbrzymia ilość włościan francuskich uważana była do tego czasu za wolnych posiadaczy, to w rzeczywistości, pod względem użytkowania

swego majątku, czasu, pracy i zarobku, pozostawała w zależności od szlachty i państwa.

Po upadku Napoleona I Francuz, nie mając możności rozszerzyć się bardziej w Europie, a nie chcąc wychodzić za kres tejże, przejął się maltuzyanizmem do takiego przytem stopnia, że w obecnej chwili liczą do dwóch milionów rodzin, składających się jedynie z męża i żony. Niechęć do dzietności spowodowała w całej Francyi niską zdolność rozrodczą, słaby przyrost ludności, który w wielu miejscach nie wyrównywa uszczerbku, wynikającego ze śmiertelności naturalnej; zaś bezdzietność w znacznym stopniu sprzyjały nagromadzeniu się bogactw, a tem samem i jeszcze większemu wzrostowi chciwości.

Jeżeliście bywali chociaż w jednym z małych miasteczek Francyi, z pewnością zdarzało się wam spotkać tam typową figurę włościanina francuskiego w dziurawej bluzie i marnych spodniach, hałaśliwie postukującego swemi trzewikami drewnianymi na licho ułożonym chodniku. Wy, Brytańczycy, znajdując się sami w mocy pysznej buty, nie dopuszczając ażeby powierzchowność wasza była gorszą od waszych środków—wy, oczywiście, uznacie tego włościanina za biedaka, podczas gdy u właściciela tej bluzy bardzo często znaleźć można w zanadrzu książeczkę kasy oszczędności na setki tysięcy franków.

Brak dzieci, ogromne bogactwo i nadzwyczajna oględność zrobiły w końcu z Francuza niesłychanego samoluba, zacieśniły jego naturę i napelniły go strachem i wstrętem do wojny. Chłop francuski, stanowiący na razie połowę narodu, zbyt jest

dobrze uposażony i zbyt przywiązany do swych pieniędzy i swego dobra, więc też strasznie się boi wojny na własnem terytoryum. Innemi słowy, ta namiętność, która wr. 1789 stała się pobudką do największego, darzącego go swobodą polityczną przewrotu wewnętrznego, ta sama namiętność, począwszy od r. 1871, uczyniła go niezdolnym do zrzucenia z siebie obcego jarzma t. j. do zdobycia się na takie poświęcenie, na które znajdują w sobie siły mniej liczne i bardziej słabe narody. W takim stanie rzeczy upadek powagi i wpływu międzynarodowego Francyi jest zjawiskiem nie tego rodzaju, że dziś jest źle, a na jutro można rokować zmianę na lepsze—lecz, niestety, odwrotnie. Obawa wojny i pośąd do jej uniknienia nawet za cenę ambicyi narodowej nazbyt się już zakorzeniły w duszy współczesnego społeczeństwa francuskiego.

Oczywiście nie śmiemy utrzymywać, że upadek Francyi jest zupełnym i bezpowrotnym. Wysoce uzdolniony Francuz w żadnym razie nie jest istotą tuzinkową.

Jego organizacya polityczna wykazuje ogromne podobieństwo z jego organizmem fizycznym.

Każdy poszczególny Francuz i każda Francuzka nigdy prawie nie cierpią ani na choroby przewlekłe, ani na długotrwałe przygnębienie ducha. Po ostrym paroksyzmie bólu, Francuz szybko wstaje z łoża i znowu jaśniej zapalem życiowym i humorem. Możliwe, a nawet prawdopodobne, że i naród, otrząsnąwszy się przy pomocy nieraz praktykowanej przez niego rewolucyi, podniesie się ze swego łoża politycznego i znowu zajmie należne mu miej-

sce. Bądź co bądź jednak na to potrzeba będzie lat niemało, w ciągu których Niemcy mogą silnie napierać łokciem na swego sąsiada z zachodu...

Jeszcze bezpieczniejszem jest położenie Niemiec od strony Austro-Węgier. Do niedawna, w ciągu prawie dwóch stuleci, pruscy wielkorządcy byli posłusznymi lennikami austriackich Habsburgów. Kurfürstowie brandenburscy w 18 stuleciu przeistoczyli się w królów pruskich z łaski rządców Austrii, którzy byli cesarzami świętego Imperyum Rzymskiego. Nie dalej jeszcze jak w r. 1850 król pruski musiał pilnie zważać na kierunek brwi monarchya austriackiego. Lecz od r. 1866 stan rzeczy zaczyna szybko przyjmować porządek odwrotny. Pobita w tym roku przez Prusy Austriya w r. 1870, przeocza jedyną wskazaną jej przez historję sposobność do podobnego podniesienia się i od tej pory coraz dalej i dalej staje się uległym satelitą w orbicie ambitnych Niemiec. Najbardziej uwidoczniło się to w Algeciras, gdy wszystkie mocarstwa stanęły przy Francyi i Anglii, a jedne tylko Austro-Węgry pozostały na stronie Niemiec.

Autor, sam Węgier, wie dobrze, że dziewięć dziesiątych jego spółziomków jest tego przekonania, iż ze śmiercią Franciszka Józefa, który ma obecnie (w r. 1909) przeszło 78 lat, Austro-Węgry rozpadną się, a Niemcy zagarną tyle ziemi, ile zechcą. Taka obawa wydaje się nam bezpodstawną. Złączone państwo Austro Węgry jest szczególniejszym wytworem historyi europejskiej. Nie posiadając spójni ani szczerpowej, ani nacyonalistycznej, ani religijnej, ani geograficznej, stanowi ono taką szkaradną konieczność,

bez której byłoby jeszcze gorzej. Historyk czeski, staruszek Palacky, słusznie powiedział, iż gdyby Austria nie istniała—należałoby ją stworzyć.

Jak są sprawiedliwe te słowa, łatwo zauważyć z poniższego. W ciągu trzech ubiegłych stuleci na Niemcy tyle już spadło przeróżnych bied i tyle razy otrzymywali nauczkę, że nie mogą nie widzieć tego, co jest jasnym nawet dla ślepego. Pragniemy przeto wyrazić, że wiedzą oni doskonale, iż każde ich poruszenie wrogie przeciw któremukolwiek mocarstwu lądowemu, nie wywołane koniecznością obrony, pociągnie za sobą natychmiastowe utworzenie się związku większości państw europejskich. Przypuśćmy naprzykład, że Niemcy, ufne w swe siły, rzucą się na Holandję lub Szwajcaryę, albo też za cel swych działań obiorą Austryę—w obu wypadkach równowaga mocarstw narażoną zostanie na takie niebezpieczeństwo, że Francya i Włochy zniewolone będą wystąpić w obronie nie tylko austriackich interesów, lecz i własnych także.

O tem wszystkiem Niemcy wiedzą wybornie, wrodzowie ich bowiem w rodzaju profesora Hansa Delbrücka powtarzają im to codziennie. Nie zechcą powtórzyć fatalnego błędu Napoleona. Wielki cesarz Francuzów gromił mocarstwa kontynentalne dopóty, aż w końcu te ostatnie połączonymi siłami zrzuciły jarzmo francuskie. Wątpić należy, czy po takim przykładzie zechcą Niemcy poszukać na polach Austrii swego Waterloo.

Ale oprócz niebezpieczeństwa ze strony koalicji europejskich lub w każdym razie mocarstw kontynentalnych, poważniejsi i przenikliwsi Niemcy poj-

mują, coby to znaczyło dla Niemiec przyłączenie obcych im narodów. Już teraz kilka milionów Polaków przyczynia Niemcom nieskończonych kłopotów, a gdybyż jeszcze zapragnęli zagarnąć chociażby tylko Duńczyków i Szwajcarów — co za rozprzężenie zapanowałoby wtedy w ich parlamencie? Książę Bülow nieraz mówił publicznie, że Polacy stanowią najwyższe niebezpieczeństwo dla Imperyum niemieckiego. Przedstawcież sobie teraz dziewięć milionów katolików austriackich, wcielonych do Niemiec, a w osobach ich deputatów i do niemieckiego parlamentu. Już w chwili obecnej partye katolickie czyli centrum uosabia najwpływowwsze stronnictwo w Reichstagu; jeżeli zaś jeszcze tę partyę wzmocnią przedstawiciele dziewięciu milionów nowych katolików — parlament niemiecki zostanie przez nich opanowany, co chyba nie może być korzystnem i pożądanem dla Niemców, którzy w większości są protestantami. Bismarck nieraz mówił, że nie zgodziłby się na przyłączenie Austrii, nawet gdyby mu ją podarowali. Anglik w zupełności zrozumie te słowa, jeśli mu zaproponują, czyby też nie zechciał otrzymać w sąsiedztwie na morzu Północnem jeszcze dwie Irlandye, oprócz tej, która znajduje się na oceanie Antlantyckim?

Ale oprócz przytoczonych jest jeszcze jedna i nawet poważniejsza przyczyna, dla której Niemcy nie pragną zajęcia Austrii, a mianowicie, że Niemcy dążą do rozszerzenia swych posiadłości nie na lądzie, lecz na morzu. Zagarnięta część Austrii przeludnionej nie przyniosłaby Niemcom żadnych korzyści materialnych, podczas gdy nabytek słabo jeszcze

zaludnionych ziemi, znajdujących się za morzem, daje Niemcom możność skierowania tam wciąż rosnącego nadmiaru ludności własnej oraz powiększenia ich handlu zewnętrznego. Jeśli przypuścimy, że Niemcom dadzą do wyboru, dajmy na to, Szwajcaryę albo Afrykę Południową, to bezwątpienia wybraliby drugą. Następnie niezmiernie ponętnemi są dla nich Azya Mniejsza i Holenderskie posiadłości morskie. Ale rozszerzenie posiadłości zamorskich wymaga posiadania potęgi na morzu, co więcej — przewagi tej potęgi nad innymi morskimi mocarstwami, a taka przewaga z kolei znamionuje wojnę z Anglią. Wojna ta jest właśnie głównym, istotnym i jedynym celem „polityki wszechświatowej“ Niemiec. Gdyby Wielka Brytania, oczywiście po wojnie niepomysłnej, ustąpiła Niemcom swe pierwszeństwo na morzu, Niemcy wcaleby nawet nie pomyślały o żadnych krokach zaborszych na lądzie. Byłoby to dla nich bardzo niekorzystne. Na to, ażeby odebrać Anglii jej pierwszeństwo na morzu, potrzebna wojna, ale ta wojna nigdy nie może być ani tak długotrwałą, ani tak rujnącą, jak wojna z koalicją państw lądowych.

Jak wiadomo, kampania morska może być rozstrzygniętą w nadzwyczaj szybkim czasie—we dwa tygodnie, a nawet w tydzień. W przeciwieństwie do przewlekłej wojny lądowej, jedno stanowcze zwycięstwo na morzu wszystko zakończy.

Z drugiej strony ani Anglija, ani Niemcy przy wojnie morskiej nie mogą liczyć na sprzymierzeńców, ten bowiem, ktoby przypuścił możliwość udziału floty francuskiej w tej wojnie, winien przedewszyst-

kiem przypuścić taką niemożliwość, jak raptowna i zasadnicza zmiana w nastroju umysłów całej Francji.

Tym sposobem flocie niemieckiej wypadnie wystąpić do walki z flotą angielską na zasadzie pojedynku. Bezwątpienia, iż w tem jest strasznie duże ryzyko, w każdym jednak razie znacznie mniejsze, niż przy wojnie z koalicją państw kontynentalnych. Gdyby Anglja napadła na Niemcy lat kilka przedtem, naprzykład po telegramie Wilhelma II do Krügera—ambicya niemiecka, wyrażając się brutalnie, miast na morzu, osiadłaby w kałuży. Od tej wszakże pory nieproporcjonalność flot niemieckiej i angielskiej znacznie się zmieniła na korzyść pierwszej, zaś po upływie jeszcze lat paru, około roku 1912 albo i wcześniej, jeszcze bardziej zmaleje, a wówczas ten jedynie, kto wierzy w absolutną i bezwzględną niepokonalność floty angielskiej, równie jak w stałość praw przyrody, może powiedzieć, iż flota niemiecka nie okaże się zwycięzcą. Ostatnie słowo z pewnością wywoła silnie protestujące głosy społeczeństwa angielskiego, zwłaszcza jego najbardziej wojowniczego odłamu, przy poważnem jednak spojrzeniu w przyszłość Anglii, nie należy ich brać pod uwagę. W każdym razie, z punktu widzenia niemieckiego nie można nie przyjść do wniosku, iż posuwanie się ich państwa w stronę morza jest i naturalniejsze i bardziej dostępne, niż rozszerzenie posiadłości kosztem państw lądowych:

Mając na względzie podobną sytuację, żaden zdrowo myślący człowiek nie będzie pomawiał Niemców o nierozważną chęć rzucenia się na takie,

dotychczas zaprzyjaźnione państwo, jak Austro-Węgry.

Przeciwnie, należy mniemać, że Niemcy, postanowiwszy niezachwianie stać się wielkiem mocarstwem morskiem, dołożą wszystkich starań do tego, ażeby uniknąć wszelkich powikłań na lądzie, a zwłaszcza z położoną w środku Europy Austryą. Można powiedzieć więcej: dopóki Niemcy nie załatwią swoich rachunków z Anglią, będą najlepszymi sojusznikami Austryaków i obrońcami ich interesów. Legenda o rozpadnięciu się Austro-Węgier po zgonie obecnego ich władcy jest wprost urojeniem tych Anglików pokojowo-usposobionych, którzy mniemają, iż ze strony Niemiec będzie nierównie więcej po ludzku, jeśli pochłoną Austro-Węgry, zaś Anglię pozostawią w spokoju. Takie austryackie widowisko—myślą w głębi swych serc ci dobrzy ludzie—odciągnie przedsiębiorczych Teutonów od brzegów pięknej Wielkiej Brytanii. Dla Anglików byłoby to oczywiście najlepszym rozwiązaniem kwestyi. Jedyńą ku temu przeszkodą jest ta wątpliwość, czy Niemcy, gwoli ucieście lordów angielskich, zgodzą się być tym ogarem, który się puszcza w pogoń za swym własnym ogonem...

Oryentując się w obecnym stanie politycznym Europy, widzimy, że tu już niema więcej koncertu sześciu wielkich mocarstw, a jest jeno dwugłos, składający się z Niemiec i Wielkiej Brytanii. Reszta mocarstw musi zadowolnić się skromną rolą zwykłych wtórów. Zachować taki stan rzeczy, nikogo nie zaczepiać i pozwolić dotkniętym błędnicą narodom kontynentalnym wylegiwać się na posłaniu do

południa, oto istotna polityka rządu niemieckiego, zapewniająca mu możność skupienia w obecnej chwili całej swej uwagi na przygotowanie się do wojny z Wielką Brytanią, a następnie i do walki energicznej, którą, spodziewamy się, Niemcy będą zdolne zakończyć ze świetnem powodzeniem.

Za tem, że Niemcy trzymają się takiej właśnie polityki, najlepiej przemawia ich postępowanie przez całe 36 lat po wojnie z Francją. Oczywiście na korzyść im wyszły i własne smutne doświadczenie i przykład Napoleona. Nie ustępując ze swej godności, a jednocześnie wstrzymując się od wszelkich awantur, Niemcy, równie jak przed wojną z Francją sposobiły swoją armję, systematycznie przygotowują teraz swoją flotę do walki z Wielką Brytanią.

ROZDZIAŁ II.

Morskie siły i środki Niemiec i Anglii i stosunkowe przygotowanie się stron obu do walki o pierwszeństwo na morzu.

Czytelnicy zapewne zwrócili już uwagę na te postępy, jakie Niemcy poczyniły w sprawie swej floty, a zwłaszcza w budownictwie statków wojennych. Prasa codzienna podaje o tem najdokładniejsze wiadomości, zaczerpnięte ze źródeł wiarygodnych, każdy człowiek uważny mógł z tego czasu zebrać bardzo ciekawe dane, które udowadniają, iż flota niemiecka, jak ów rycerz z bajki, rośnie nie z dnia na dzień, lecz z godziny na godzinę.

Pytanie więc przeciw komu gromadzi się ta

siła morska? Ani Rosya, ani Danja, ani Norwegia, ani Szwecya nie zagrażają brzegom niemieckim. W samych Niemczech ani ich kolonie, ani ich handel nie wymagają jeszcze takiej troskliwości co do ich ochrony, a tymczasem zważcie na tę pracę gorączkową, która została wykonana w r. 1906.

W ubiegłym 1906 r. wojenna flota niemiecka została zasilona piętnastoma nowymi statkami z pojemnością 62,582 tonn. Z tych statków trzy wybudowano w dokach rządowych, dwanaście zaś pozostałych w warsztatach przedsiębiorstw prywatnych. W liczbie 15 statków było:

- 2 pancerniki eskadowe
- 2 krążowniki opancerzone
- 2 krążowniki małe
- 1 statek do przewożenia min
- 1 statek do celów hydrograficznych
- 1 tender ¹⁾
- 6 torpedowców ²⁾
- 1 łódź podwodna.

Pancernik „Schlesien“ został spuszczoney w Gdańsku w maju, a „Schleswig-Holdstein“ w Haardenie (pod Kielem) w grudniu, oba typu „Deutschland“, o pojemności 13,200 tonn każdy. Łącznie z niemi we flocie niemieckiej znajduje się w obecnej chwili 24 wielkich pancerników.

Krążowniki opancerzone—„Scharnhorst“ spuszczoney w Hamburgu w marcu, i „Gneisenau“, spuszczoney w Gropelingen (na Wezerze) w czerwcu są

¹⁾ Statek o 1 maszcie (P. Tł.).

²⁾ Jeden torpedowiec jeszcze nie spuszczoney.

pojemności po 11,500 tonn każdy. Z małych krążowników „Nürnberg“ został spuszczoney w Kielu w sierpniu, a „Stuttgart“ w Gdańsku we wrześniu. Transporter min „Nautilus“ o 2,000 tonnach, spuszczoney w sierpniu. Tender „Delphin“ 445 tonn, spuszczoney w Kielu w styczniu. Partya torpedowców została spuszczonea w Kielu. Ostatni z torpedowców „G. 137“ o pojemności 572 tonn z parsonowskiemi turbinami nie był jeszcze spuszczoney do końca roku. Wreszcie w sierpniu została spuszczonea pierwsza łódź podwodna „U¹“ o 180 tonnach, zbudowana w dokach kruppowskich „Germania“ w Haardenie.

Dobrze znający się na sprawach morskich pisarz niemiecki hrabia Rewentlow, w końcu swej książki „Weltfrieden oder Weltkrieg“ (1907) zamieszcza ciekawe odpowiedzi, udzielone autorowi przez sześć najpoważniejszych prywatnych zakładów okręto-budowniczych, na jego zapytanie co do posiadanych przez zakłady środków do budowy ciężkich statków bojowych. Zakład kruppowski „Germania“ w Kielu zawiadomił, iż jego urządzenie pozwala mu zbudować duży pancernik lub krążownik we 24 — 30 miesięcy i że przy siedmiu Hellingach ¹⁾ co roku można spuścić takich statków co najmniej dwa. Zakład Howaldsa udzielił takieje odpowiedzi i zaręczył, że jeżeli na wykonanie pierwszego zamówienia dadzą mu dwa lata, to potem już może spuszczać corocznie po jednym wielkim pancern-

¹⁾ Helling vel szluzyna jest to warsztat lądowy.

(P. t.).

niku lub krążowniku. Zakład „Wulkan“ w Szczecinie oświadczył, iż może założyć każdego roku dwa pancerniki, każdy o 18,000 tonn i dwa krążowniki o 15,000 tonn każdy. O ile działa i panczerze będą przez dostawców dostarczane bez zwłoki, statki będą gotowe po 24—30 miesiącach. Od chwili rozpoczęcia robót w tym zakładzie, jego wytwórczość wzrosła o 50—75 procent. Firma Blum i Vos oblicza, że będzie mogła co roku zakładać po dwa pancerniki lub krążowniki i wykończyć je po 2 latach, albo w 2 lata i 6 miesięcy, jeżeli otrzyma rękomię stopniowych zamówień. Firma Schichau w Gdańsku i Elblągu odpowiedziała, że, w razie potrzeby, budując dodatkowo na podporach cztery pancerniki o 18,000 tonnach każdy, może jednocześnie prowadzić budowę dwóch lub trzech statków takiejże wielkości. Przytem p. Schichau zakomunikował, iż już wybudował jeden pancernik w ciągu 30 miesięcy, na ogół wszakże wolałby otrzymywać nowe zamówienia co 6 miesięcy, niż skracać obecny 30 — 36 miesięcy okres budowlany, który uważa za zbyt krótki. Wreszcie Wezerska kompania budowy okrętów zwraca uwagę na swe nowe doki i oświadcza, iż jednocześnie może założyć dwa pancerniki i dwa krążowniki i wybudować je we 24—30 miesięcy.

Oprócz tych doków prywatnych Niemcy rozporządzają nadto poparciem warsztatów cesarskich w Kielu i Wilhelmshavenie. Dalej są cztery doki pływające: w Hamburgu, Bremie i Szczecinie, należące do osób prywatnych; dwa doki lądowe w Kielu i cztery w Wilhelmshavenie, należące do morskiego ministerjum i jeden dok lądowy w Bremer-

Firma Schichau

havenie, należący do miasta Bremy i pozostający w dzierżawie u Lloyda Niemieckiego. Oprócz tego w razie potrzeby mogą być użyte do celów okrętobudownictwa szluzy kanału Kilońskiego, zwłaszcza gdy zostaną wykończone nowoprojektowane dużych wymiarów.

Następnie w kwietniu r. 1907 czytamy o następujących, wielce znamienitych faktach:

Nadzwyczaj spieszne zamówienie, przesłane z niemieckiej admiralicyi, na dwa nowe pancerniki, zakładane podług programu z r. 1907, strasznie przeraziło brytański wydział morski. Ogółem w tym roku dla floty niemieckiej winne być założone trzy wielkie statki: dwa pancerniki i jeden krążownik opancerzony, każdy z nich ma być większym od każdego budującego się lub projektowanego statku angielskiego. Pojemność każdego pancernika 19,000 tonn metrycznych czyli 18,700 angielskich, t. j. o 800 tonn więcej niż „Dreadnought’a“. Wszystkie one muszą być założone w ciągu najbliższych tygodni. Jak słyhać, uzbrojenie ich składać się będzie z czternastu do szesnastu dział 11 calowych o pięćdziesięciu kalibrach, ustawionych w ten sposób, że ogień burtowy będzie silniejszy, niż na „Dreadnought’ie“. Przypuszczalnie mieć będą motory turbiny. Bieg ich będzie mniej więcej taki, jak „Dreadnought’a“. Wszystkie szczegóły konstrukcyi trzymane są w wielkiej tajemnicy. Statki winny być wykończone latem 1910 r.

Pojemność nowego krążownika niemieckiego około 19,200 tonn, t. j. o 2,000 tonn większy od statków brytańskich wymiaru „Invincible“. Jak wia-

domo, mieć będzie motory turbinowe i bieg przeszło 25 węzłów. Jego uzbrojenie przypuszczalnie składać się będzie z dziesięciu 11-calowych dział, rozstawionych na linii głównej w ten sposób, że ze wszystkich można będzie strzelać jednocześnie i z dowolnej burty. Z pewnych oznak można spodziewać się, iż będzie jeszcze potężniejszy, lecz i tak zaopatrzony, wzorem brytańskich „invincibles,” będzie w stanie zniszczyć dowolny pancernik typu poprzedniego (przed Dreadnought'em).

Ogółem Niemcy tego lata mieć będą w budowie sześć morskich potworów: dwa pancerniki uchwalone w r. 1906, przeszło 18,000 tonn każdy; jeden krążownik pancerny, uchwalony w r. 1906, o 16,000 tonn; dwa pancerniki, uchwalone w roku 1907 o 18,700 tonn, i jeden krążownik pancerny, uchwalony w 1907 r. 10,200 tonn.

Anglia posiada siedem olbrzymów, znajdujących się w budowie lub na wykończeniu: „Dreadnought”, uchwalony w r. 1905 (wykończony), trzy krążowniki opancerzone, uchwalone w r. 1905, po 17,200 tonn, rodzaju „Invincibles“ (na wykończeniu) i pancerniki rodzaju „Superb”, uchwalone w r. 1906 po 18,000 każdy (w budowie). Jako uzupełnienie do nich zostaną założone 2 pancerniki podług programu z 1907 i jeszcze jeden pancernik, o ile konferencyi Haaskiej nie uda rozstrzygnąć kwestyi uzbrojenia.

Dzięki londyńskiemu „Daily Express” (artykuł z d. 4 kwietnia 1907 r.) wiemy, iż admiralicya niemiecka postanowiła z portu Emden przy ujściu rze-

ki Ems stworzyć pierwszorzędną podstawę (basis) dla flotyli torpedowej. Postanowienie to zapadło w odpowiedzi na stormowanie przez Wielką Brytanię „floty domowej” (British Home Fleet) i utworzenie nowej flotyli burzycieli w Dover. Emden jest to przystań niemiecka, położona o 50 mil bliżej brzegów Anglii, aniżeli Wilhelmshaven, który do tej pory był najbardziej zachodnim portem morskim Niemiec. Z tego powodu nie zawadzi przypomnieć, że wszyscy pisarze i autorzy wojen fantastycznych zawsze wybierali Emden jako punkt, od którego armia niemiecka wyruszała na najazd na Anglię. Miejsce dla naładowania okrętów wojskiem jest tu wygodne, lecz obwarowania nader słabe i wojska w pobliżu mało, a od głównych centrów wojskowych na dużą odległość idzie jedna tylko kolej wązkotorowa. Te niewygody nie przedstawiają zresztą żadnych przeszkód do wprowadzenia w czyn postanowień rządu niemieckiego.

Główną podstawą operacyjną morską na morzu Północnem jest Wilhelmshaven, połączony z Emden kanałem Ems-Jahde, 50 mil długim, o głębokości, wystarczającej dla przepływu niewielkich torpedowców. Posługując się tym kanałem, wszystkie torpedowce z Wilhelmshaven mogą dotrzeć do Emden bez wchodzenia na morze, przeto niema żadnej zgola potrzeby utrzymywać je w tym ostatnim punkcie. Na ogół niema wątpliwości, iż nowa podstawa operacyjna stanie się punktem niezmiernie ważnym, skąd może być wymierzony cios Anglii w razie jej wojny z Niemcami.

Pragnąc zasięgnąć zdania marynarzy o Em-

den, sprawozdawca zamiejscowy działu morskiego gazety „Express“ zwrócił się do jednego z oficerów floty angielskiej, znajdującej się w Sheerness, i otrzymał następującą odpowiedź: „Bardzo się dziwię, iż tego nie uczyniono wcześniej. Oczywiście Emden, jako podstawa operacyjna dla torpedowców, będzie niezrównanie korzystniejszy dla najazdu na Anglię, niż punkt funkcyjny, z którego Niemcy wobec strasznego ryzyka nigdy się nie odważą uczynić takiego najazdu. Z przejściem do Emden torpedowce niemieckie znajdować się będą w odległości ośmiu godzin od brzegów Anglii“.

„A jak pan sądzi, czy admiralicya brytańska da na to jaką odpowiedź czy też nie?“ — zapytał korespondent. „Flotyllę burzycieli, stojące tu w Sheerness i Dover—odrzekł marynarz—zabezpieczają nasze położenie w stopniu dostatecznym, ale, mojem zdaniem, znajdują się one tak daleko, że muszą dużo czasu zużyć, ażeby dojsć do ujścia Tamizy. Flota domowa przedstawia wyborną przynętę dla emdeńskich torpedowców i narażamy siebie na liczne niespodzianki“.

Inny oficer morski wyraził taką opinię: „my nie możemy pogardliwie traktować niemieckich torpedowców. Jeżeli Niemcy rzeczywiście ustanowią w Emden swoją podstawę operacyjną, to my musimy mieć co najmniej trzydzieści sześć burzycieli w Sheerness, a dwanaście stałe na morzu, wówczas dopiero możemy uniknąć niespodzianki“.

Ostatnie wiadomości są następujące: między Emden i Wilhelmshaven przeprowadzono kanał Ems-Iahde; tym kanałem dowolny burzyciel niemiecki

może dotrzeć do Emden mniej, niż w dwie godziny, nie wychodząc na otwarte morze. Potęga torped przedstawia najlepszy dział floty niemieckiej. Osobisty skład statków to wyborni znawcy swego zawodu, jednocześnie bowiem, z zaliczeniem ich do floty, wstępują do szkół, a następnie każdy majtek pozostaje na swym torpedowcu aż do uwolnienia ze służby.

Dla załóg często urządzone są odczyty o obronie *brytańskich* morskich podstaw operacyjnych. Niemiecka flotylla torpedowców składa się z siedemdziesięciu jednego burzyciela, a po upływie dziesięciu lat każdy statek zastępuje się nowym. W angielskiej zaś flocie jest sporo burzycieli, które wysłużyły dwanaście, trzynaście a nawet czternaście lat.

W obecnej chwili niemieckie burzyciele, z których czterdzieści trzy znajduje się w żegludze, są podzielone między Wilhelmshaven, Cuxhaven (oba na morzu Północnem) i Kiel, lecz w końcu roku, gdy nowa przystań zostanie wykończona, co najmniej czterdzieści tych burzycieli znajdzie się w odległości ośmiu godzin od wybrzeży Wielkiej Brytanii.

Przeciw tej sile Anglia utrzymuje w żegludze na morzu Północnem tylko dwadzieścia cztery burzyciele, z których pięć znajduje się obecnie w dokach w naprawie. Ale nawet i wtedy, gdy wszystkie są przysposobione do żeglugi, często znajdują się w odległości setek mil od Kanału i Północy Szkocyi. Wprawdzie oprócz tych statków jest znaczna ilość statków minnych, zaliczonych do eska-

dry północnej (Nore Division) Floty Domowej, ponieważ jednak nie posiadają pełnej załogi, w praktyce okazują się niezdatnymi do natychmiastowych działań wojennych. Nadto wszystkie one są zebrane w Torbau o 240 mil od morza Północnego.

Niedawny rozwój niemieckiej organizacyi morskiej, mającej na celu jedynie godzenie na morską potęgę Anglii, wywołał utworzenie Floty Domowej. Flota ta przyszła na świat 1 stycznia 1907 r., ale jej pogotowie dla działań na morzu Północnem składa się tylko z dwóch pancerników przeciwko sześciastu niemieckim, zaś piąta eskadra krążowników istnieje tymczasem jeno na papierze.

W marcu roku bieżącego wydawana w Essen „Rheinisch Westfaelsche Zeitung,” zamieściła na miejscu widocznem telegram z Berlina, zawierający zaczerpnięte z pewnych źródeł wiadomości o tem, że wydział morski ma zamiar wykupić na wyspie Helgoland wszystkie grunta w celu obwarowania całej wyspy. Znaczna ilość działek już wykupiona, i załogę powiększono do 420 ludzi. Postanowiono rozszerzyć przystań północną i uczynić ją przystankiem torpedowców, przeznaczonych do służby czynnej. Następnie telegram głosi jak następuje:

„Obecne obwarowania wyspy przedstawiają się jako półśrodek, ponieważ nie mogą dać poważnego odporu ciężkim działom wieżowym floty nieprzyjacielskiej, która donośnością swego ognia przewyższa baterye wyspy. Naród niemiecki oceni te zamierzenia. Helgoland stanie się bezpośredniem ostrzeżeniem dla mocarstw zachodnich i nieochybną odpowiedzialnością na niedawne knowania. Wielka Brytania

chętliwie powiększyła swoją Flotę Domową, a nowourządzona przystań wojenna w Devenport jest nowem ogniwem w łańcuchu zabiegów, znajdujących się w zupełnej sprzeczności z propozycjami o rozbrojeniu, które Anglia z taką podejrzaną gorliwością wносиła na konferencję w Haadze. Obróćmy więc Helgoland na Kronsztadt niemiecki. Wtedy, osłaniając ujście Wezery, Elby i kanał Kiloński, ta wyspa obwarowana, pospołu z nadbrzeżnymi fortami, wytworzy wspaniałą podstawę operacyjną, do której przedostać nie każdy się odważy“.

„Berliner Neueste Nachrichten“ oświadczają, że w tym wypadku chodziło tylko o naprawę obwarowań za sumę 600,000 rubli.

W połowie maja niemiecka „Eskadra Północnomorska“ składała się z szesnastu najnowszych i najlepszych statków floty cesarskiej, pozostających w żegludze i dwóch w Wilhelmshavenie w rezerwie. Obecnie postanowiono do znajdujących się w żegludze dodać jeszcze dwa pancerniki oraz dwa do rezerwy t. j. doprowadzić liczbę statków pomienionej eskadry do dwudziestu dwóch.

W takich warunkach stosunkowa niższość liczebna floty brytańskiej na wodach krajowych, na co już nieraz zwracano uwagę wobec dzisiejszego powiększenia przez Niemców ilości swych statków w żegludze, okaże się jeszcze większą.

Brytańska Channel Fleet, osłaniająca morze Północne, składa się z szesnastu statków w żegludze. Niemcy na tem morzu wkrótce będą miały osiemnaście. W Home Fleet North znajduje się sześć pancerników, ale, jak to zostało stwierdzone

w Izbie Parów, są one w znacznym stopniu obsługiwane przez liczo wyszkoloną załogę i nie mogą być uważane za statki, zdadne do natychmiastowych działań wojennych. Tym sposobem na ogół w razie natychmiastowego rozpoczęcia kroków wojennych, Anglia na morzu Północnem posiada 20 statków, a Niemcy 22. Oprócz tego niemiecka flotylla torpedowców jest znacznie silniejszą od angielskiej i w przeciwstawieniu do tej ostatniej stale znajduje się na morzu Północnem w zupełnej gotowości do rozpoczęcia kroków wojennych. Rozważając politykę morską Anglii i Niemiec w okresie ostatniego trzechlecia, niepodobna nie zauważyć ogromnej przemiany w ujawnianiu przez oba państwa energii. W tym czasie kiedy budżet morski Anglii był zmniejszony o 60 milionów rubli, Niemcy zwiększyły swój o 30 milionów rubli. Następnie w tym czasie, gdy brytańskie zbrojownie i doki były zmniejszone i skasowane, w Niemczech, przeciwnie, zostały one nader szybko rozszerzone. Innemi słowy, zaznaczone wyżej zmniejszenie przez Anglię statków czynnych a powiększenie tychże przez Niemców jest w istocie naturalnem przedłużeniem ogólnej polityki morskiej obu stron.

ROZDZIAŁ III.

Namiętne zajęcie się narodu niemieckiego przygotowaniem morskimi.—Działalność „Związków morskich”.—Sprawy handlowe Niemiec.—Nadzwyczajna pomysłowość wewnątrz kraju.

Po naszkicowaniu działalności niemieckiej Admiralicyi, należy powiedzieć słów parę o tym zapa-

le do przygotowań morskich, który ogarnął dziś całe literalnie Niemcy. Wiadomo dobrze wszystkim, że „Niemiecki Związek Morski“ we wszystkich, dotyczących floty kwestiach, uznawany jest za głos rządu niemieckiego. Ażeby dać pojęcie o działalności tego związku, przytaczamy kilka faktów, które zaszły do d. 7-go maja 1907 r.

W ciągu roku ubiegłego liczba członków związku z 865,000 wzrosła do 906,000, podczas gdy taki sam związek w Anglii składa się tylko z 20,000 członków.

„Morski Związek Kobiet Niemieckich“, składający się z wielu tysięcy gorących patriotek i namiętnych głosicielek morskiej potęgi i sławy Niemiec, działa w zupełnem porozumieniu z wyżej wymienionym związkiem.

W ciągu ostatnich dwunastu miesięcy Związki urządziły około 2000 zebrań ludowych i odczytów, na których wykładom towarzyszyły obrazy niknące, przedstawiające niemieckie okręty i sceny z życia morskiego. Następnie, w celu rozpowszechnienia wśród ogółu wiadomości o flocie, 600,000 egzemplarzy pewnej informacyjnej broszurki morskiej sprzedano za pieniądze, zaś 500,000 egzemplarzy broszury „Morska potęga Niemiec“ rozesłano wydziałom dla bezpłatnego rozdania.

Wszakże najznamienniejszą działalnością związków okazuje się propaganda wśród nauczycieli i uczniów szkół rządowych. Całe fazy broszur i listków ulotnych zostały rozesłane szkołom. Nie dość na tem, pragnąc ażeby wychowawcy młodzieży niemieckiej zobaczyli flotę własnymi oczami, związki

zebrały 300 nauczycieli szkół ludowych wewnętrznych prowincyi cesarstwa i wysłały ich na czterytygodniową wycieczkę do Hamburga i Kielu. Kilka podobnych wycieczek do Kielu zostało dokonanych kosztem związków także i dla uczniów. W tych podróżach przyjęło udział około 3000 młodych Niemców. Następnie, ażeby ułatwić możność zobaczenia floty niemieckiej każdemu pragnącemu, zostały ustanowione specjalne taryfy kolejowe do Kielu. W końcu zaznaczyć należy, iż związek wydaje pismo miesięczne, rozsyłane w ilości 355,000 egzemplarzy.

Nie tak dawno berliński korespondent „Daily Mail“ zwrócił się do znanego pisarza niemieckiego, hr. Rewentlowa, z prośbą o wyjaśnienie, dlaczego rząd niemiecki nie przyjął projektu rozbrojenia? W odpowiedzi na to hr. Rewentlow podał projekt napisu, jaki, jego zdaniem, należy umieścić w sali obrad konferencyi w Haadze: „si vis bellum, para pacem“ (jeżeli chcecie wojny gotujcie pokój).

Zdaniem hrabiego Rewentlowa, Niemcy winne iść w ślady Anglii i utrzymywać flotę, któraby mogła nie tylko wybrzeża ochraniać, lecz także czynić bezpiecznemi wszystkie drogi komunikacyjne, mające dla państwa żywotne znaczenie.

„W kwestyi obrony narodowej Anglia była wszechświatowym nauczycielem szkolnym. My wszyscy w Niemczech bez wyjątku jesteśmy gorliwymi wyznawcami doktryny angielskiej, której świetnem udowodnieniem zasadności jest historia Anglii. Jak głęboko nasz nauczyciel rozumiał sens frazesu „obrona brzegów“, staje się wyraźnie widocznem z jego starych zasad strategicznych, iż podczas wojny li-

nia obronna własnych brzegów winna się znajdować na pobrzeżu terytorium nieprzyjacielskiego.

„Że altruizm chrześcijański do dnia dzisiejszego nie stał się udziałem wszystkich narodów, jest to wynikiem niedoskonałości ludzkiej natury i my, Niemcy, wyznajemy, iż posiadamy dość egoizmu na to, ażeby bronić naszą własność z najwyższem wy-
tężeniem sił naszych. Pod tym ostatnim względem daleko nam jeszcze do granic ostateczności.

„Doskonale rozumiemy, że wielu Anglików pragnęłoby zmniejszyć swe wydatki na flotę. Znów jednak powiem panu, że Niemcy o tyle są wolni od altruizmu, t. j. od troski o dobro ogólnem, iż nie uważają za możliwe stawianie pragnień angielskich płatników podatkowych ponad swoje własne interesy żywotne. Mogę jeno powtórzyć raz już podany wniosek: niech Anglia nie zwiększa swych zbrojeń, aż do czasu, gdy Niemcy wypełnią swój program morski, t. j. do r. 1920; skoro obie floty staną się równej siły, wówczas przyjdzie złoty wiek Królestwa Prawdy, a płatnicy podatków będą mogli poświęcić koguta Eskulapowi w ofierze“.

Z kolei, ażeby czytelnicy mogli mieć pojęcie o tych celach, dla których nagromadzenie sił zbrojnych jest tylko środkiem, przytoczymy kilka przykładów niezwykłego rozwoju interesów niemieckich.

W jednym z dokumentów, wydrukowanych w dn. 3 kwietnia 1907 r. w londyńskim „Daily Express“, powiedziano:

„Potrzebując nowych miejsc dla rozszerzenia swej działalności, Niemcy zakarbowwały sobie Persyę, jako kraj nader dogodny w znaczeniu eksploatacji.

W tym celu opracowane zostały preliminarze i dokonane wszystkie obliczenia, celem poparcia niemieckich interesów handlowych i niemieckiej przedsiębiorczości w posiadłościach szacha.

„Te preliminarze miały być wypełnione przez kapitalistów niemieckich, popieranych przez rząd niemiecki, bez względu na to, że każdy krok ich ruchu postępowego oznaczał najście na ogólnie przyjętą sferę wpływu angielskiego i napad na interesy brytańskie w Persyi. Wobec takich warunków, niemiecka przedsiębiorczość w Persyi, wytwarzając krytyczne położenie na Środkowym Wschodzie, jeszcze bardziej powiększa istniejące w Europie natężenie stosunków pomiędzy Niemcami a Wielką Brytanią.

„Zamiary Niemiec co do eksploatacyi Persyi do tego stopnia zagrażają interesom brytańskim, iż zasługują na najbaczniejszą uwagę rządu Jego Królewskiej Mości.

„Dotychczas Wielka Brytania i Rosya były jedynymi mocarstwami, wywierającemi silny wpływ na Teheran. Persya północna była uznaną za sferę wpływów Rosyi, zaś południowa — Anglii. Porozumienie anglo-rosyjskie, w praktyce już dokonane, usunęło możliwość współzawodnictwa w Persyi na przyszłość.

To porozumienie pomiędzy Anglią a Rosyą jest nadzwyczaj niemiłym dla Niemiec, popierających w Persyi swe własne interesy. Nader znamienne jest to, że rozwijanie swych interesów handlowych Niemcy rozpoczynają od południa i starym unikają Persyi Północnej.

„Mówiąc otwarcie, znaczy to, że rząd niemiecki pragnie protegować najście handlowców niemieckich na brytańską sferę wpływu, zaś obawia się takich działań, któreby mogły obrazić Rosyę. Uroczyste zaświadczenie Niemców o przyjaźni dla Anglii nie może zamaskować tego faktu, że obecny plan działań, podjętych za wiedzą i zgodą rządu niemieckiego, jest pierwszym krokiem do utwierdzenia się w kraju, wiodącym do Indyi Brytańskich.

„Przeszło rok temu celem poparcia korzystnych przedsięwzięci w krajach wschodnich, założony został Niemiecki Bank Wschodni. Jego własny kapitał dochodzi do 8 milionów rubli, ale założycielami jego, stojącymi po za jego plecami, są trzy najpotężniejsze instytucje w Niemczech—Bank Drezdeński, Niemiecki Bank Narodowy i Schatthauzeńskie Stowarzyszenie Bankierskie. Jeden z jego dyrektorów, p. Gutman młodszy, znajduje się obecnie w Teheranie dla zapoczątkowania zawodowych operacji w Persyi.

„Plan działań już opracowany i pierwszy krok Niemcy rozpoczęły od założenia banku niemieckiego w Teheranie dla współzawodniczenia z już istniejącymi tam bankami rosyjskim i brytańskim. Głównym celem tego banku jest otrzymanie koncesyi.

„Niemiecki Bank wschodni ma na widoku urządzenie głównego centrum handlowego w najbardziej odpowiednim porcie Zatoki Perskiej i przedewszystkiem pragnie otrzymać koncesyę na plac gruntu pod budowę gmachów. Port ten będzie siedzibą nowozakładanej kompanii żeglugi nadbrzeżnej, skąd

za pośrednictwem statków nadbrzeżnych dostawiane będą do wszystkich portów perskich towary, przywożone z Niemiec na parowcach Hamburgsko-Amerykańskiej i innych linii.

„Parowce linii Hamburgsko-Amerykańskiej, żeglujące obecnie po zatoce perskiej, szkodzą angielskim konkurentom zniżonymi frachtami, pobierając 4 ruble za tonnę, podczas gdy na statkach angielskich fracht wynosi 6 rubli. Mniemac należy, że jeżeli współzawodnictwo potrwa jeszcze czas jakiś, to angielska tłaga handlowa zniknie z zatoki perskiej.

„Zuchwałe plany przedsiębiorstw kolejowych, poważnie naruszające prawa brytańskie, dopełniają zamierzeń Niemieckiego Banku Wschodniego. Jedną z takich, przez Niemców projektowanych linii kolejowych z Teheranu do Bagdadu, osiągać będzie duży zysk z przewozu pobożnych Persów do dwóch świętych miejsc, położonych na południe od Bagdadu, gdzie muzułmanie perscy pragną być pochowani. Druga projektowana droga żelazna ma pójść na Wschód od Bagdadu, a dalej na południe do nowego ośrodka handlowego Niemców przy zatoce perskiej i stanowić krańcową część dr. żel. Bagdadzkiej.

„Niedawno rząd niemiecki wysłał do Teheranu nowego posła, pana Stemricha, znakomicie uświadomionego co do spraw wschodnich i pan Stemrich przedewszystkiem zalecił natychmiastowe rozwinięcie przedsiębiorczości niemieckiej w Persyi...”

Aczkolwiek wszystkie przygotowania morskie i wszystkie, daleko sięgające plany zamorskiej przedsiębiorczości Niemców są groźne same przez się, to jednak czynnik najważniejszy tkwi nie w tym roz-

machu, lecz w tem, co go potężnym swym wpływem wywołuje, a mianowicie w rozwoju dobrobytu narodowego i bogactwa w samych Niemczech. Według raportu konsula brytańskiego w Królestwie Wirtemberskiem, pana Charrisa Gastre, ogólny rozkwit ekonomiczny Niemiec wznosi się z zadziwiająco stałością i w ciągu dwóch lat ostatnich 1905 i 1906 doszedł do niebywałego poziomu.

„W działalności fabryk i zakładów fabrycznych ani śladu oznak jakiegobądź kryzysu. Zamówienia są dawane na wiele miesięcy zgóry.

„Miejscowych rąk roboczych wyczuwa się raczej brak i w niektórych gałęziach przemysłu pracuje znaczna ilość obcokrajowców.

„Brak rąk roboczych wywołał zwiększenie płacy zarobkowej więcej niż o 10%, zaś w wielu miejscach i zmniejszenie dnia roboczego“.

Wiadomo, że spotrzebowanie węgla w Cesarstwie Niemieckiem z 166,200,000 tonn w r. 1904 wzrosło do 195,000,000 tonn w r. 1906. Dochody dróg żelaznych z ruchu towarowego w r. 1906 były dwa razy większe niż w r. 1905.

Następująca tablica wykazuje uderzający wzrost niemieckiego dowozu i wywozu za ostatnie dwanaście lat.

Dowóz

1894	2,600,000,000 rb.
1906	3,920,000,000 „

Wywóz

1894	1,660,000,000 rb.
1906	3,060,000,000 „

Wzrost w ciągu dwóch lat dosięga prawie 100%.

Nader znamienne są następujące urywki ze sprawozdania o stanie przemysłu niemieckiego:

Produkcya maszyn. Przedsiębiorcy skarżą się na trudność w dostaniu wprawnych robotników.

Produkcya motorów. Popyt w r. 1905 — 1906 przewyższał znacznie wytwórczość.

Wyrób cegieł. Kwestya robotnicza z każdym rokiem staje się zawilszą. W obecnej chwili trzeba najmować wielką ilość Włochów.

Wyrób mebli. Przedsiębiorcy skarżą się na brak wprawnych robotników.

Wyrób obuwia. Rozwija się bardzo szybko, lecz brak wprawnych robotników.

Najjaskrawszym dowodem wzrostu dobrobytu w Niemczech służą cyfry włożonych w przemysłowe przedsiębiorstwa kapitałów:

w r. 1904	112,500,000 rb.	2
„ „ 1906	105,000,000 „	196

czyli około 75% wzrostu w ciągu dwóch lat.

Po tem wszystkim, co było powiedziano, jeżeli spokojnie i poważnie wnikiemy w to położenie, które Niemcy wytworzyli sobie pod względem ekonomicznym, politycznym i morskim, to mimowoli przyjdziemy do wniosku, iż mają oni zamiar przetrwać swój kraj w najpotężniejsze mocarstwo wszechświatowe i że rozporządzają wszelkimi do osiągnięcia tego niezbędnymi środkami. Mają pieniądze, wykazują roztropne i stałe postanowienie nie czynić sobie żadnych powikłań na kontynencie i szybko budują silną flotę, zdatną do rozszerzenia ich władzy po całym świecie. Cóż może powstrzy-

mać ich w wykonaniu zamiarów? Z pojedynczemi osobami bywały czasem przykłady, że, stojąc w pełnym rynsztunku bogactwa, siły i władzy, osobnik rzucał wszystko i oddawał się swemu prywatnemu życiu, ale w całej historyi nie widzimy ani jednego narodu, któryby w ten sposób postąpił; tedy nie mamy najmniejszego prawa tak przypuszczać również i co do Niemców. Przeciwnie, należy spodziewać się, że oni z najwyższą energią, popartą powodzeniem, dążyć będą ku absolutnemu panowaniu nad światem.

Część III.

NIEOCHYBNOŚĆ WOJNY Z ANGLIA.

ROZDZIAŁ I.

Naturalne przyczyny imperyalizmu niemieckiego. — Przesadne mniemanie o sile i znaczeniu socyali-
stów. — Dlaczego się buduje flota niemiecka — dla
obrony czy dla ataku?

Niezdolność znacznej większości Anglików do
sposstrzegania we właściwym świetle wszelkich kwe-
sty, dotyczących stosunków wzajemnych Niemiec i
Anglii, zdaniem kreślącego te słowa, wynika z nieroz-
zumienia tych przyczyn, którym dzięki sama Anglia
przeistoczyła się w mocarstwo morskie. Przeciętny
Brytańczyk żyje i umiera z myślą, że największy
z tworów ludzkich, zwany Imperyum Brytańskim,
przyszedł na świat dzięki wrodzonemu „rasie An-
glo-Saskiej” geniuszowi. To, nader miłe, orzeczenie

tłumaczy im wszystko, chociaż w istocie niewiele
 chyba powiedziane będzie, jeżeli na pytanie o tem,
 kto stworzył wszystkie pozostałe rzeczy na świecie,
 odpowiemy—„pogoda” lub „rasa Anglo-Saska”.
 Odnosząc się z wielkiem poważaniem względem tych
 obu, niewątpliwie wybitnych sił, musimy z tem wszyst-
 kiem przyznać, iż na świecie było dużo wszelakich
 wydarzeń i zjawisk, które w żaden sposób nie mo-
 gą być przypisane ani słocie jesiennej, ani rasowym
 przymiotom Anglików. Do liczby takich wydarzeń
 należy wszechświatowe panowanie Wielkiej Bryta-
 nii, czyli tak zwany imperyalizm angielski. Impe-
 ryalizm ten powstał w Anglii jeszcze za czasów
 Wilhelma Zdobywcy, t. j. około 850 lat temu, a
 przeto jest znacznie starszy i od uniwersytetu Ox-
 fordzkiego i od Izby Gmin i od niedzieli angielskiej,
 i od angielskiego języka. Najpierw ten imperyalizm
 skierował się w stronę Francji (od 1066 do 1453
 roku), przekonawszy się jednak, że Francji podbić
 niepodobna, począł pracować nad przyłączeniem Ir-
 landyi i Szkocyi i gdy to zostało dokonane (w 1707 r.),
 wystąpił za granicę i począł zawcjoyować i two-
 rzyć dzisiejsze cesarstwo Brytańskie. Ta sama
 przyczyna, która w 1100 r. rozszerzyła Anglię „od
 Barwicka do Bordeaux”, po latach 800, t. j. w ro-
 ku 1900 utworzyła kolosalne imperyum „od Cap’u
 do Kairu”. W tej przyczynie nie było nic zgoła
 wspólnego z pobudkami błędnych rycerzy w rodza-
 ju Don Kichota, a istotne imię tej przyczyny—„ko-
 nieczność”.

Rzymianie stworzyli swoje imperyum nie dla-
 tego, że w chwili nudy próżniaczej powiedzieli so-

bie: „Ach, co za nudy, róbmy cośkolwiek—będziemy podbijali świat”! Zawojowali świat dlatego, że musieli wybrać jedno z dwojga — albo samym zginąć, albo innych przyprawić o zgubę. Niemcy dzisiejsze znajdują się w zupełnie takich samych warunkach. Ich zaludnienie doszło do 60 milionów i Niemcy z każdym dniem odczuwają coraz większą i większą nieodzowność rozszerzenia areny dla działalności wciąż zwiększającego się nadmiaru ludności, lecz jakże mogą o tem myśleć, jeśli nie będą powiększali swych sił i dążyć do władzy wszechświatowej? Rzeczywiście, mają do wyboru jedno z dwojga: albo stać się władcami świata, lub też, na wzór Francuzów, rzec się wszelkiej ambicyi i zejść ze sceny.

Autor po każdej ze swych prelekcyi słyszał od Anglików takie zdania: jeżeli Niemcy chcą rozszerzyć swój handel, mogą to czynić bez żadnej wojny z Anglią, ta ostatnia bowiem nie stawia żadnych przeszkód osadnictwu Niemców w jej koloniach. Tak jest istotnie. Niemiec ma zupełną możność porzucenia ojezyny, udania się, dajmy na to, do Australii i urzędzenia się tam na takich samych warunkach, jak i Anglik. Może sobie kupić grunt, otworzyć sklep, sprowadzać lub wysyłać towary, być nauczycielem, słowem robić wszystko, co mu się żywnie podoba, nie odczuwając przytem żadnego zgoła przymusu pozostania poddanym brytańskim.

Wszystko to prawda i gdyby Niemcy pozostali tem, czem byli na początku XIX stulecia, gdyby ich Vaterland był, jak dawniej, samym jeno wyrazem geograficznym, wtedy oczywiście, Niemiec za

przykładem dziadów i ojców rzuciłby go bez żadnej skruchy. Lecz minął już ten czas. Dziś Niemcy to nie mgliste, wiecznie zbijające uczniów pojęcie, lecz strasznie silne państwo, składające się z ludzi, nawskroś przenikniętych uczuciem dumy, egoizmu i wartości dobrze już przeświadczonego o sobie narodu — więc też nie chcą oni nadal traćć setek tysięcy współziomków w Ameryce i cesarstwie brytańskim; zaś ich własne kolonie i dalekie i niedogodne pod względem klimatycznym, a na kontynencie i bez Niemców ciasno. Cóż mają czynić w takim razie?

Wprawdzie jest jeden jeszcze sposób wyjścia z trudności, przytem taki, który, rozwiązując najradykałniej kwestyę niemiecką, w Anglii zostałby przyjęty z uczuciem najwyższej radości. Sposób ten od dawna już znają niektóre narody, a zwłaszcza Francuzi od czasu Waterloo. Polega on na powolnem samobójstwie narodu zapomocą zatamowania przyrostu dzieci. I rzeczywiście, dlaczegoby Niemcy nie mieli zastosować tego sposobu gwoli dostarczenia Anglikom przyjemności i nie psuć im nastroju ducha w teatrach, na balach, koncertach, wyścigach lub na polowaniu, przykremi myślami o wojnie? Byłoby to z ich strony nadzwyczaj uprzejmie. Szkoda, że oni tego nie chcą.

Zdrowa i barczysta kobieta niemiecka trzyma się uporcezywie swych przyzwyczajęń i z taką gorliwością służy ojczyźnie, iż w ostatnich czterdziestu latach ludność Niemiec wyprzedziła Francyę o 20 milionów. Poczynając od cesarskiej, wszystkie rodziny niemieckie są liczne. Niemcy bowiem

doskonale rozumieją, iż rodzina dla jednostki ludzkiej, to rękojmia zdrowia fizycznego i dzielności ducha, a dla państwa jest osnową jego potęgi. Z tego powodu autor prosi o pozwolenie na przytoczenie urywka z jego własnego artykułu w *Daily Express*, z dnia 18 kwietnia 1907 r.

„Wiadomo dobrze, że miliony mężczyzn i kobiet współczesnych podają się „za wrogów śmiertelnych imperyalizmu”. Otóż tym właśnie „wrogom” i ich przyjacielom pragnę powiedzieć słów parę o tej łączności, jaka istnieje pomiędzy imperyalizmem a płodzeniem dzieci. W tym celu uważam za konieczne rzucić pobieżnie okiem na dzieje Francji. Niejednokrotnie Francuzi, a ściślej ich rządcy, usiłowali rozszerzyć swe terytorjum w Europie. Ostatnie usiłowanie, dobrze przygotowane przez republikanów podczas Wielkiej Rewolucji, zostało zniszczone na czas jakiś przez Napoleona I. Jakoż udało mu się poddać berłu Francji wiele z sąsiadujących z nią krajów. Lecz Francuzi nienawidzili idei Napoleona, w szczególności wszechwładne kobiety francuskie, kopiące bez przerwy dołki pod popularnością Napoleona, którego nazywały ludożercą.

„Więc też, gdy Napoleon przegrał jedną czy dwie bitwy w latach 1813 i 1814, Francuzi zamiast stanąć zwartym szeregiem dokoła swego wielkiego wodza (jak Hiszpanie stanęli dokoła Palafoxa, Castañosa, lub Cuesta ¹⁾)—nagle się od niego odłączyli i Napoleon zabiera z sobą ostatnie usiłowanie Fran-

¹⁾ Słynni z nadzwyczajnej odwagi i poświęcenia wodzowie hiszpańscy z czasów wojny z Napoleonem I w r. 1808. (P. t.).

cyi stworzenia z Europy potężnego imperyum francuskiego.

„Ten największy myśliciel polityczny dobrze rozumiał, że Francuzi przy swem ówczesnem przeludnieniu (nawet Rosya ustępowała w tym czasie Francyi pod względem zaludnienia) potrzebują ziemi dla swych przyszłych dzieci. Bo jeżeli terytoryum własne (myślał) okaże się za szczupłe, to Francuzi albo poczną emigrować, albo przy swej niepomowanej pasyi do oszczędzania poczną uciekać się do dzieciobójstwa. Tak się też stało.

„Główna przyczyna nienawiści kobiet francuskich do Napoleona za to, że z Francyi wprowadzał setkami tysięcy ich mężów i synów, stała się przyczyną także i tego, że Francuzi obrzydzili sobie swe rozległe i bogate kolonie. Pani nie życzy sobie opuszczać Francyi, a czego nie chce pani, tego nie chcą także niezmiernie uprzejmi bogowie francuscy. Oto w jakich okolicznościach system duchownego angielskiego, Malthusa, natrafił na grunt podatny we Francyi. Kobiety francuskie przejęły się nim z takim zapalem, iż w rezultacie Francya, która w 1815 r. była najludniejszym państwem europejskiem, obecnie posiada o 22 miliony mniej ludzi, aniżeli Niemcy.

„Obecnie francuscy i niefrancuscy socjaliści, „pacyfiści“, „humaniści“, pozytywiści, anarchiści i profesorowie historyi ostro napadają na Napoleona. Powiadają oni, że imperyalizm napoleoński kosztował Francję dwa miliony ludzi. Wiem doskonale, że ta cyfra nie może być dowiedziona, lecz przyjmuję ją. Napoleon uśmiercił dwa miliony ludzi, dążąc do wyższych celów narodu. Niemcy u-

tracili tyleż. Lecz śmiem zapytać, kto zabił 22 miliony tych ludzi, których Francya dziś nie może się doliczyć? Odpowiedzcie szczerze, jeśli sromu nie czujecie!

„Srogie, lecz nieuchronne, prawo życia polega na tem, że skoro naród wzrósł do takich rozmiarów, iż zajmowany przezeń obszar staje się ciasnym, musi albo go rozszerzyć, albo zabijać swe dzieci. Ten smutny fakt, że Francya w obecnej chwili słabo zaludniona, ouieśmielona, cierpi na upadek energii żywotnej i drży przed nacyą, którą w ciągu stuleci pogardzała, przedstawia się jako wynik tchórzliwego i szalonego wrzasku starych dziew przeciw armii, przeciw wojnie, przeciw potędze narodowej i dostojęństwu państwowemu, t. j., innemi słowy, przeciw imperyalizmowi”.

Prosimy czytelnika o zwrócenie uwagi na to, cośmy dopiero powiedzieli o srogości praw życia, kierujących losami narodów, gdyż mamy na widoku właśnie naród, a nie pojedyncze osobistości.

Nie chcemy zgoła powiedzieć, że ten lub inny Niemiec, albo ci lub inni przedstawiciele tego narodu, nienawidzą Anglików. Przeciwnie, wiemy dobrze z osobistych spostrzeżeń, iż znaczna ilość Niemców szczerze zachwyca się literaturą angielską, angielskimi obyczajami, angielskiem ułożeniem. Lecz jednocześnie wiemy doskonale, iż te sympatye i ten zachwyty nie zmniejszają pragnień Niemiec do wzmocnienia siebie samych kosztem Anglii. Istniejące pomiędzy temi obydwoma mocarstwami współzawodnictwo może być rozstrzygnięte tylko siłą oręża. Taką rywalizacyę widzimy poprzez całą historię, pomiędzy Atenami a Spartą, pomię-

dzy Rzymem a Kartaginą, pomiędzy Kościołami greckim a rzymsko-katolickim, pomiędzy Anglią a Francją, od wieków średnich począwszy, aż do Waterloo, pomiędzy południowymi a północnymi Stanami i t. d. W takich razach niema miejsca dla sympatii osobistych, dla protestów prasy, pokrewieństwa dynastyi, lub jedności rasowej. W takich sprawach górujące stanowisko zajmuje natura rzeczy. Jest to taka sama walka, jaka istnieje pomiędzy dniami a nocą, pomiędzy latem a zimą, pomiędzy młodością a starością! Może ona być przerwana na czas jakiś, lecz na zawsze usunie ją jedynie koniec świata.

Nigdzie ta prawda nie jest tak dobrze znaną, jak w Niemczech. Już w czasie szkolnych nauk wpajają młodemu Niemcowi poszanowanie ojczyzny i wychowują w nim dostojność ducha. Od pierwszych głosek alfabetu poczyną on rozumieć, że wojna jest koniecznością i że obawiać się jej jest to — hańba. Wiadomo, że w całych Niemczech niema ani jednego człowieka dorosłego, któryby nie był żołnierzem i któryby nie wiedział, że jak on osobiście winien ulegać swemu zwierzchnikowi wojskowemu po to, ażeby utrzymać zdrowego ducha armii, tak również każdy naród w całej Europie winien ulegać władcy swego kraju, ażeby podtrzymać ład w państwie.

Wielu Anglików wyobraża sobie, iż socjalizm w Niemczech jest taką siłą wywrotową, która stanie się silnym hamulcem i nawet uczyni Niemcy niezdolnymi do przeprowadzenia jakiegokolwiek akcji poważnej w Europie. Lecz to jest największy

bląd. Socjalizm w Niemczech, jak i wszędzie na lądzie stałym, za wyjątkiem Francyi, jest li tylko siłą teoretyczną. Ustępuje ona wszędzie już po pierwszym starciu ze starą historyczną i istotną siłą narodu. Dowodem tego jest stanowcza klęska socjalizmu na ostatnich wyborach w Niemczech.

Przed dwudziestu laty w Anglii było kilka „partyi“, propagujących nowinki abstrakcyjne jak na przykład Teizm, Ateizm, Pozytywizm i t. d., lecz nigdy nie były one w stanie walczyć z taką historyczną i realną siłą, jaką przedstawia Kościół anglikański. Zupełnie taką samą bezpodstawną w znaczeniu historycznym „partycę“ przedstawia także i socjalistyczna w Niemczech. Wiadome, iż ten socjalizm zawdzięcza swoje pochodzenie dwom uczonym: Karolowi Marxowi i Ferdynandowi Lassalowi. Lecz już ten fakt, że obaj oni byli pochodzenia żydowskiego i całkowicie obcy duchowi narodu niemieckiego, mówi jasno, iż korzenie socjalizmu tkwią w próżni. Bez wątpienia sprawił on i sprawić może dużo złego i przykrości, lecz nie w jego mocy przeciwstawić, lub zburzyć Niemcy. Bismarck, sam dziedzie i szczerzy zwolennik tradycyi ziemiańskich, stworzył Niemcy zjednoczone, gdy Lassale mógł stworzyć jeno partycę gadułów, naród bowiem nie jest kawałkiem metalu, na którymby byle marzyciel mógł przeprowadzać swoje doświadczenia. Naród, to żywy organizm, który nie życzy sobie, ażeby nim rządili podług zasad mechaniki. Wobec tego ten, kto cieszy się złądą, że Niemcy są poważnie rażone i obezwładnione przez socjalizm, mieszka „w rajach głupców“.

Istotnie, alboż nie słyszeliśmy jak to powszechnie uznany wódz socyjalistów niemieckich, Bebel, nieraz oświadczał publicznie, iż on i jego stronnictwo nie wierzą w rozbrojenie, oraz, aby konferencya haska mogła rozwikłać zatargi międzynarodowe i że wszyscy socyaliści niemieccy bez żadnego wahania chwycą za broń, nietylko w razie napadu na Niemcy, lecz i wówczas, gdy dotknięte zostaną honor i dostojeństwo „ziemi ojców”.

Prócz nadziei na socyjalistów, wielu Anglików żywi nadto następujące rojenia senne w biały dzień. Myślą oni, a nawet powiadają publicznie, że Niemcy nie mają najmniejszych zamiarów porwać się na posiadłości Wielkiej Brytanii i że budowana przez nich flota ma na celu li tylko zadania obronne, t. j. prawowitą ochronę szybko rozszerzających się interesów morskich Niemiec. Te słowa mieszczą w sobie najniebezpieczniejszą z pół-prawd. Nikt, oczywiście, nie będzie zaprzeczał, iż handel morski i oceanowe interesy Niemiec, w ostatnich trzydziestu latach doszły do ogromnych rozmiarów i że dla swej ochrony wymagają dużej floty wojennej. To wszakże mniemanie, iż flota niemiecka to tylko broń odporna, a nie zaczepna, jest beznadziejnie mylne. W Anglii, gdzie z małymi wyjątkami ogół jest jak jagnię w sprawach wojskowych, nie trudno przekonać ludzi, zwłaszcza, jeżeli oni sami są w tem przeświadczeniu, iż naród ma prawo uważać siebie za dostatecznie silnego, jeśli może bronić swego kraju, chociażby sam nie był w stanie atakować przeciwnika.

Przeciętny Anglik do dziś jeszcze wierzy

w przypisywaną lordowi Wetworthowi odpowiedź na pytanie Napoleona, zadane przez tegoż wówczas, gdy groził Anglii najazdem:

— Lordzie—miał powiedzieć Napoleon — sły-
szałem, że Anglicy obawiają się mojego przybycia
do Anglii.

— Najjaśniejszy panie—odparł podobno Wet-
worth—boimy się tego, że nie przybędziesz.

Pomówcie dziś z jakim Anglikiem a przeko-
nacie się, iż w umyśle jego nie powstał cień wąpli-
wości, ażeby Niemcy mogli kiedykolwiek wyląd-
wać na brzegi Wielkiej Brytanii, gdyż w takim wy-
padku on, pospołu z przyjaciółmi, nigdy nie pozwoli
wojskom niemieckim na odwrót do Niemiec.

Co zaś do pozwolenia, to w tym razie Angli-
cy nie popełniają wielkiego błędu, Niemcy bowiem,
zarówno przy lądowaniu jak i przy opuszczaniu
wysp, mogą się obejść i bez zachowania ogólnie
przyjętej grzeczności, o której mówić mogą tylko
ludzie niewojskowi. Gdyby Napoleon wylądował
w Anglii, wojska angielskie nie stawilyby mu za-
duego poważniejszego oporu. Alboż w czasie „Woj-
ny o niepodległość” Paul Johnes nie zniszczył White-
haven'u, ujścia rzeki Humber, hrabstwo Kerri i
wiele innych miejscowości Anglii, gdyż flota angielska
w tymże czasie była wszędzie zajęta? Jeżeli
teraz Niemcy przybędą do Anglii, pozostaną tam
tak długo jak zechcą.

Mówić o tem, że zostaną „zmasakrowani na
miazgę” przez nieistniejące wojska angielskie, jest
pustem samochwalstwem. Dzisiejsza armia angielska
nie może nawet myśleć o wylądowaniu na teryto-

ryum angielskie, gdyż skutecznie się bronić można tylko przeciw takiemu wrogowi, którego my sami jesteśmy w stanie atakować. Główno-dowodzący, który myśli jedynie o obronie — to zero, a jego wojsko, to ruchome tarcze celowe. Współczesna armia francuska, z której w ciągu ostatnich lat trzydziestu wywietrzył wszelki duch wojenny i która dla przypodobania się stronnictwu panującemu, gotowa przeobrazić się w kupę ogrodników i subiektywów, kto wie czy będzie w stanie nie tylko atakować, lecz nawet obronić Francję przed najazdem Niemców. Nie oglądajcie się więc na nią, lecz na swoją własną przeszłość, na wielkie bitwy morskie Anglików z dwóch ostatnich stuleci! Wszystkie one zostały wygrane o setki i tysiące mil od brzegów Anglii — pod Kopenhagą, u przylądka św. Wincentego pod Trafalgarem, Abukirem i t. d. Te przykłady mówią jasno. iż o sprawie morskiej Anglicy mają inne zupełnie pojęcie, niż o lądowej. Zawsze ufali wojnie zaczepnej, nacierali na wroga nie w Kanale i nie na morzu Północnem, a na Oceanie Atlantyckim, na morzu Śródziemnem, słowem wszędzie, lecz nie u brzegów Anglii. Innemi słowy, dlatego, ażeby obronę uczynić najskuteczniejszą, sami przedewszystkiem przechodzili do ataku — jest to stare, jak sama wieczność, prawidło wojny, i ze wszystkich narodów Niemcy są najgłębiej niem przejęci. Ci ani przez chwilę nie myślą o tem, że ich flota buduje się wyłącznie dla obrony. Oni wiedzą, iż dlatego, ażeby bronić swego handlu morskiego, muszą być gotowymi do atakowania przeciwnika na jakimkolwiek morzu, więc też wszelkie ich zape-

wnienia o celach wyłącznie obronnych floty są nader zrozumiałą obłudą, której zaufać ze strony Anglików byłoby fatalną lekkomyślnością.

ROZDZIAŁ II.

Nieuchronność wojny pomiędzy Anglią a Niemcami. — Konieczność przygotowania się do niej. — Błędne mniemanie o niezwyciężoności floty angielskiej. — Zwycięża duch a nie arytmetyka. — Przykłady z historyi.

Gdy mowa o tak wielkiem wydarzeniu jak wojna pomiędzy Anglią a Niemcami, każdy człowiek myślący nie powinien nadawać wielkiego znaczenia temu, co mówią lub czego nie mówią osoby urzędowe, albo temu, o czem gazety piszą lub o czem przemilczają. Na krótko przed rozpoczęciem wieloletniej wojny z Francją (od 1792 do 1815) William Pitt oświadczył publicznie, iż Europa wchodzi w okres bezwzględного pokoju, który trwać będzie co najmniej lat piętnaście. Gdyby kto teraz przeczytał artykuły *Times'a* i *Globe'u*, pisane przed stu laty, byłby zdumiony tem nieuctwem, jakie zdradzali pisarze tych gazet w swych przepowiedniach o przyszłości Napoleona i kontynentu.

Kwestya niemiecka, jak i inne wielkie kwestye, nie zależy od tego lub innego wypadku przygodnego, spotkania monarchów i t. p. Historia Europy, zupełnie tak samo, jak ocean, posiada swe własne

prądy stałe i jak wieloryb albo rekin nie są w stanie ani ostudzić Golfstreamu ani zmienić jego kierunku, tak samo zupełnie ten lub inny władca, albo dyplomata, nie może powstrzymać biegu historii.

Do tej nader ważnej podstawy naszego badania nad kwestyą niemiecką wrócimy raz jeszcze, na razie pragnęlibyśmy powiedzieć kilka słów z powodu przeciwstawionych nam zdań, w których mówi się, że kwestya niemiecka jest jeszcze zupełnie niejasną, że jeszcze nie wiemy, co przedstawiają sobie Niemcy i że duża sprzeczność spostrzeganych w życiu niemieckiem faktów nie pozwala na wyprowadzenie jakichkolwiek wniosków konkretnych. Takie zdania wypowiadają nawet te gazety, których opinie co do innych kwestyj posiadają dużą wartość. Przeciw takiemu właśnie pogładowi, wypowiedzianemu w artykule wstępnym „Morning Post“ z d. 20 maja 1907 r., mamy głównie zamiar wystawić naszą replikę i w tym celu uważamy za swój obowiązek przytoczyć sam artykuł w całości:

„Dawne to czasy gdy Bismarck powiedział, że każdy mąż stanu winien widzieć rzeczy takimi, jakimi one są w rzeczywistości. Lecz to, co stanowi obowiązek męża stanu, jest także obowiązkiem każdego obywatela o tyle, o ile bierze udział w sprawach swego kraju, bądź w stosunkach tegoż z innymi państwami. My wszyscy pragniemy widzieć rzeczy takimi, jakimi są one w istocie, chociaż żałować trzeba, że to nie zawsze jest łatwe. Jakie na przykład, są w obecnej chwili myśli i uczucia większości Niemców względem tego kraju i polityki brytańskiej? Jeśli nasze wnioskowanie opie-

rać będziemy na tem co czytamy w gazetach niemieckich, to może się nam przywidzieć, iż wszyscy Niemcy strasznie się boją tych knowań, jakie niby istnieją w Anglii przeciw dobrobytowi, rozwojowi działalności a nawet spokojowi Niemiec. Ponieważ żaden Anglik nie wie o tych knowaniach i wszyscy dobrze wiedzą, że takich knowań nie ma, więc mimowoli rodzi się w głowie podejrzenie, iż naród niemiecki cierpi bądź na pewnego rodzaju niedomaganie umysłowe bądź na nadzwyczajne urojenie. Ci jednak Anglicy, którzy w ostatnich czasach podróżyowali po Niemczech i nawiązywali z Niemcami stosunki, znajdując, iż nieprzyjazne względem Anglii artykuły nie są wyrazem opinii publicznej i przez publiczność niezbyt poważnie są traktowane. W każdym razie trudno orzec, kto bardziej szczerzy, t. j. czy te gazety, które obrały za specjalność głoszenie upadku Anglii, czy wykształcona warstwa Niemców, ganiąca te gazety. Niemcy po za Niemcami, t. j. podróżnicy niemieccy, nie są Brytańczykom przeciwni, mówią przeważnie po angielsku i coś — nieco wiedzą o Anglii. Lecz ich zwykle w Niemczech nie słuchają. Bądź co bądź spodziewać się należy, iż wkrótce zajdzie w Niemczech zmiana nastroju i że przyzwyczajenie do roztrząsania głęboko utajonych zamiarów Anglii zostanie zarzucone. Tymczasem, w celu bardzo pożądanego wyjaśnienia sytuacji, nie zawadzi zastanowić się nad niektórymi ustalonymi faktami, dotyczącymi Cesarstwa Niemieckiego.

„Całe dzisiejsze pokolenie Niemiec cieszyło się trwałym i wciąż wzrastającym dobrobytem. Ani

jedno z państw europejskich nie osiągnęło takiego rozkwitu materyalnego. W ciągu ostatnich lat dwudziestu pięciu znaczna część dużych miast zmieniła się do tego stopnia, że sprawiają wrażenie nanowo odbudowanych. Udogodnienia, a nawet przepych przewyższyły marzenia pokoleń poprzednich. Przemysł i handel doszły do rozwoju niesłychanego. Na wszystkim odbija się znamię bogactwa. Pod względem oświaty i rozszerzenia wszelkiego rodzaju wiedzy uczyniono znacznie więcej, niż w każdym innym kraju europejskim. Tak szybki postęp jest następstwem wielkiej walki, która spowodowała założenie nowego Imperyum, przedstawiającego symbol narodowego zespolenia. Proporcjonalnie do tego podniosło się także samopoczucie narodowe. Dzisiejsi Niemcy pyszną się swym krajem. Armia, zapewne słusznie, uważaną jest za najlepiej zorganizowaną i najlepiej wyszkoloną w całym świecie; w równie wyteżony sposób pracuje nowe pokolenie nad utworzeniem floty, którą Niemcy chcą postawić na jednym poziomie z armią. Wpływ Niemiec poczyna się zwiększać wzdłuż i wszerz i daje się odczuwać nie tylko w Europie. Wszystko to jest oznaką wielkości narodu. Naród, który stoi na tak świetnym stanowisku pod względem obrony, wykształcenia i przemysłu i osiągnął taki dobrobyt materyalny, niema zasady być nieśmiałym i drzeć o swoją przyszłość. Znajdują się wszakże w nim pisarze, usiłujący wyszperać za granicą powody do alarmów i w ostatnich siedmiu latach niezmodowane przedstawiają oni Anglię jako najprawdopodobniejsze źródło niebezpieczeństwa dla Niemiec.

Gdyby ci pisarze ust nie otwierali, to i bez nich przemysłowcy niemieccy i angielscy odczuwaliby pewną rywalizację. Mister Holden w jednej ze swych niedawnych mów powiada „o walce legalnej w współzawodnictwie przemysłowem“. To jednak w żadnym razie nie znaczy, iż walka ta winna przybrać formę nacyonalistycznej i międzynarodowej. Dwaj fabrykanci przędzy bawełnianej w Boltonie są względem siebie znacznie groźniejszymi rywalami, aniżeli każdy z osobna względem konkurenta niemieckiego, a mimo to mieszkają w jednym mieście i nie kłócą się. Tak samo trudno chyba znaleźć bodaj jednego fabrykanta brytańskiego, któryby pragnął niezgody pomiędzy Anglią a Niemcami. Niektórzy radziby bardzo otrzymać pomoc przeciw konkurencyi niemieckiej w postaci taryfy ochronnej, no ale chyba z tego powodu nie chcieliby oni doprowadzić sprawy do wyższej formy współzawodnictwa t. j. do wojny. Oprócz tego ludzie poważni wiedzą, iż najlepszymi odbiorcami są narody bogate i przemysłowe i że Niemcy i Anglia połączone są wzajemnie wielkimi interesami handlowymi. Pozostawiając wreszcie na stronie handel i przemysł, gdzie oba narody chociaż i są współzawodnikami to jednak nie wrogimi względem siebie, jakież to jeszcze są interesy, któreby mogły spowodować starcie? Pomimo całej chęci nie możemy ich odszukać. Dla waśni pomiędzy Anglią a Niemcami niema przyczyn logicznych i jeżeli ta waśń wyniknie, to dzięki chyba jakiejś omyłce, podstępemu knowaniu lub nieporozumieniu. Takim sprawom nie zawsze można zapobiedz, dla tego też każ-

dy naród i każdy rząd winien się zachowywać tak, ażeby nie dawać powodu do zarzutów, lecz jednocześnie należy być tak silnym, ażeby mieć możność dania należytej odprawy bezzasadnym napaściom.

„Ostatnie nieporozumienie, jeżeli tylko takie tu istnieje, zawdzięczać trzeba tym nie skrytoplanowym wizytom, które król Edward, równie jak i cesarz niemiecki, złożyli kilku władcom innych krajów, skutkiem czego pomiędzy Anglią a tymi krajami ustaliły się ściślejsze stosunki przyjazne. Zdawałoby się, że im częściej odbywać się będzie wymiana takich międzynarodowych grzeczności i uprzejmości tembardziej można rachować na zabezpieczenie pokoju. Taki wszakże punkt zapatrywania nie przychodzi widocznie krytykom niemieckim do głowy. Jest to tem dziwniejsze, że główna zasługa Niemiec polega na tem, iż za pośrednictwem całej seryi związków przez długi czas podtrzymywała pokój w Europie. Niemieccy mężowie stanu, zawierając związki — najpierw z Rosyą i Austryą, a następnie z Austryą i Włochami, uważali te związki za podstawę równowagi mocarstw europejskich, która trwała przez lat trzydzieści. Ścisłe porozumienie Anglii, zarówno z Francją jak i z Włochami, lub z każdym innym wielkiem mocarstwem nie ma na widoku ani naruszenia status quo, ani najazdu na jakiegokolwiek państwo. O ile zaś w Niemczech biją na trwogę z tego powodu, to dla spostrzegacza, pragnącego widzieć rzeczy takimi jakimi one są, jest jasnym, iż ta trwoga jest wyłącznie pochodzenia niemieckiego. Wobec takich warunków staje się nierozstrzygnięta jedna tylko kwestya —

skutkiem czego w takim zdrowym i potężnym organizmie politycznym jak cesarstwo niemieckie objawia się tak silny stan zapalny?“

Z tego wszystkiego, co zostało wypowiedziane w przytoczonym dopiero artykule, za niezaprzeczenie słuszną można przyjąć li tylko zasadniczą przesłankę autora, mianowicie, że, skoro nie możemy widzieć rzeczy jakimi one są w rzeczywistości, to wszelkie nasze usiłowanie wyświetlenia politycznej sytuacji okażą się zupełnie daremnymi. Praca niniejsza przedstawia usiłowanie przedstawienia rzeczy właśnie takimi, jakimi one są w danej chwili, jakimi będą potem, gdy w sposób przyrodzony wyłonią się ze swego obecnego położenia. Używając wyrazu „rzeczy“, chcemy przez to zaznaczyć różnicę pomiędzy rzeczami a osobami, gdyż mimo niezaprzeczonego wpływu osób poszczególnych na bieg spraw politycznych w ogóle, są takie kwestye, w których osobie bywa zbyt daleko do wszechmocności.

Tego często nie mogą zrozumieć wszyscy przeciętni dyplomaci i mężowie stanu i w tem miejscu zazwyczaj popełniają swe najważniejsze co do następstw omyłki. Tak naprzykład, przypuśćmy że pewien poseł wielkobrytański przy dworze berlińskim, dzięki swemu stanowisku urzędowemu, ma częste stosunki osobiste z cesarzem, jego ministrami i innemi osobami, odgrywającemi tę lub inną rolę na politycznej scenie Berlina. Wszystkich tych ludzi poseł powinien znać i często zna bardzo dobrze. Dalej, sądząc z pozoru, że te osoby uprawiają całą politykę Niemiec, a przynajmniej, że wszyst-

kie, pochodzące od rządu niemieckiego, dokumenty przypisać można działalności lub wpływowi tych osób — poseł poczyna wnosić, iż one to właśnie okazują się nie tylko twórcami lecz i istotnem źródłem tych dokumentów. A że przytem zna każdą z tych osób ze strony poufnej, t. j. z ich umysłowości, charakteru i osobistych pobudek, to koniec końcem, on, poseł zaczyna wierzyć we własną znajomość zasadniczych przyczyn polityki niemieckiej. W tem właśnie tkwi główna omyłka dyplomatów, popełniana przez nich przy nieumiejętności odróżnienia spraw błahych, dotyczących karyery jakiego generała — gubernatora lub szambelana, od doniosłych kwestyj międzynarodowych, których rdzenna przyczyna włąda jednako i osobami urzędowemi i nieurzędowemi.

Taką poważną kwestyą, która obecnie panuje nad całą polityką niemiecką, jest zatarg pomiędzy Niemcami a Anglią. Zatarg ten wynika z celów i dążeń, zupełnie niezależnych od przekonania tej lub innej osoby i tkwi w samej naturze rzeczy. Dla tego też, jeżeli kierować się będziemy tem tylko, co mówią lub czynią osoby urzędowe Niemiec lub Anglii — nigdy nie wyjdziemy z chaosu sprzeczności, w takich bowiem wypadkach nieszczerłość i oszustwo tkwi w naturze rzeczy samych. Czyż jeszcze nie pora, by każdy Anglik znał ten fakt, o którym mówi każda stronica historyi europejskiej, że we wszelkich sprawach międzynarodowych ludy Europy pod względem wzajemnego do siebie stosunku stają się prawdziwemi dziećmi przyrody, nieuznającemi bardzo często innego prawa ponad sil-

na pięść. Chociażby naród w obrębie swych granic lub w stosunku do członków swego kraju był najgrzeczniejszy, najprzystojniejszy i najlepiej wychowany — niech jeno dojdzie do porachunku z sąsiadami — natychmiast przeistacza się w dzikusa. W tym wypadku niema lepszego narodu a każdy gorszy od drugiego.

Przy takich okolicznościach niepodobna sądzić, że u nas niemożliwym jest starcie z Niemcami dla tego tylko, że taki oto minister niemiecki lub kanclerz to „niezmiernie przyjemna osoba“. Taką jest w życiu prywatnem, skoro jednak wstąpi na grunt międzynarodowy, to z dobrze wychowanego Niemca, przepelnionego od stóp do głowy szlachetnymi rojeniami Lessinga, Schillera i Goethego, natychmiast przetwarza się w człowieka — zwierzę. Jako taki ulega instynktom swej nieokiełznanej natury, a jego umysł rozwinięty służy mu jedynie do tego, ażeby wynaleźć najprzystojniejszy pretekst, usprawiedliwiający te zwierzęce instynkty. Przy pierwszej też sposobności te rozwinięte umysły (należy czytać: prawnicy, mężowie stanu, dziennikarze) stawiają się tłumnie i w sposób najbardziej przekonujący poczną dowodzić, że Niemcy zostały oszukane i śmiertelnie znieważone przez „podstępnych Brytańczyków“. A o tem, że Brytańczycy są podstępni nikt oczywiście nie wątpi, cała bowiem ich historia świadczy o tem. Najgłośniejsze ich czyny i pod Crécy, Poitiers, Azinwurt, zwycięstwo nad Armadą, bitwa pod Blenheimem, Malplaquet, Kwebekiem, Camperdowne, na Nilu, pod Trafalgarem itd. i t. d. — wszystko to czyny, świadczące o podstęp-

ności Anglików. Przez podstęp Anglicy zaprowadzili u siebie parlament. Pod „Hamletem” umieścili podstępnie imię nikomu nieznanego Shakespeare’a i t. d. Zresztą co tu opisywać całą tę nieprzyzwoitość, jest już ona oddawna udowodnioną i wiadomo wszystkim tak dobrze jak i inna prawda, a mianowicie, że wszystkie narody małe są uczciwe aż do chorobliwości, a wszystkie wielkie — strasznie podstępne. Jedynym wyjątkiem wśród tych ostatnich okazują się Niemcy, bo chociaż Bismarck wyraził się o Prusakach, że „wszystkie ich zwycięstwa były niemoralne”, jednak, według określenia naszych dziewięć „to takie przyłepki“!...

Otóż to wszystko byłoby bardzo zabawne, gdyby nie było tak poważne. Jużemy przedtem mówili, iż w historii europejskiej są takie prądy wydarzeń, których opanować nie jest w stanie wola jednego człowieka. Jednym z takich Maelströmów jest walka pomiędzy Niemcami a Anglią. Potok ten jest do tego stopnia potężny, iż wszystkie mowy, bankiety, artykuły gazeciarskie, telegramy, marko-nigramy, ¹⁾ układy, meetingi i t. d., są to zwykle przedmioty, pływające na jego powierzchni. Do pewnego stopnia mogą go one odbarwić, wytworzyć tamę, ale zatrzymać go nie mają mocy.

Cóż w takim wypadku czynić należy? Oczywiście sposobić się do walki, t. j. robić to, co z takim rozmysłem i takim zapalem czynią Niemcy i jako naród i jako jednostka. Ich „Związek Moroki”

¹⁾ Depesze wysyłane systemem Marconi’ego, t. j. bez drutu. (P. t.).

wkrótce liczyć będzie milion członków, a brytański nie przekracza nawet 20,000. W Niemczech każdy fizycznie zdrowy osobnik jest to żołnierz, przejęty silnym duchem waleczności, tym duchem, który starego Blüchera zmusił do zawołania do pewnego pułku zachwianego: „Ej wy, niegodziwcy, cóż to myślicie żyć do końca wieku?“ Ten duch podszeptuje każdemu Niemcowi, że jeśli nie jest gotów umrzeć za swoją ojczyznę, pocóż w takim razie żyje na świecie? Duch ten każe mu zapominać i o niewygodach i niebezpieczeństwie i o uciążliwości dyscypliny. Duch ten mówi mu, że rozprawiać o prawach obywatela jest tylko częścią sprawy i przytem mniejszą, większą bowiem stanowi *obowiązek* obywatela; wreszcie jest to ten duch, który człowieka napęła poczuciem nieśmiertelności, to jest stwierdzeniem swych obowiązków nie tylko względem chwilowych towarzyszy obywateli, lecz także i względem całego szeregu pokoleń przyszłych. Taki duch przedstawia straszną siłę. Za jego właśnie i tylko za jego sprawą urosły do niezwyklej wysokości narody starożytne; Grecy i Rzymianie jemu też i wyłącznie jemu zawdzięczają swój los także i narody europejskie.

Taki duch może być zwyciężony jedynie przez inny równej mu miary, zaś arytmetyka odgrywa pierwszorzędną rolę u wojskowych tępaków, od urodzenia skazanych na to, ażeby być bitymi i u handlowców. Z ubolewaniem przyznać należy, że i „system dwumocarstwowy“, przyjęty we flocie angielskiej odpowiada pogładowi sklepikarza lub roznosiela. I jeden i drugi są oczywiście użytecznymi członkami społeczeństwa i w pewnym zakresie nie-

zbędnymi, lecz ich pogląd na sprawy międzynarodowe jest nieco za wąski. Sklepiarz z natury rzeczy skłonny jest myśleć, że skoro człowiek, posiadający w swej szkatule 1000 rubli, w znaczeniu handlowem jest dwa razy silniejszy od tego, który w kieszeni ma zaledwo 500 rubli, więc i naród, który może wystawić dwa okręty przeciw jednemu nieprzyjacielskiemu, będzie dwa razy silniejszy od swego wroga. Niema nic błędniejszego nad takie obliczenia. Anglia rozbiła Hiszpanię pomimo, że Armada tej ostatniej miała niezrównanie więcej okrętów, niż Anglicy.

Francuzi od 1792 do 1813 r. rozbijali wszystkie armie europejskie z brytańskimi korpusami włącznie, Japończycy rozbili olbrzyma Rosyę, zaś Boerowie przez trzy lata odpierali ogromnie przemagającego nieprzyjaciela. Historia jest pełna takich przykładów i ten, kto je badał, wie dobrze, iż całą historię tworzyła nie liczba, lecz energia. Spójrzcie na mapę Europy—Rosya największy kraj, lecz czy odgrywała ona kiedy rolę naczelną? Natomiast Anglia, w zestawieniu ze Skandynawią, Francją, Austrią, Hiszpanią i Niemcami, wydaje się bardzo niewielką, a jednak w ciągu ostatnich dwóch stuleci odgrywała rolę pierwszych skrzypców na wszystkich koncertach europejskich.

Opierać prawdopodobieństwo powodzenia na liczbie i przeoczać tak potężny czynnik jak duch—jest nietylko śmieszne, lecz i niebezpieczne. Nawet w handlowem lub innem, spokojnem zajęciu, jeżeli się w niem rozejrzymy, zauważymy, niemal jako prawidło, że ten, kto rozpoczynał z niczem, lub z ta-

kim kapitałem, o którym nie warto wspomnieć, bardzo często zwycięża takiego, który otrzymał w spadku interes już uporządkowany i kapitał. To się tłumaczy tem, że pierwszy odznacza się przedsiębiorczością, śmiałością, pewnością siebie, słowem, takim duchem, jakiego brak drugiemu. Duch był zawsze, jest i będzie zwycięzcą we wszelkiej walce. Niema wątpliwości, że Niemcy są ogarnięci tym duchem, a skoro taki duch może być zwyciężony jedynie przez równy mu potęgą, stąd z natury rzeczy wynika złowroga kwestya—czy też Anglia jest przejęta takimże duchem? Czy rozumie Anglia to położenie krytyczne, w jakim znajduje się cała Europa? Czy odczuwa Anglik przeciętny zbliżanie się okresu zmian kolosalnych? Czy uświadamia on sobie to, że obecnie w starym świecie są dwa tylko mocarstwa, znajdujące się w przededniu pojedynku o pierwszeństwo? Czy będzie w stanie otrząsnąć się z ogarniającego go bezwładu i stanąć mężnie, oko w oko, wobec straszego zadania, które nań wkłada historia.

Żaden Brytańczyk nie powinien przedewszystkiem zapominać o tem, że jest nietylko synem swych rodziców, lecz, że poza nim jest dwa tysiące lat walki, pracy i nadzwyczajnych wysiłków całego narodu angielskiego. To wszystko wkłada na niego ogromną odpowiedzialność. Pamiętać winien, iż wcale nie jest takim gentlemanem, któremu się zdaje, że żyje z własnych funduszków, a jest tylko stróżem tego dobra, które mu sześćdziesiąt pokoleń niestrudzonych pracowników i bohaterów zawierzyło. Jako dozorca i pełnomocny swego narodu wi-

nien zdać rachunek pokoleniom następnym i biada jemu i całemu narodowi, jeżeli się z nim stanie to, co się dzieje z ludźmi, którzy się nie okażą na wysokości udzielonego im zaufania — równocześnie z roztrwonieniem majątku, tracą też i honor swój... Ponownie zapytujemy, czy uprzytamnia sobie Anglik to położenie, w jakim się obecnie znajduje, i czy uświadamia on sobie cały ciężar włożonej nań odpowiedzialności?

My, osobiście, wątpimy o tem. Wprawdzie prasa, zwłaszcza gazety torysowskie pracują dużo nad tem, ażeby uświadomić ogół o tem, co się w obecnej chwili w Europie dzieje, ale informować o faktach jest to inna sprawa, a ułatwić ogółowi zrozumienie znaczenia tych faktów—inna. Nawet wśród przywódców Torysów byli tacy, którzy przed trzema czy czterema laty oświadczyli publicznie, iż od strony Niemiec niema żadnego niebezpieczeństwa. Ale czyż można dziwić się temu, jeżeli nawet lord Roseberry, jak o tem dobrze wiemy, weale nierozumiał Niemców, nie mógł też więc i sądu właściwego ustalić w kwestyi niemieckiej. Skoro jednak nie rozumieją takich rzeczy umysły wybitne, to w jakikż sposób można przekonać o tem naród, który nie chce słyszeć o żadnych perswazyach. A jednak, cóż może być jaśniejszem od nieodzowności podniesienia ducha narodu angielskiego przy pomocy wszelkich środków przez prawo dozwolonych i nie zakłócających porządku?

Istotnie, przyjrzyjcie się uważniej, co przedstawia Anglia — toż to wyspa, więcej, niż w połowie potrzebująca zboża przywozowego dla codzien-

nego wyżywienia zamieszkującej ją ludności. Wyspa ta przedstawia jedyne państwo niemające armii. Ma ono flotę potężną i mniema, że ta flota nigdy nie może być zwyciężoną. Sprobujcie jednak któremukolwiek z geologów angielskich zaproponować, aby podpisał deklarację, w którejby zaręczył swym honorem i swym majątkiem, iż Wielka Brytania nie zostanie nigdy pochłonięta przez morze, lub, że Edynburg nie zapadnie się od trzęsienia ziemi, i on bezwątpienia na to się nie zdecyduje. Podobnież ani jeden z ekonomistów angielskich nie podpisze zaręczenia na to, że pewnego nieszczęsnego dnia „Bank angielski” nie zawiesi wypłat. Ani jeden biskup angielski lub teolog nie złoży zobowiązania, iż Anglicy na wieki wieczne będą wyznawali chrystyanizm podług obrządku anglikańskiego. Ani jeden dyplomata nie da takiegoż zobowiązania na to, że porozumienie angielsko-francuskie przetrwa sto lat. Jeszcze mniej od tych specjalistów ryzykuje w takich wypadkach swym podpisem formalnym Anglik przeciętny.

Gdy jednak będzie mowa o flocie, o najważniejszym ze wszystkich wydarzeń—o morskiej bitwie, w której zręcznie rzucona torpeda w kilka minut puszczą na dno takiego potwora jak *Dreadnought*, albo kiedy niewidoczne dla oka łodzie podwodne lub niespodziany a śmiały napad torpedowców wybije z szeregu połowę statków eskadry — spytajcie Anglika, co on sądzi o możliwym zakończeniu kampanii morskiej, a on z uśmiechem odpowie wam: „flota brytańska nigdy nie może doznać porażki“.

Autor, ryzykując ściągając na siebie niezado-

wolenie czytelników angielskich, lecz jednocześnie troszcząc się o najświętsze interesy tych wszystkich krajów Europy, które, w razie porażki Anglików, okażą się zwykłymi lennikami Niemiec, prosi o pozwolenie na przytoczenie tu kilku prawd historycznych, należących już do przeszłości, a zatem takich, których nawet bogowie sami nie mogą już przeinaaczyć.

Z uwagi, że zadaniem tych prawd jest udowodnić całą bezzasadność pokładanej przez naród w swoją flotę wiary, przypomnimy nasamprzód czytelnikom o zmienności losu floty brytyjskiej w okresie lat 1701 — 1714. Podczas pierwszej wielkiej wojny z tego okresu, to jest w tak zwanej „wojnie o tron hiszpański“, flota brytyjska, pomimo otrzymywanych stale zwycięstw nad Francuzami na wszystkich morzach, nie mogła wygrać ani jednej stanowczej bitwy. Walkę rozstrzygnęły zwycięstwa na lądzie lorda Marlborough'a, księcia Eugeniusza i generałów francuskich w Hiszpanii. W ciągu kampanii następnej w latach 1740—1748, flota brytyjska nie wyrządziła ani Francuzom, ani Hiszpanom szkód poważnych i znowuż wojna została rozstrzygnięta na lądzie przez Fryderyka Wielkiego i Marszałka Saskiego. W Wojnie z r. 1755—1763 Brytańczycy otrzymują kilka zwycięstw morskich nad Francuzami i Hiszpanami i do roku 1777 Anglia staje się władczynią morza. Jej flota zostaje uznana za „niezwycięzoną“, bowiem od 1763 r. Francuzi floty prawie nie mieli, Holandia już zeszła na mocarstwo trzeciorzędne, a Hiszpanie poczęli o morzu zapominać. Lecz oto wszczyną się amerykańska

„wojna o niepodległość“—w istocie wojna Francyi, Hiszpanii i Holandyi przeciwko Anglii i co się okazuje? Dzięki Choiseul'owi Francuzi odbudowują swoją flotę i zadają Anglikom szereg klęsk w Indiach Zachodnich. W r. 1781 admirał francuski, de Grasse pobija admirałów angielskich Hood'a i Graves'a na brzegów Ameryki w pobliżu przylądka Henryka, i skutkiem tego armia Cornwallis'a poddaje się armii francusko-amerykańskiej. W rok potem Bailly de Suffrenne raz po raz rozbija Anglików na Oceanie Indyjskim pomiędzy Ceylonem i Madrasem tak, że cała południowo-wschodnia część Indyi wpada w ręce francuskie. Czyż może być coś bardziej pouczającego nad te, otrzymane przez Anglików straszne lekcye tryumfu nie materji, lecz ducha?

W r. 1789 rozpoczyna się Wielka Rewolucya. Śledząc pobieżnie jej przebieg, Anglicy w r. 1793 wypowiadają wojnę Francyi, już walczącej z Prusami, Austryą, Sardynią, Hiszpanią i legionem drobnych władców. W owe czasy Francya floty nie posiadała, była rozbita przez wojnę domową i atakowano ją ze wszystkich stron. Wobec takich warunków można się było spodziewać, że flota angielska śpiewająco zgniecie Francuzów na morzu, a jednak upłynęło pięć lat przed tem nim Anglikom udało się otrzymać wielkie zwycięstwo nad Nilem i jeszcze lat siedem aż do bitwy decydującej pod Trafalgarem w 1805. W ciągu tego czasu Francuzi przeszli całą Europę od Neapolu do Berlina i od Belgii do Wiednia.

Ale i Trafalgar, mówiąc ściśle, został wygrany w sytuacji wątpliwej, a mianowicie: podczas

gdy Anglia, mająca zupełnie wolne ręce, ściągnęła pod Trafalgar wszystkie swe siły, Napoleon prowadził wojnę z dwoma potężnymi państwami, Rosją i Austryą. Jego główne siły były rzucone na wschód, i to przy Ulmie i Austerlitzu, Trafalgar jest co najwyżej utarczką aryergardy. Wyobraźcież sobie teraz, że Francya w tym czasie nie miała żadnych powiślań na kontynencie i ześrodkowała całą swą uwagę i siły nie na armię lecz na flotę—jakiby wtedy wynik przyniósł Trafalgar tego dziś ani twierdzić ani zaprzeczać nie można.

W siedem lat po Trafalgarze wszczyna się wojna pomiędzy Wielką Brytanią a P. A. Stanami Zjednoczonymi. Te ostatnie miały tylko sześć matluczkich statków, z którymi z łatwością mógł sobie dać radę niewielki oddział zwycięzkiej floty angielskiej, cóż się jednak w rzeczywistości okazało? Bitwy morskie w tej wojnie stawały się przeważnie pojedynkiem okrętów poszczególnych, przyczem garstka majtków amerykańskich niemal stale pobiła bohaterów Trafalgaru. Trudno sobie przedstawić większą niespodziankę, nie można jej wszakże nie wierzyć, skoro się stała faktem dokonany.

Wszystkie wyżej przytoczone przykłady historyczne bardzo wyraźnie wskazują na to, że wojna morska przedstawia się jako swego rodzaju gra w orla i reszkę, i że nikt nie może być pewnym z góry zwycięstwa, a przeto mniemać, iż „nasza flota nigdy nie będzie rozbita”—niepodobna.

„Nigdy nie należy mówić „nigdy“, radził Metternich. Oczywiście, jeżeli naród, dobrze od samej przyrody obwarowany, wyćwiczony przez praktykę

wiekową i tradycyę i posiadający dużą flotę, jednocześnie nie przestaje wyteżać swych usiłowań dla utrzymania tej floty na należytych poziomie, wtedy, i tylko wtedy, ma on prawo liczyć na to, że nie łatwo zostanie rozbity. Ale te ciągle przygotowania wymagają przede wszystkim dwóch rzeczy: 1) podniosłego ducha swego narodu i 2) starannego zgłębienia morskiej wojny w przeszłości jako uzupełnienie ćwiczeń codziennych w spólczesnej sztuce wojennej. Wolno powątpiewać o tem, ażeby Anglicy jako naród byli przejęci duchem wojennym i nie można twierdzić, ażeby w Anglii gorliwie studjowano wojny przeszłe.

Pod tym względem zupełnie co innego widzimy w Niemczech. Wkrótce po wielkiej i zwycięskiej wojnie 1870 — 71, Niemcy ogłosili cały szereg prac *technicznych* z powodu tej wojny, napisanych z punktu widzenia Francuzów, t. j. jako odpowiedź na pytanie: czy Francuzi, przeciągając kampanię jeszcze na kilka miesięcy, mogliby wyniszczyć Niemcy? przytem znamienne jest to, że po wszechstronnem zbadaniu sprawy, odpowiedzieli twierdząco. Podobne prace Niemcy napisali w celu wyjaśnienia błędów, popełnionych przez ich generałów pod Mars la Tour i w innych bitwach. Zarówno cel tych prac jak i poważny, wolny od szlochów i krzyków nerwowych ton ich, lepiej niż wszystko mówi o duchu narodu, spoglądającego poważnie na swe życie historyczne. Wykazując swoje własne omyłki, spodziewają się je naprawić w przyszłości.

Jest-że coś podobnego w Anglii? Czy chociaż jeden Anglik zajął się poważną analizą licznych

przeoczeń, popełnionych przez Brytańczyków podczas kampanii w latach 1777 — 1783 w Ameryce, Europie i na Oceanie Indyjskim? Czy zostało wyjaśnione, dlaczego Anglia opuściła Korsykę i Lissę? Oprócz drobnych prac pułkownika Malisona, Anglicy nie mają nic zgoła poważniejszego w tych kwestiach. Nie koniec na tem, nawet o Marlborough'u i Wellingtonie wybitniejsze prace zostały napisane nie w Anglii, lecz przez sztab główny austriacki.

Duch narodu, duch wytrwania i powagi — oto co stanowi rdzeń całego życia i prac narodu. Anglicy są bardzo stateczni i poważni, lecz są dostatecznie baczni? Czy frasuje ich nasuwające się zadanie? Łożą oni miliony rubli i miliardy słów na walkę z namiętnością narodu brytańskiego do napojów wysokowych, a czy zwrócili uwagę na pijaństwo polityczne ich największego przeciwnika — Niemiec? My wątpimy o tem, a ściślej bardzo dobrze wiemy, że nie. Ci sami ludzie w Anglii, którzy każą, piszą, wygłaszają prelekcye i zbierają pieniądze na walkę z przypuszczalnem pijaństwem angielskiem, są jednocześnie gorliwymi propagatorami i wybitnymi chwalcami umiarkowania i życzliwości narodu, który we śnie nawet marzy o zniszczeniu Anglii.

Któż nie zna tych litościwych cioteczek, tych zwolenników „pokoju za wszelką cenę“, którzy za zbrodnię uważają nawet wzmiankę o grożącym państwu niebezpieczeństwie, natomiast za wielką zasługę poczytują wszczynanie alarmu straszego z powodu przez nich samych wymyślonego upadku na-

rodu od pijaństwa. Wszyscy ci mazgaje, t. j. przedstawiciele rozmaitych „Towarzystw pokoju“, otwierając ręczęc za to, iż Niemcy nigdy nie napadną na Anglię, grają rolę występłą—usypiają czujność angielską.

W przeciwieństwie do takich panów znajduje się nie mała ilość Anglików, którzy przerzucają się do drugiej ostateczności. Sądzą oni, że Niemcy przygotowują się nie tylko do najścia na Anglię lecz i do opanowania wysp brytańskich. Na to można odrzec to tylko, że jak człowiek głodny nie myśli o połknięciu całego wołu, tak również i Niemcy, pragnący panować na morzu, wcale nie ostrzą zębów na całą Wielką Brytanię. Jeżeli się im uda pogrążyć angielską flotę—wejdą do Londynu, lecz jedynie po to, ażeby pokonanemu podyktować najmniej dla niego dogodne warunki. Nadto Niemcy wiedzą doskonale, że i to zadanie nie będzie dla nich łatwe, a przeto można z pewnością utrzymać, że przed tem nim się nie przygotowują do wojny morskiej równie dobrze, jak się przygotowali do wojny lądowej w latach 1870—1871, sami nie rzucają się na Anglię, lecz dolożą wszelkich starań ku temu, ażeby to mocarstwo wciągnąć w wojnę uboczną z jakimkolwiek mocarstwem trzecim. Imperyum Brytańskie rozrzucone jest po całej kuli ziemskiej i już temu tylko zawdzięczając, posiada wiele łatwych do urazy miejsc. Tak, wiadomo dobrze, że Wilhelm II, jeszcze przed swoją podróżą do Palestyny, nader pilnie interesował się mahometanami i występował jako ich protektor. Jest o w wybornych stosunkach z sułtanem, uważanym za najwyższego władcę

Egiptu. Wielka Brytania ze swej strony jest strasznie zainteresowaną w utrzymaniu swego obecnego stanowiska w Egipcie, gdyż ten znajduje się w centrum jej dróg komunikacji do Indyi. Począwszy od wyprawy Napoleona aż do naszych czasów, t. j. od r. 1798 do 1907, Anglia wciąż się troszczyła o to, ażeby Egipt nie wpadł silne ręce. Wobec takich warunków, niech tylko w zostanie poruszoną kwestya egipska— Anglii niechybnie wypadnie do niej się wtrącić. Niemcy zaś w obecnej chwili posiadają wiele sposobów do wciągnięcia Turcyi w awanturę egipską i skierowania armii tureckiej drogą lądową na dolinę Nilu.... Następnie nie pisane porozumienie, lecz interesy żywotne utrzymują przy Niemcach monarchię austryacką, która, z obawy o swój własny byt, zniewolona jest kierować się wskazówkami swego sąsiada możnego. Wystarcza Wilhelmowi II pchnąć Austro-Węgry na śmielszą politykę, na mocno interesujących je Bałkanach i konflikt na południowym wschodzie Europy może dostarczyć wiele powodów do wtrącenia się Anglii.

Lord Chatam nieraz mówił, że Kanada została odebrana Francuzom nie w Ameryce, lecz w Niemczech, gdzie na skutek jego starań Francuzi zostali wciągnięci w długą wojnę z władcami niemieckimi. Przykład ten, cytowany we wszystkich szkołach niemieckich, znany jest dziś kierownikom polityki niemieckiej równie dobrze jak w swoim czasie lordowi Chatam'owi. Gra w interesy, kotr interesy, interesy uboczne i uboczne kontr-interesy pomiędzy mocarstwami europejskimi, posiada tyle odmian, że dobry gracz nigdy nie wpadnie w rozpacz z po-

gra w interesy i w politykę.

wodu niemożliwości znalezienia nowego posunięcia. Nie wpadną również w rozpacz i niemieccy dyplomaci.

Na ogół, oryentując się w obecnem położeniu mocarstw europejskich, oraz rozpatrując zasoby cesarstwa niemieckiego, mimowoli przychodzi się do wniosku, iż pod chmurami pokrywającego dziś Niemcy dymu pangermańskiego jest dużo ognia i duże jeszcze zapasy paliwa. Rzeczywiście, wobec tak straszego przyrostu ludności, jaki podług obliczenia Schmollera istnieje w tym kraju, Niemcy w r. 1965 będą miały 104,000,000 mieszkańców. Ilość ta podług Gütte-Schleinaera w r. 1980 dojdzie do 150,000,000, a podług Leroy Beaulieu w r. 2,000 podniesie się do 200,000,000. Wszakże, nie zaglądnąc tak daleko naprzód, widzimy, że już w obecnej chwili Niemcy ze swą ludnością 60-milionową przedstawiają się wśród państw postępowych jako najludniejsze, wysoko cywilizowane i potężne państwo. Na kontynencie Europy zajęło ono miejsce Francji, lecz przodownictwo swoje zdobyło w inny sposób. Francuzi osiągnęli szczyt swej potęgi, dzięki okropnym wstrząśnieniom Wielkiej Rewolucji, w ciągu której nie pozostał nietkniętym ani jeden organ ich ciała politycznego. To wstrząśnienie wywołało w narodzie niezwykle wysiłek energii, która z kolei dała Francji możność poruszenia całej Europy. Ale nienaturalnie szybki wzrost energii wywołał także i szybką reakcję. Po burzliwym rozlewie po całym kontynencie, Francja prędko weszła w swoje brzogi i ze wszystkich usiłowań Francuzów stworzenia „Wszechświatowego imperyum francuskiego“, pozostały jeno do dziś słabo rozumiane myśli Wielkiego Imperatora. Na wzrost Niemiec złożyły się nie niszczy-

cielskie siły rewolucyi, lecz szereg wojen zwycięskich, na obcym terytoryum prowadzonych. Być może, że w tym wzroście mniej było swoistego blasku „amatorskiego“, ale zato osiągniętem zostało w rezultacie zupełne ustalenie potęgi niemieckiej. Wreszcie, i to bodaj jest najważniejsze, wszystkie wysiłki Francyi ku rozszerzeniu swej władzy w Europie czynione były jedynie z inicjatywy jej kierowników, gdy w Niemczech sam naród chce rozszerzenia panowania niemieckiego, od rządu wymaga energicznej polityki i mocno wierzy w powodzenie. Wszystkie te warunki czynią położenie Niemiec w Europie wyjątkowem i im więcej je rozważymy, tem więcej będziemy się czuli na śliskim gruncie przewidywań politycznych.

ROZDZIAŁ III.

Słabe strony Niemców.

Podkreślając dotychczas nie bez powodu wszystkie te strony narodu niemieckiego i państwa, które czynią stanowisko Niemiec pod względem międzynarodowym nader dogodnem, nie możemy naturalnie przemilczeć i o ich punktach słabych. Zanim jednak do tego przystąpimy, uważamy za konieczne przypomnieć o następującym fakcie. Nie tak dawno dobrze znany polityk niemiecki, profesor Scheman, z którego wskazówek często korzysta Wilhelm II, z powodu przybycia dziennikarzy angielskich do Niemiec w odwiedziny, powiedział cesarzowi, iż dla każdego przeciętnego Brytańczyka Niemcy przed-

stawiają się jako ziemia zupełnie nieznaną. Zdanie to jest zupełnie słuszne nie tylko w stosunku do Niemiec współczesnych, lecz i w stosunku do przeszłości tego państwa t. j. do jego dziejów. Oczywiście, przy rozważaniu spraw polityki bieżącej, możnaby obejść się i bez historii, gdyby ta ostatnia nie stanowiła podstaw pierwszej i nie wywierała na nią wpływu decydującego. I oto, podczas gdy Niemcy w licznych i wybornych pracach zbadali każdy krok historii, Brytańczycy nie tylko, że nie zrobili nic podobnego odnośnie do Niemiec, lecz nawet te fakty, które są im znane, oceniają z właściwego punktu widzenia. Wynikło to stąd, że, począwszy od wieków średnich, głównymi współzawodnikami Anglii byli Holendrzy, Hiszpanie, a nadewszystko Francuzi. Ci ostatni od r. 1688 aż do końca XIX-go stulecia uważali się za dziedzicznych wrogów Anglików, rzecz więc naturalna, iż Anglicy dokładnie zgłębili charakter, skłonności, obyczaje, dążności i środki Francuzów, a w związku z tem i wszystkie również tradycje Anglii: dyplomatyczne, morskie i w części wojenne zostały przystosowane specjalnie do jednego wroga — Francuzów. Wobec takich warunków każdy dyplomata angielski lub generał, przesiąknięty tradycjami wojen angielsko-francuzkich, gdy ma wypadnie mieć do czynienia z Francuzami, czuje mocny grunt pod nogami i swobodnie się obraca w znanem mu środowisku. W innym zgola położeniu znajduje się on w Niemczech. Niemcy, jeżeli nie zasadniczo, to w każdym razie mocno się różnią od Francuzów. Ich warunki geograficzne, polityczne, społeczne, a zwłaszcza historyczne, są zupełnie inne, niż we

Francyi i sądzić o Niemcach, jak to zazwyczaj czynią Anglicy, podług skali francuskiej — jest to powtórzyć błąd Jakuba I, który nie zdołał dojść w Hiszpanii do pomyślnych wyników, głównie dla tego, że traktował Hiszpanów zupełnie tak samo, jak Francuzów. O tej, historycznie wytworzonej, odrębności narodu niemieckiego, chcemy właśnie powiedzieć słów parę.

Każdy naród należy oceniać nie z tego, co może uczynić w razie zwycięstwa, lecz z tego, do czego jest zdolny w czasie klęski. Zwracając się do historii, widzimy, że ani jedno z państw nie ujawniło takiej kruchości i takiej nieudolności do podźwignięcia się z pierwszego uderzenia losu, co Prusy, czyli główne państwo obecnego cesarstwa Niemieckiego. Gdy w r. 1806 Napoleon i Davoust w jednym i tym samym dniu rozbili pruskie armie, pod Jeną i Auerstaedtem — całe Prusy runęły jak domek z kart. Silne, zaopatrzone w liczne załogi fortece poddawały się oddziałom, złożonym z kilku pułków konnych. Upadek Prus niema w całych dziejach nowożytnych przykładu podobnego, a stało się to zaledwo we dwadzieścia lat po zgonie genialnego króla pruskiego, Fryderyka II Wielkiego. Upadek Prus w istocie swej oznaczał upadek systemu pruskiego. System ten, znajdujący licznych naśladowców, stwarza wielkie zasady, lecz nie wielkich ludzi. Nie może jednak państwo stać się trwałem i silnem, jeżeli w niem niema dobrze wyćwiczonych i *w czasie odpowiednim wysuniętych naprzód ludzi*, a tylko czasem ukazują się przygodne talenty samorodne. Dotychczas Prusy, za cały czas swego istnienia, miały dwóch

tylko takich samorodków — Fryderyka II i Bismarcka.

Zaprzeczając istnieniu w Niemczech wybitnych osobistości wojskowych, narażamy się na szyderstwo ze strony tej ogromnej masy ludzi, która do szpiku jest przesiąknięta ulubionymi przesadami doby dzisiejszej. Wiemy o tem, a jednak utrzymujemy, że jest wątpliwem czy Niemcy mogą mieć dobrych dowódców. Armia niemiecka może być i niewątpliwie jest ślicznie zorganizowaną, wyszkoloną i dyscyplinowaną. Ale mieć dobrze przygotowaną armię jest to samo, co posiadać wybornie opracowany słownik, bo ani pierwsza ani drugi nie mogą dać ich posiadaczowi tego, co się nazywa stylem. Styl jest właściwością jednostki i wszystkie największe narody historyczne bez porównania mniejszą uwagę zwracały na systemy polityczne i wojenne i przepisy, aniżeli na wybór i wyrobienie wielkich politycznych i wojskowych jednostek. Rzymianie np. nie mieli żadnych systemów i chociaż Niemcy z historii Rzymu napisali znacznie więcej, niż wszystkie inne narody razem wzięte, tem niemniej nie rozumieją do dziś nawet pierwszych zgłosek historii rzymskiej. Tak, najpierwsza powaga niemiecka w kwestyi omawianej, profesor Momsen, wydał pięć ogromnych tomów o „systemie“ rzymskiej konstytucyi, tymczasem rzymska konstytucya w rzeczywistości nie miała żadnego systemu tak samo jak i współczesna angielska. Była ona wytworem jednostki i Pretor odgrywał w niej niewspółmiernie większą rolę, niż jego manifest. Zupełnie to samo, co spostrzegamy w polityce, dzieje się i na wojnie.

Bitwy i kampanie wygrywane są nie dzięki wojskowemu porządkowi, lecz wielkiej sile ducha dowódcy. Ale tacy dowódcy w Niemczech są niemożliwi. Jak najslawniejsze konserwatorium nie stwarza wielkich artystów, tak również niemiecki system wojskowy nie urabia wielkich ludzi, jeno dobrze wyszkolone mernoty. Dopóki wszystko idzie pomyślnie, jak to było we Francyi w latach 1870—71, dzięki demoralizacyi Francuzów, system pruski funkcjonuje wspaniale, ale niech się tylko przytrafi nieszczęście, upadnie natychmiast. Od czasu jak system niemiecki począł stosować przepisy nietylko względem zjawisk normalnych, lecz i względem wszelkiego rodzaju niespodzianek i okoliczności, oraz żądać od oficerów dosłownego spełniania tych przepisów, można śmiało powiedzieć, że w tych wypadkach, które się okażą nieprzewidzianymi przez ustawę, jak np. w nader zagmatwanej sytuaacyi, po przegranej bitwie, armia, przyzwyczajona do kierowania się przepisami, nie będzie wiedziała jak się znaleźć, zwłaszcza wobec takiego przeciwnika, którego oficerowie słyną z szerokiej inicjatywy. Wiem dobrze, że podczas wojny francuzko-pruskiej, oficerowie niemieccy, często wbrew woli zwierzchności, wykazywali dużą inicjatywę; lecz to mało zmienia sprawę, wojna ta bowiem od pierwszej chwili była zwyczajką. Powodzenie uskrzydla natchnienie i wzmaga pomysłowość i wolę, lecz jak postąpić przy porażce, skoro taka podpora wewnętrzna jak zwykle przepisy, została złamana?

Nadto należy mieć na względzie, iż od czasu ostatniej wojny upłynęło 36 lat t. j. niemal dwa

razy więcej aniżeli od śmierci Fryderyka II do Jeny; taki długi przeciąg czasu oddziaływa zabójczo na wyrobienie się samodzielnych i wielkich jednostek wojskowych, obdarzonych wybitną przytomnością umysłu i pomysłowością. Jesteśmy do tego stopnia pewni słuszności wyżej powiedzianego, że bez wszelkiego wahania, przypuszczamy taką myśl: gdyby które z wielkich mocarstw europejskich przeszło dobrą praktykę w wojnie z innym mocarstwem europejskim, (nie z Niemcami), to już, zawdzięczając samej tej praktyce, zyskałoby ono ogromną przewagę nad Niemcami i mogłoby mieć dużo szans na zwycięstwo również i nad tymi ostatnimi. Gdyby Austro-Węgry, ocknąwszy się ze snu letargicznego, wystąpiły do walki z Turcyą o posiadanie zachodniej części półwyspu Bałkańskiego i po dobrej dwuletniej praktyce pokonały walecznych i wytrwałych w walce Turków—to mogłyby śmiało podnieść głowę przeciw swemu sąsiadowi północnemu i w razie potrzeby dać mu należną odprawę.

Ogólnie podzielany pogląd, że armia niemiecka jest niezwyciężona, w rzeczywistości nie wytrzymuje poważnej krytyki. Jedynie ta armia może być nazwana niezwyciężoną, która w całym szeregu kampanii, rozbiła na głowę swych mocniejszych współzawodników, ale i to tylko w okresie tych wojen. Nie ma jednak powodu do obdarzania takim tytułem armii, która więcej niż przez jedno pokolenie nie miała praktyki bojowej. Oczywiście, nikt nie będzie zaprzeczał istnienia tego, co Napoleon nazywa sztuką wojenną i że Niemcy czynią wszystko, co można uczynić w czasie pokoju dla podtrzymania

nia tej sztuki. Lecz sztuka wojenna, tak samo jak i każda sztuka inna, znajduje swój najlepszy wyraz w wielkim artyście t. j. w urodzonym dla niej i obdarzonym wielkimi talentami wojskowymi człowieku. Gdyby nawet narodził się w Niemczech taki talent, to już od pierwszych dni poczuje nad swoją głową taką grubą, utkaną z systemów i przepisów oponę, że nie ujrzy więcej nigdy świata Bożego. Prawda, że inne kraje Europy, jeszcze mniej mają widoków na zjawienie się wielkich wodzów, jednakże pragnęlibyśmy ustrzedz czytelników, tych zwłaszcza, którzy śledzą za polityką europejską od porywczych sądów o bezwzględnej wyższości armii niemieckiej jako narzędzia wojny.

Czytelnicy będą zapewne zdumieni naszym zdaniem niespodziewanem dla nich, że flota niemiecka posiada znacznie mniej wad, niż armia. Flocie tej nieznanne są wiekowe tradycje, dławiące swym ciężarem wszelki objaw samodzielności. Ludność pobrzeża północnego imperyum, zasilająca flotę, składa się przeważnie z rybaków, t. j. ludzi oswojonych z surowym życiem morskiem. Marynarze niemieccy nie są tak śmiali, ale za to nie są tak skrupowani systemami i przepisami. Studyują oni niezmiernie pilnie nie tylko Północne, lecz i inne morza pod względem fizycznym, geograficznym i strategicznym. W m. Bergen, w Norwegii, corocznie odbywają się wykłady o wszystkim, co się dotyczy przyrody morza Północnego, przyczem podczas takich zajęć dowódcy statków, oficerowie i majtkowie wykazują wprost podziw wzbudzającą giętkość umysłu i osobistą inicyatywę.

Przechodząc teraz do politycznego i społecznego życia Niemców, winniśmy podkreślić ogromną ich nieudolność do ujawniania inicjatywy osobistej, w każdej sprawie społecznej. To także jest łatwe do wytłumaczenia. Wszelką pracę społeczną w Niemczech wykonywują opłacani przez państwo przedstawiciele licznej biurokracyi, zarządzający wszystkimi politycznymi i społecznymi interesami, podobnie jak opiekun zarządza majątkiem nieletnich. Przy takim systemie i dopóki panuje spokój i cisza, wszystko idzie wybornie, państwo, na pozór, stoi mocno oparte na licznych podporach urzędniczych; lecz niech się tylko zerwie dobry huragan dziejowy i ten system pogodnego dnia słonecznego pocznie natychmiast rozpadać się z łoskotem i przygniatać sobą w przeważnej części zupełnie niewinnych tej katastrofie członków społeczeństwa. Najoczywistszy przykład tego widzimy obecnie w Rosyi. Rozumie się samo przez się, że niepodobna sprawami społecznymi kierować bez ludzi, posiadających dość silną dla wzbudzenia uległości władzę. Tam wszakże, gdzie, jak w Niemczech, władza jest monopolem urzędników, trudno o ludzi zdolnych ująć je w ręce, gdy biurokracya sama ujawnia w tym kierunku nieudolność. Podczas wielkich klęsk narodowych i Rzym i Anglię ratowało to, że w obu tych państwach zawsze się znaleźli ludzie, cieszący się ogromnym osobistym autorytetem. W Anglii tacy ludzie z zasady nie są nawet wcale na urzędach, lecz w Niemczech taka rzecz w praktyce jest niemożliwą. Konstytucya cesarstwa niemieckiego została ułożona przez Bismarcka z takim właśnie obliczeniem, ażeby osoby,

nie będące w urzędowaniu nie mogły pozyskać szerokiej powagi moralnej, a więc i wpływu politycznego. W takich warunkach jeżeli wypadkiem, podczas dużej klęski, nie znajdzie się bardzo uzdolniony kierownik, wtedy to państwo, prędzej niż każde inne, zostanie narażone na ryzyko szybkiego rozkładu. Niemcy nigdy nie zastanawiali się nad rozwiązaniem tej niezawilej zagadki, dlatego w ich literaturze, nauce, filozofii i muzyce było wielu znakomitych ludzi; niech więc spróbują narzucić tym rodzajom twórczości narodowej swe systemy i prawa i zaprowadzić w nich hierarchję państwową, a wtedy przekonają się nader szybko, że to, co jest zgubne dla dostojności duchowej, nie może być bardzo korzystne i dla wielkości politycznej.

Naród, któremu kiedykolwiek wypadnie walczyć na lądzie z Niemcami, pamiętać winien, że dla zadania pierwszego ciosu musi zjednoczyć wszystkie swe usiłowania, ażeby od pierwszego zaraz powodzenia pozbawić Niemcy najgłówniejszych prerogatyw, nadanych im przez system. Pod tym względem wśród narodów europejskich największem przeciwieństwem Niemców są Anglicy. Dla tych ostatnich początkowe powodzenie ich przeciwnika nie ma zazwyczaj wielkiego znaczenia. Istotną siłą tego narodu zaczyna nierównie jaskrawiej występować na zewnątrz przy niepowodzeniu, aniżeli w szczęściu. To się wyjaśnia przez to, że w Anglii bardzo dużo takich ludzi, którzy, nie będąc na służbie, pracują z własnego popędu i nie obawiają się odpowiedzialności. Ci ludzie przez długą praktykę nauczyli się stawiać opór nieszczęściu, oni, bardziej niż kto inny,

oswoili się z wrażeniem strat, wiedzą jak je ograniczyć i jak nanowo pokierować sprawę. I ci ludzie, nie tracący głowy, nadają właśnie Anglii jej swoisty ton i czynią ją straszliwie odporną na klęski. W Niemczech zaś tacy ludzie bywają tylko wyjątkami. W obec takiego stanu, przypominając to, cośmy już powiedzieli w jednej z poprzednich części książki o wysokim duchu wojskowym Niemców, znów powtarzamy, że wyrobienie ich duchowe dla działań zaczepnych, dla przedsięwzięć rokujących powodzenie, jest znacznie wyższem, niż u Anglików, lecz w okresie niepowodzeń narody te znajdują się w stosunku odwrotnym, a na zapytanie czytelnika, po czyjej więc stronie pozostanie przewaga bezwzględna, odpowiemy, iż zwycięstwo pod Zamą ¹⁾ jest możliwem dla tego tylko, kto był w stanie przyjsć do równowagi po klęsce pod Kannami ²⁾.

Jest jeszcze pewna okoliczność, wprawdzie znajdująca się już na zewnątrz samych Niemiec, ale mocno nie sprzyjająca ich imperyalizmowi, a tkwiąca w dzisiejszym ogólnym układzie spraw na kuli ziemskiej. Kiedy Hiszpania, Holandya lub Anglia rozpoczynały swoją politykę kolonialną, wszędzie odkrywały obszerne i bogate ziemie, do których ani europejskie ani azjatyckie mocarstwa nie rościły żadnych pretensyi. Mała np. Holandya, nabrała sobie tyle kolonii, że te dziesięciokrotnie przewyższają

¹⁾, ²⁾ Alluzya do Rzymian, którzy podczas 2-ej wojny Punickiej, rozbieli na głowę przez Hannibala pod Kannami, stoczyli następnie z tymże Hannibalem zwyciężką i decydującą bitwę pod Zamą (p. t.)

całą metropolię. Lecz okres śmiałych Kortezów, Pizarrów, Drake'ów i Frobisherów już minął. Wolnych ziem, oczekujących swego gospodarza europejskiego niema więcej. Cały glob ziemski opisany i rozdzielony pomiędzy właścicieli. Nie tylko mocarstwa europejskie lecz, lecz P. A. Stany i nawet azyatycka Japonia, bacznie śledzą się wzajem i nawet w zapale politycznego braterstwa gotowe porwać za broń z powodu jakiego Aszinowa lub Marchand'a. Słowem wystąpienie Niemiec na arenę polityki kolonialnej zostało spóźnione. Znały się one w położeniu człowieka, który u siebie w domu odczuwa ciasnotę i brak powietrza i szuka wyjścia przez te jedyne drzwi, na które z zewnątrz napierają inne silne ręce. Jak dla człowieka, tak również dla narodu, znajdującego się w takim położeniu, *tertium non datur*—trzeciego punktu wyjścia niema...

ROZDZIAŁ IV.

Porozumienia i ich bezskuteczność, zwłaszcza z Francją republikańską.—Bezsilność „postępu i cywilizacji” w kwestyi zaniechania wojen.—Zakończenie.

Zanim skończymy pracę niniejszą, chcielibyśmy powiedzieć kilka słów na przewidywane z góry zarzuty, które mogą być uczynione z powodu naszych poglądów na kwestyę niemiecką. Jeden z takich zarzutów polega na tem, że wszelkie niebezpieczeństwo wojny w Europie, zdaniem licznych w dzisiejszym czasie osłabienia spokojniaków, socyjalistów, humanistów, liberałów i im podobnego luda

łaskawego, może być zażegnane przez *ententes cordiales*, lub przez inne urzędowe albo nieurzędowe porozumienie, zawarte przez grupę mocarstw europejskich. Na korzyść takiego poglądu możnaby wypowiedzieć bardzo dużo ładnych słów, zwłaszcza dla ludzi, którzy nigdy nie studyowali poważnie historii. Oczywiście, jeżeli rozpatrywać będziemy sprawę z teoretycznego punktu widzenia i nie zwracać uwagi na to, jaki wpływ okazuje życie przeszłe narodów na ich współczesne warunki istnienia, tedy nie trudno przekonać samego siebie, że, jakkolwiek wszystkie poprzednie wielkie sprawy pomiędzy narodami Europy rozstrzygano mieczem—to jednak wszelkie najnowsze zostaną załatwione przez przyjacielski uścisk dłoni dyplomatów.

Na nieszczęście najmniej wyrozumiały z sędziów — historia udawadnia nam, że w polityce każdy fakt jest następstwem faktu poprzedzającego. Ta lub inna nacya z całą szczerością może zawsze z Wielką Brytanią nader modne dziś porozumienie, lecz czy takie porozumienie wytrzyma próbę wojny lub innych, równych jej ciężkich terminów — będzie to zależało od historii danego kraju. Szkocya nigdy nie zerwie swej łączności z Anglią, ale czy *entente cordiale* między Wielką Brytanią a Francją mieć będzie zawsze istotne znaczenie dla Francuzów lub Brytańczyków, nad tem warto się zastanowić. Zaznaczyć należy, że wogóle historia porozumień i sojuszków, zawieranych pomiędzy narodami europejskimi, wywołuje nader ciężkie przygnębienie. Raz jeden tylko, najpierw kilka a potem i wszystkie mocarstwa europejskie zjedno-

czyły się dla wspólnego celu szczerze i niemal zupełnie uczciwie. Ten fakt wyjątkowy przypadł na schyłku wspaniałej karyery Napoleona I. Wszelkie zaś inne przymierza stwierdziły jeno stare przysłowie: „pomagaj sam sobie, wtedy i Bóg ci pomoże“.

W r. 1756 Prusy za Fryderyka Wielkiego, gdy przeciw nim utworzył się związek Francyi, Austrii a następnie i Rosyi, zdawały się być nad brzegiem przepaści i niewątpliwie byłyby zginęły, gdyby sprzymierzeńcy zostali wierni swym zobowiązaniom. To złamanie przyrzeczeń nie było wyjątkiem, lecz zasadą, wynikłą ze swoistości Europy, jako jednostki organicznej. Żadne z państw europejskich nie może być zawsze wrogiem lub bezwzględnie nieprzyjaznem względem państwa drugiego, gdyż zawsze w takich razach obok popędów natury wrogiej, działa równiej z niemi siły względ na przyszłość. Niema także i być nie może takiej absolutnej i bez zastrzeżeń przyjaźni pomiędzy dwoma mocarstwami, ażeby któreś z nich nie przypuszczało możliwości kroków nieprzychylnych ze strony swego sprzymierzeńca. W jednym z poprzednich rozdziałów jużśmy mówili, że narody w stosunku wzajemnym znajdują się w stanie pierwotnym — zawsze jeden drugiemu nie ufa i nie mogą nie czynić tego. Powikłanie interesów i kontr-interesów między narodami jest tak wielkie, że nikt ze sprzymierzonych nie może odkryć swych kart wobec drugiego i wskazać mu wszystkie sposoby na wypadek, gdy dla niego samego zajdzie konieczność rejterady. Ta nieszczerłość, właściwa wszystkim

wogóle porozumieniom jest o tyle stwierdzona przez historję, iż nie uznawać jej lub ją lekceważyć można tylko pod tym warunkiem, że gwoli jakiemuś dziwaectwu zjawia się ochota postawienia na niechybną przegranę. Wszyscy dobrze jeszcze pamiętają jak pomimo zupełnego braku jakichkolwiek powodów do nieporozumień pomiędzy Wielką Brytanią a Francją naraz powstaje nagle Fachoda, albo jak niespodzianie zarówno dla Anglii tak dla Stanów A. P. wszczynają się groźny, o włos od wojny, zatarg o granice Wenezueli. Takich przykładów można przytoczyć nie jedną setkę, a wolno mniemać, że jeżeli Niemcy zapragną, to nie trudno im będzie znaleźć jabłko niezgody, by w chwili odpowiedniej rzucić je pomiędzy Wielką Brytanią a Francją. Do tego nie potrzeba wielkiej zręczności, bo w sprawach międzynarodowych przyjaźń jest rzeczą nadzwyczaj kruchą.

Przechodząc teraz do samego rdzenia kwestyi, pozwalamy sobie zapytać, czyżby na seryo który z Anglików wierzył temu, że Francuzi rzeczywiście pragną, ażeby Anglicy zupełnie znieśli flotę niemiecką? Sądzimy, że nie—a to dla następujących względów: gdyby Wielka Brytania zgótowała Niemcom morską Jenę, wówczas Francya od strony lądu znalazłaby się oko w oko z Niemcami, których atakować się nie odważa, a na morzu z Anglią, jeszcze bardziej potężną niż dzisiejsza. Już z powodu tej jednej tylko sytuacji Francya spadłaby o jeden stopień niżej w układzie mocarstw europejskich. Z kolei nigdy Francuz nie uwierzy w to, ażeby Anglicy naprawdę pragnęli zupełnego

rozbicia Niemców na lądzie przez Francuzów, bo w takim razie oszaleli na nowo Francuzi niewątpliwie wznowią walkę o przewagę w Europie i zniewolą Anglików do zajęcia wobec nich tego stanowiska, jakie zajmowali przed Waterloo.

Wobec takiej sytuacji ukrytem pragnieniem i Francuzów i Anglików jest półzwycięstwo nad Niemcami na lądzie bądź też na morzu. Oczywiście z góry i głośno o tem nie mówią. Ale w praktyce to się ujawni w taki sposób: w tym czasie gdy lądowi i morscy wodzowie stron walczących dążyć będą wszelkimi siłami do zdobycia stanowczego zwycięstwa—troszczący się o półzwycięstwo dyplomaci w dogodnej dla nich chwili poczyna natychmiast podrzucać kamienie pod rydwan zwycięzcy. Ta sprzeczność interesów pomiędzy generalami a radcami stanu podczas wojny zupełnie ściiera całą politurę i wszelkie tęcze barwy z każdego porozumienia. Tak zawsze było. Kiedy Rosya z Austryą rozbiły na głowę Fryderyka Wielkiego pod Kunersdorfem, z łatwością mogły go pozabawić i stolicy i tronu. Lecz dla Rosyi nie było korzystnem wzmocnić Austryę kosztem Prus i oto wojskowi nie mogą dotychczas zrozumieć dla czego Kunersdorf pod względem strategicznym okazał się półzwycięstwem? Niemcy doskonale znają historię i są też zbyt dobrymi żołnierzami, ażeby nie rozumieli, iż dla nich Anglia stanie się o wiele niebezpieczniejszą, gdy pocznie działać na własną rękę, niż wówczas, gdy zostanie spętana nie dającemi jej porozumieniami z Francją. Praktyka dziejowa poucza nas, że porozumienia mogą na czas jakiś odda-

lić wojnę, za to jednak podczas wojny na każdym kroku będziecie czuli, jak wasz sprzymierzeniec trzyma was za poję.

Gdyby Francya była monarchią, wówczas porozumienie anglo francuskie mogłoby mieć wartość nierównie większą. W monarchii jest zawsze osobistość konkretna—król lub cesarz, która zarówno we własnym jak i w nadzwyczaj silnie rozbudzonym interesie swojej dynastyi mogłaby sama podjąć inicyatywę, nieobecna dziś niemal zupełnie w całej Francyi. We Francyi, wobec jej dzisiejszej formy rządu ani jeden człowiek nie utrzymuje się przy władzy na trochę bodaj dłuższy okres czasu. Nawet prezydent pozostaje tylko na przeciąg lat siedmiu, ale jego władza jest bardzo ograniczona, zaś ministrowie są powoływani zwykle do steru li tylko na kilka miesięcy, więc też każdy z nich unika jak zarazy wszystkiego, co może za sobą pociągnąć taką poważną sprawę jak wojna. Każdy z nich jeśli nie mówi, to myśli; „po mnie niech się dzieje co chce“. Następnie istnieje jeszcze jeden powód, dla którego bezstronny badacz nie może nadawać przymierzu z Francją wielkiej wartości. Wiadomo, że ministrowie francuscy każdy po kolei jawnie wyrażają zdanie, że wojna z Niemcami—to szaleństwo. Prezydenci francuscy również każdy po kolei czynili wszystko co mogli w zakresie swej władzy, ażeby uniknąć poważnych nieporozumień z Niemcami, a Casimir Périer wolał nawet zrzec się stanowiska, niż przyjąć na siebie odpowiedzialność za czyny grożące wojną z Niemcami. Nie ulega wątpliwości, że monarchia francu-

ska przedstawiałaby większą rękojmię trwałości anglo francuskiego *porozumienia*, niż Rzeczpospolita Francuska, lecz widoki na taką zmianę są nader niewielkie, a zatem, mówiąc szczerze i obecne *entente cordiale* z Francją przedstawia się jako coś akademickiego i w praktyce mało użytecznego.

Wszelkie wogóle *porozumienia*, będące nie więcej jak środkiem tymczasowym, są równie mało skuteczne jak i zabiegi o zaniechanie wojen. Oczywiście konferencya w Hadze może się do pewnego stopnia przyczynić do zmniejszenia okropności wojny, dopóki wszakże Europa pozostanie taką, jaką była przez ostatnie trzy tysiące lat, wszelkie starania o pokojowe załatwienie poważnych kwestyj zasadniczych pomiędzy narodami europejskimi będą bezowocne! Wojny—to też choroby, o których słynny chirurg sir Fryderyk Treves wyraził się, iż bardzo często stają się dobrodziejstwem dla organizmu. O okropnościach wojny napisano już bardzo wiele, i żaden z trzeźwo myślących ludzi nie będzie temu przeczył, ależ od okropności, acz innego rodzaju, człowiek nie jest wolny również i podczas pokoju. Co np. może być okropniejszem od tego, co przeżywa Rosya po zawarciu pokoju z Japonią, albo gdzie najwięcej narażane są na niebezpieczeństwo i życie i honor obywatela jak nie w spokojnych Stanach Zjednoczonych P. A?

Wreszcie co do opinii o tem, że „wzrost wiedzy i rozwoju duchowego“ ma niby położyć tamę wojnom pomiędzy narodami cywilizowanymi, innemi słowy, że „postęp“ skasuje rozstrzyganie orężem zatargów międzynarodowych, to taki pogląd nie da

się stwierdzić faktami ani z nowej historii ani z starożytnej.

Narody najbardziej postępowe w znaczeniu cywilizacyjnym były zawsze najwięcej wojownicze, jak np. w Azji Japonia, a w Europie Anglicy, Francuzi i Niemcy. Postęp nietylko że nie zmniejsza, lecz w istocie zwiększa wszelkiego rodzaju zatargi. Żadna wojna średniowieczna nie dochodziła do takich rozmiarów co wojny XIX i XX stuleci, gdzie prawie milion ludzi na przestrzeni dziesiątków wiorst toczy nieprzerwany bój w ciągu jedenastu dni i nocy, jak to było pod Mukdenem. Nic podobnego nie znajdziecie w kronikach nie cywilizowanych wieków ubiegłych.

Doszliśmy obecnie do kresu naszego zadania w kwestyi niemieckiej. Zbadaliśmy przeszłość w tym celu, ażeby łatwiej zrozumieć teraźniejszość i mniej popełnić omyłek przy wnioskowaniu o przyszłości. Widząc jasno dążenia i zachłanność Niemiec, uważaliśmy za swój obowiązek ostrzedz Anglików o grożącym im niebezpieczeństwie. Wiemy dobrze, iż wszelkie takie bodźce dodawane przytem z tragiczną powagą są przyjmowane w Anglii z zimnym sarkazmem i wcale się temu nie dziwimy. Z pomiędzy narodów europejskich jedni tylko Anglicy w ciągu wieków całych utrzymywali się w pozycji nieprzystępnej, nie trudno im zatem było zachować i przekazać ten spokój nerwów, który jest niemożliwym dla tych, co żyją na kontynencie pod ustawiczną grozą ruiny i zniszczenia. Lecz sytuacja już się zmieniła. Nadal Anglia już nie może się pysznić swoją niedostępnością, bo chociaż nie tak

jeszcze dawno na całym świecie istniały dwie floty: francuska i brytyńska, to obecnie jest osiem dużych i sporo małych. Niepowstrzymane dążenie narodów do przestworów morskich zmieniło całe położenie międzyeuropejskie i nawet międzyładowe w taki sposób, że Anglia pod pewnym względem znalazła się bliższą lądu.

Nie tak jeszcze dawno Anglicy z dumą mówili o „dostojnem odosobnieniu” Wielkiej Brytanii, dziś już skromnie przemilczają o tem, ale podpisując *porozumienie za porozumieniem*, jednocześnie podkreślają i to, że rozumieją, iż obecnie Anglia już nie jest wyspą w znaczeniu politycznem. Również nie jest ona wyspą i w znaczeniu strategicznem. Nie mamy potrzeby powoływać się na szereg świetnych i jędrnych artykułów korespondenta wojennego *Times'a*, wskazujących na zupełną możliwość najazdu nieprzyjaciela na wyspy Brytyjskie. I tak jasnym jest, że każdy kraj, czy to wyspa czy też część lądu stałego, zawsze będzie dostępny dla napadu, jeżeli nie posiada armii dostatecznie silnej. Każdy kraj, niezależnie od rozległości można przyrównać do wielkiej fortecy, której odporność zależy nie tyle od grubości murów, wałów, bastyonów i baszt, ile od broniącej ją załogi. Rozpatrując teraz Wielką Brytanię z tego punktu widzenia, możemy flotę angielską przyrównać do murów i wałów, a narodową armię angielską do załogi. Już przy pobieżnym rzucie oka niepodobna takiej fortecy uznać za silną. Załoga słaba, zaś sto tysięcy marynarzy, uosabiających mury Wielkiej Brytanii, nie odpowiada wielkości fortecy, gdy bowiem dawniej przy

niewielkich liczebnie słabych flotach, Anglicy mogli śmiało dokonywać wypraw na Ocean Indyjski, na brzegi Ameryki i t. d., to dziś, kiedy narody po zaprowadzeniu flot, cichą stopą podeszły ku samej Anglii, dawniejsze najazdy siłą rzeczy muszą się zmienić w zwykłe wycieczki, a wielkie bitwy morskie w najbliższej przyszłości rozegrane będą już na morzu Północnem. W takich warunkach stanowczy sukces przeciwnika na morzu odrazu otworzy zwycięzcy drogę do Anglii. Każdy żak wie dobrze z podręczników, jak w r. 1668 admirał holenderski, Rūiter, a w r. 1690 admirał francuski, Tourneville, utworowali sobie drogę do ujścia Tamizy. Lecz to, co było w XVII stuleciu, można nazwać figlem w porównaniu z tem, czego się należy spodziewać w wieku XX, gdy zamiast śmiałych, lecz nie mających wielkiego znaczenia wypraw morskich, stanie przed Anglią w całej rozciągłości fatalne zagadnienie: „być albo nie być“

Istotnie wyobraźmy sobie, że w bitwie na morzu Północnem flota niemiecka doznała porażki. Niemcy natychmiast tracą swe kolonie i część swego rozległego handlu zamorskiego. Cios dotkliwy, lecz nie śmiertelny, gdyż Anglia, nie mogąc dla braku armii zastosować oblężenia do żadnego z miast niemieckich, nie będzie w stanie uczynić zwyciężonemu żadnej szkody. Teraz przypuśćmy ewentualność odwrotną. W razie rozbicia floty brytańskiej, armia niemiecka w tejże chwili wylądowuje na brzegi Wielkiej Brytanii, nakłada na Anglików olbrzymią kontrybucyę i ręką samowładną przecina ten węzeł gordyjski, w który zostały wplecione wszystkie

nici, łączące Albion z jego niezliczonymi kolo-
niami.

Ani Jena, ani Sedan nie mogą iść w porów-
nanie co do swych następstw z tą katastrofą, któ-
ra stanie się nieuniknioną na wypadek przegranej
przez Anglików morskiej bitwy w walce z Niem-
cami.

K O N I E C.



Ostatnia nowość
**MYDŁO GLICERYNOWE
KWIATOWE**

w następujących zapachach:

IRIS

JAŚMIN

FIOŁEK

LILA de PERSE

MIMOZA

MUQUET

SWEET PEA

SZTUKA
20 KOP.

POLECA

TOW. AKC. **FRYDERYK PULS**

w WARSZAWIE

Skład główny: Plac Teatralny №11
Piłka Nowy Świat №41

ST. HANKIEWICZ

„MODERNE

Wyborne MYDŁO

F. PULS.

TOW. AKC.

w WARSZAWIE

DOSTAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH LEPSZYCH PERFUMERJACH.

**MAGAZYN
UBIORÓW
MĘZKICH**

**Maksymiljana
Gumkowskiego**

**W WARSZAWIE,
Nowo-Senatorska 4.**

Wykonywa wszelkie ob-
stalunki tak z własnego,
jako też i z powierzonego
materiału, podług najśwież-
szych żurnali. Wielki wy-
bór gotowych burek i
szlafroków oraz gotowej
garderoby.

Po cenach umiarkowanych,
lecz stałych.

SKŁAD MEBLI
MAJSTRÓW STOLARSKICH

**JANA
BEREZIŃSKIEGO**

WARSZAWA,
UL. KRÓLEWSKA № 6
wprost Mazowieckiej.
TELEFON 51-52.

Całkowite urządzenia w róż-
nych stylach skromne i wy-
kwintne, oraz roboty tapi-
cerskie i dekoracje.



Żądajcie
Wszędzie



Żądajcie
Wszędzie

**ZALECANE PRZEZ LEKARZY
JAKO POSILNY NAPÓJ NA PIERWSZE SNIADANIE.**

OD KASZLU I CHRYPKI

ZALECAJĄ LEKARZE

FAY'A

PRAWDZIWE

SODEŃSKIE

MINERALNE

PASTYLKI

Cena pudełka 70 kop.

Do nabycia we wszystkich
aptekach i składach
aptecznych.

Żądać wyraźnie pastylki
FAY'A i odrzucać falsyfiki-
katy.

Czwarte Warszawskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu

Królewska 17. Telef. 99-35 i 45-45.

Kapitał odpowiedzialny 1.300
członków wynosi
Rb. 1.500.000.

Załatwia wszelkie operacje,
wchodzące w zakres intere-
sów bankowych. Przyjmuje
kapitały na oprocentowanie
od 50 rubli.

Płaci od wkładów:

za 5 dniow. wypowiedzeniem	4 ¹ / ₂ %
» 1 miesięcznem »	5 ⁰ / ₀ %
» 3 » »	5 ¹ / ₂ %
» 6 » »	6 ⁰ / ₀ %
» 1 rocznem »	6 ¹ / ₂ %

Towarzystwo wydaje prze-
kazy na zagranicę.

Zarząd: Feliks Rychłowski,
Stanisław Gralewski,
Wincenty Kosztowski.

NESTLE'A

MACZKA MLECZNA

===== IDEALNY POKARM =====
== DLA NIEMOWLĄT ORAZ DOROSŁYCH ==
===== CHORYCH NA ŻOŁĄDEK. =====

Brońcie sadów!

Walczcie z chorobami zakaźnymi!

Precz z pendzlami!

Wszystko to da się osiągnąć za pomocą aparatu do bielenia, malowania, dezynfekcji i tępienia pasożytów roślin.

„Universal - Fix - Extra”

Demonstracja aparatów codziennie od 4—6 pp.

Posiada zawsze na składzie i po cenach fabrycznych poleca:

Biuro Techniczne i Dom Handlowy

ROMUALD RIESS

WARSZAWA,

Bracka № 20. Telefon № 148-45.

Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie

L 323897

1000072033

